



ROSEMARY HAMMOND

Ucząc się miłości



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Vanessa ze złością cisnęła na biurko swoją aktówkę.

- Nie mogę w to uwierzyć!

Po drugiej stronie pokoju, niewysoka, siwowłosa kobieta wkładała właśnie płaszcz.

- W co nie możesz uwierzyć? - spytała.

- W to!

Vanessa wyciągnęła dokument z taką miną, jakby była to najgorsza rzecz, jaka mogła ją spotkać.

- Przysłali mi ucznia - oznajmiła. - Mam tyle spraw na głowie, a nasi nowi mocodawcy zażyczyli sobie, bym wprowadziła jakiegoś kretyna w tajniki naszego biznesu! - Rozdrażniona poprawiła gładko zaczesane, czarne włosy, trącąc ciężki naszyjnik. Następnie zdjęła okulary w rogowej oprawie i zaczęła je zapamiętale polerować rąbkiem bawełnianej bluzki.

- Chyba jeszcze nie masz pewności, że jest on durniem, nieprawdaż? - zauważyła spokojnie ciotka.

Vanessa odpowiedziała gniewnym spojrzeniem. Wszystko to jej wina! Co takiego mogło opętać Harriet, by pozbyć się czegoś, co było wyjątkowo intratnym rodzinnym interesem, na korzyść wielkiego, międzynarodowego koncernu, który mógł ich przejąć w każdej chwili.

- Myślę, że to jakiś wyjątkowy nieudacznik - oświadczyła Vanessa z niesmakiem. - Co innego mogło ich skłonić, by zlecać szkolenie nowych pracowników tak niewielkiej firmie jak nasza? Po prostu zesłali go tutaj! Och, ciociu Harriet, jeszcze nie jest za późno. W każdej chwili możemy wezwać Roberta albo innego zaprzyjaźnionego prawnika, by się tym zajął i zerwał umowę. Nie będą w stanie nas do niczego zmusić, jeśli wykazemy, że borykamy się z przejściowymi trudnościami czy czymś w tym rodzaju.

- Vanesso, nie zaczynaj - odrzekła Harriet ostrzegawczym tonem. - Prawdziwe kłopoty zaczniesz mieć wtedy, gdy stracę

panowanie nad sobą. Nie potrafię już sama prowadzić firmy. Chcę odpocząć. Potrzebuję spokoju. To już jest postanowione i nie mam zamiaru zmieniać decyzji.

- Ja mogłabym poprowadzić naszą firmę - odrzekła Vanessa.

- Wierzę ci, moja droga. Ale nie zamierzasz chyba robić tego przez resztę życia? Pewnego dnia zapragniesz wyjść za mąż, urodzić dzieci i porzucić to wszystko. Oczywiście wszystko wyglądałoby inaczej, gdybyśmy mieli syna...

Vanessa zacisnęła zęby. To był ten sam stary problem. Harriet należała do generacji, która nie rozumiała feministycznych ideałów. Vanessa kochała swoją ciotkę, która była jej jedyną żyjącą krewną, lecz konserwatywne poglądy Harriet, dotyczące kobiety i mężczyzny, były nie do podważenia. Dla ciotki czas zatrzymał się w latach sześćdziesiątych. Według najgłębszego przekonania Harriet, kobieta pracuje zawodowo do czasu zamążpójścia, jednoznacznie z końcem jej kariery. Z kolei cała egzystencja mężatki polegała na tym, by uszczęśliwiać męża, zajmować się domem, dziećmi i tymi wszystkimi nudnymi drobiazgami. Vanessa była nieformalnym kierownikiem Farnham Trucking od czasu, gdy rok temu zmarł wuj Howard. Dobrze sobie radziła i firma spokojnie się rozwijała. Organizowała pracę działu ekspedycji, negocjowała kontrakty ze związkami zawodowymi. Radziła sobie nawet z rekinami biznesu. Harriet o tym wszystkim wiedziała, ale gdy przyszło jej zdecydować o dalszych losach firmy, w ogóle nie chciała dyskutować o przekazaniu kierownictwa w ręce Vanessy.

- Kiedy on przychodzi? - spytała Harriet. - Ten nowy człowiek.

Vanessa podniosła notatnik, zajrzała doń i z odrazą odrzuciła na biurko.

- Dzisiaj - prychnęła gniewnie. - Możemy go się spodziewać w każdej chwili. I do tego wszystkiego, zarząd uwiesił mi na szyi ten kamień młyński...

- Jak się nazywa ten twój „kamień młyński”? Vanessa odpowiedziała ciotce podejrzliwym spojrzeniem. Dostrzegła aluzyjny uśmieszek na jej twarzy.

- Nie wiem. A co to za różnica? - Znów podniosła notatnik. - Rees Malory - przeczytała na głos. - Co to w ogóle za imię?!

- Sądzę, że to raczej miłe imię...

Dokładnie wtedy na szybę w drzwiach padł cień i do biura wkroczył wysoki mężczyzna. Odczekał chwilę, spoglądając to na jedną, to na drugą z pań, po czym uśmiechnął się i ruszył w kierunku Harriet.

- Miło mi panią poznać - powiedział wyciągając rękę. - O ile się nie mylę pani Farnham, mój nowy pracodawca. - Po czym dodał: - Rees Malory.

Harriet znieruchomiała, spoglądając uważnie na górującego nad nią mężczyznę.

- Jest mi przykro, ale pan się pomylił - odrzekła opuszczając dłoń. - Sądzę, że szuka pan raczej mojej siostrzenicy. To jest panna Farnham - wskazała na Vanesę. - Tak naprawdę to ona kieruje firmą i podejmuje decyzje. - Harriet roześmiała się bez troski. - Ja jestem tylko skromnym wspólnikiem.

Vanessa aż skurczyła się w sobie na dźwięk wyraźnie zaakcentowanego słowa „panna”. Błyskawicznie zdała sobie sprawę z tego, jak diaboliczny spisek zaczął kiełkować w głowie Harriet. W czasie, gdy przybysz rozmawiał z ciotką, Vanessa przyjrzała mu się i musiała przyznać, że było w nim coś szczególnego, pewien rodzaj godności, która obaliła jej dotychczasowe mniemanie o nim. Wcale nie sprawiał wrażenia idioty. Teraz ogarnęły ją niejasne podejrzania. A może ten człowiek został przysłany tutaj na przeszkwie? Albo, co gorsza, by zająć jej stanowisko? Wyglądał na mężczyznę grubo po trzydziestce, u schyłku pierwszej młodości. Emanował trudną do określenia, nieuchwytną aurą doświadczenia i autorytetu. Vanessa nie mogła nie przyznać, że był to bardzo atrakcyjny mężczyzna. Nosił znakomicie dopasowany ciemno-stalowy

plaszcz, świeżo wyprasowaną i nakrochmaloną białą koszulę oraz bordowy krawat. Całości wizerunku dopełniało jego zachowanie oraz ruchy; pełne gracji i naturalnej pewności siebie. Miał ostre rysy twarzy, silnie zarysowany podbródek i prosty nos. Gęste ciemnobrązowe włosy lśniły w promieniach padającego przez okno jaskrawego, zimowego słońca. Uśmiechając się, ruszył w stronę Vanessy.

- Panno Farnham - powiedział z nieznacznym kiwnięciem głowy. - Bardzo mi miło panią poznać.

- Mnie również - odparła patrząc na niego. Jego oczy miały osobliwy, głęboki niebieskozielony kolor, który zmieniał się w błyszcząco-szmaragdowy, gdy patrzył pod światło. Podała mu dłoń, potrząsnęła szybko, po czym puściła niczym rozżarzony węgiel, przypominając sobie, że bez względu na atrakcyjny wygląd, ten człowiek jest wrogiem.

Malory włożył ręce do kieszeni, po czym rozejrzał się po małym, nie posprzątanym biurze z miną świadcząca o zadufaniu przechodzącym wręcz w arogancję. Jego świdrujące oczy taksowały pomieszczenie, jakby usiłując znaleźć każde niedociągnięcie. Vanessa dostrzegła to i naszła ją niespodziewana myśl, że Rees Malory jest typem człowieka, który byłby w stanie bez trudu narzucić jej swoją wolę, gdyby mu na to pozwoliła. Nadeszła więc pora, by zapewnić sobie należyty autorytet.

- Informacja, jaką mi przysłano mówi, że znalazł się pan tu w celach szkoleniowych - powiedziała urzędowym tonem.

- Zgadza się. Ja też tak zrozumiałem ich decyzję. Polecenie z góry. Jestem dokładnie w takiej samej sytuacji jak pani.

Vanessa położyła ręce na biurku i oparła się o blat.

- Proszę mi powiedzieć, czy zetknął się pan kiedyś z działalnością podobną do naszej?

Odpowiedział jej otwartym spojrzeniem, którego jedynym przeznaczeniem mogło być rozbrojenie rozmówcy.

- Przykro mi, ale nie. Jestem tutaj po to, by się czegoś nauczyć.

- Chciałabym się jednak dowiedzieć, gdzie pan przedtem pracował?

- O, w wielu miejscach. Pracuję dla firmy od kilku ładnych lat. Kierowali mnie tu i tam, wszystko się zmieniało jak w kalejdoskopie, trochę za szybko jak na moje możliwości - uśmiechnął się znowu. - Sądzę, że może mnie pani traktować jak antidotum na wszystkie kłopoty.

- O ile mi wiadomo, nie ma kłopotów w firmie przewozowej Farnham Trucking - odpowiedziała spokojnie.

- Jestem pewien, że nie ma.

Zrobił krok w stronę Vanessy i spojrzał na nią wyraźnie niezadowolony.

- Niech pani zrozumie, panno Farnham, nie jestem tu po to, żeby stawiać pani firmę na głowie. Interesy związane z przewozem ładunków są zupełnie nową inicjatywą zarządu koncernu. W momencie gdy stwierdzili, że jestem wolny, uznali, że powinienem dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat. To wszystko.

- Cóż, panie Malory, jestem w tej chwili bardzo zajęta i zupełnie nie interesują mnie perspektywiczne plany koncernu. Czy zapoznał się już pan z personelem?

- Niestety, jeszcze nie. Chciałem najpierw zobaczyć się z panią.

- Dobrze, sądzą jednak, że byłoby lepiej, gdyby pan to teraz zrobił. Mam w tej chwili bardzo pilny problem i nie mogę poświęcić panu więcej czasu. Nasi mocodawcy w związku z pana przyjazdem uznali za stosowne zwalić nam na głowę setkę formularzy do wypełnienia i wydaje mi się, że powinno to panu zająć większą część dnia.

- W porządku - odparł i ruszył w kierunku drzwi. Przed ich otwarciem odwrócił się i zapytał: - Niech mi pani powie, co to za pilny problem?

- O, zwykły o tej porze roku. Potrzebuję kogoś, kto byłby w stanie pojechać do Portland dzień po Bożym Narodzeniu, a żaden z moich kierowców nie chce się tego podjąć - roześmiała się. - Skończy się to chyba tym, że pojadę tam osobiście.

Jego oczy zwężyły się.

- Potrafi pani?

- Oczywiście.

Wtem przyszła jej do głowy dziwna myśl i posłała mu pozornie przyjazny uśmiech.

- Nie podejrzewam nawet, że mógłby się pan tego podjąć. W końcu przyjechał pan tutaj w całkiem innym celu...

Spojrzał na nią przenikliwie. Vanessa poczuła, że został upokorzony jej słowami. To powinno panu wskazać pańskie miejsce, panie Malory, pomyślała, czekając na jego reakcję.

- Ależ oczywiście - odpowiedział uprzejmie. - Cała przyjemność po mojej stronie.

Vanessa otworzyła usta ze zdziwienia.

- Dlaczego jest pan tak pewny, że poradzi sobie z jednym z większych moich kłopotów?

- Kilka razy prowadziłem ciężarówkę. Jestem przekonany, że dam sobie radę.

- Ale musi pan mieć prawo jazdy na ciężarówkę w stanie Oregon.

- Właśnie je otrzymałem - oznajmił, po czym skłoniwszy się lekko, opuścił biuro.

Gdy wyszedł, nastąpiła grobowa cisza. Vanessa zaangażowana w słowny pojedynek z Malorym, zapomniała o obecności Harriet. Dopiero teraz na nią spojrzała.

- No, i?

Harriet się uśmiechnęła.

- I to ma być ten kretyń, ten kamień młyński u twej szyi? - spytała drwiąco. - Chciałabym mieć taki kamień młyński. Szczęściara z ciebie! - stwierdziła, a potem szybko włożyła płaszcz i kapelusz.

Yanessa rzuciła jej miazdzące spojrzenie.

- Nie myślisz chyba, że nie zorientowałam się w twoich dalekosiężnych planach?

Harriet popatrzyła niewinnie.

- Co, u licha, masz na myśli?

- Zauważyłam, że byłaś niezwykle szybka, by zawiadomić go, że jestem niezamężna. Panna Farnham. Dobrze sobie! Jeśli pod tym twoim kapelusikiem obmyślasz dla mnie jakiegokolwiek małżeńskie plany, to możesz o nich natychmiast zapomnieć!

- To straszne nastawienie, jak na tak młodą kobietę - powiedziała zaszokowana. Zlustrowała siostrzenicę od stóp do głów. oceniając jej wygląd. - I, jeśli mam być szczerą, jeżeli nie zmienisz swojego wyglądu, bez wątpienia zostaniesz starą panną.

- Co złego jest w moim wyglądzie? Harriet machnęła ręką.

- Spójrz no tylko na siebie. Tak piękna dziewczyna jak ty, z tymi cudownymi włosami spiętymi w ten okropny kok! I te szkaradne okulary! Doskonała figura ukryta pod tym bezkształtnym swetrem i workowatymi spodniami. Wyobraź sobie - skończyła oburzona - że trzeba na ciebie dwa razy spojrzeć, by odkryć, że naprawdę jesteś kobietą.

Vanessa parsknęła śmiechem.

- Sądzę, że wolałabyś wyglądać tak samo, gdybyś spędzała cały dzień wśród gburowatych kierowców.

- Rees Malory z pewnością nie jest gburowatym kierowcą. W dodatku nie zaprzeczysz, że odrobinę do siebie pasujecie...

Vanessa znowu się roześmiała.

- Och, oczywiście, że mogę. I wierz mi, że jeśli takie głupie myśli zaczną rodzić się w mojej głowie, to stłumię je w zarodku, zanim będą miały szansę rozkwitnąć.

- Możesz mi powiedzieć, dlaczego?

- Przede wszystkim nie ufam mu. Zastanawiam się, po co tu przyjechał?

- Jak to po co? Szkolić się.

- To on tak twierdzi.

Harriet spojrzała na nią uważnie.

- Prędeż to niż co innego.

- Oczywiście, że nie.

- Ależ tak - Harriet zastanowiła się przez chwilę.

- Nie wygląda na żonatego, nie widziałam obrączki.

- Oczywiście zwróciłaś na to uwagę - odpowiedziała oschle Vanessa.

- Wiesz, on przypomina mi kogoś, ale nie mogę dociec kogo. Chyba jakąś gwiazdę filmową. Nie...

- Harriet przyknęła oczy i zmarszczyła czoło. Rozmyślała. Następnie cała się rozpromieniła. - Wiem! Davida Milforda! - zawołała tryumfująco. - Kolor włosów jest inny, ale poza tym są identyczni. Sposób bycia i ta niezachwiana pewność siebie, która od nich promieniuje. I obaj są tacy przystojni. Mogliby być bliźniakami.

- Tak sądzisz? Nie zauważyłam - prychnęła siostrzenica.

- Nie wierzę ci. Nie zamierzasz chyba pozwolić, by jedno złe doświadczenie z mężczyzną przekreśliło całe twoje życie.

Vanessa pochyliła się nad biurkiem i odpowiedziała jej groźnym spojrzeniem.

- Ciociu, jest jedna rzecz, której nie rozumiesz. Nie brakuje mi niczego. Jestem całkowicie zadowolona z tego, co jest - podniosła się. - A teraz, ponieważ ciągle muszę znaleźć kierowcę gotowego pojechać do Portland, sądzę, że najlepiej będzie, jeśli się pożegnamy.

- Uważam, że nie ma żadnego problemu. Tym kierowcą będzie Rees Malory.

Na twarzy Vanessy pojawił się grymas.

- Nawet przez minutę nie oczekiwałam, że byłby do tego zdolny. To tylko słomiany ogień. Męska próżność. Oni nie potrafią dopuścić do siebie myśli, że nie mogliby zrobić czegoś szlachetnego.

Harriet westchnęła głęboko.

- Nie cierpię, gdy zamieniasz się w szowinistkę nienawidzącą mężczyzn. To znaczy feminizm sam w sobie nie jest rzeczą złą, ale nie możesz, ot tak sobie, skreślić połowy ludzkości z powodu jednego mężczyzny.

- Ciociu! - powiedziała Vanessa ostrzegawczym tonem.

- Dobrze, dobrze, wychodzę.

- Daleka jestem od tego, by nienawidzić mężczyzn - nie wytrzymała Vanessa. - Nie mogłabym zresztą. Przecież pracuję z nimi codziennie i mam bardzo poprawne stosunki ze wszystkimi kierowcami.

- Tak, a wiesz dlaczego? Bo zdążyłaś już wyprać im mózgi tak, że w ogóle nie zauważają w tobie kobiety!

- A nie zapomniałaś Roberta? - spytała podchwytliwie Vanessa.

- Ach, Robert... - Harriet machnęła ręką. Vanessa nie mogła powstrzymać się od tryumfalnego uśmiechu.

- On chyba jest mężczyzną, czyż nie? Jestem z nim, tak, czy nie? Mogłabym nawet wyjść za niego!

- Hm, gdyby doszło do tego, byłoby mi ciebie naprawdę żal. To bardzo miły człowiek i wiele dla mnie zrobił, ale, wybacz, Robert nie jest mężczyzną dla ciebie. - Łagodne szare oczy Harriet zabłysły. - Co innego Rees Malory. Oczywiście, o ile będzie tobą zainteresowany.

- Zamierzam jak najszybciej nauczyć tego człowieka wszystkiego, czego sobie życzy, a następnie czym prędzej uwolnić się od niego. Oczywiście jeśli będę miała tyle szczęścia.

- Zgadza się, Vanesso - powiedziała słodko ciotka.

- Jednakże nie myśl, że jest to takie proste - oświadczyła stojąc w progu.

- Do zobaczenia, ciociu - zakończyła Vanessa urzędowym tonem.

Gdy Harriet znalazła się za drzwiami, Vanessa opadła na krzesło i odetchnęła z ulgą. Ciotka myślała rozsądnie, ale za

każdym razem, w trakcie tego rodzaju dyskusji, wszystkie stare rany otwierały się i zaczynały ponownie krwawić. Harriet oczywiście miała rację. Rees Malory był wręcz niewiarygodnie podobny do Davida, chociaż różnili się wyglądem zewnętrznym. Obaj byli rzeczywiście wyjątkowo przystojni. Oczy Davida były zupełnie niebieskie, bez zielonkawego odcienia, za to przeblyskiwały w nich diabelskie ogniki. Łączył ich także swoisty, większy niż u innych mężczyzn, beztroski sposób bycia.

David! Obiecała sobie solennie, że myśl o nim nigdy więcej nie sprawi jej bólu. Jednak pojawienie się Reesa zburzyło dotychczasowy chwiejny spokój. Vanessa zdawała sobie sprawę, że nie jest w porządku, oceniając go w taki sposób. Podobieństwo zewnętrzne wcale nie musiało oznaczać zbieżności charakterów. Okazało się jednak, że jedyny mężczyzna, na którego zwróciła uwagę w ciągu dwudziestu pięciu lat swego życia, nadal ją pociąga. To boleło. Ogarnęły ją gorzkie wspomnienia. Była zła nie tyle na Davida, ile na swoją własną głupotę, naiwność i romantyczne iluzje. Wierzyła mu, gdy zapewniał ją o swoim uczuciu i mówił o małżeństwie. Tak, ufała mu całkowicie. Łóżko miało być początkiem wszystkiego, a okazało się końcem ich związku. Miała wówczas dziewiętnaście lat i żadnych poważniejszych doświadczeń z mężczyznami. Teraz jednak nie pozwoli się ogłupić ani Reesowi, ani żadnemu innemu mężczyźnie. Nie mogła także dopuścić do tego, by Malory przejął kontrolę nad Farnham Trucking, jeśli taki był jego zamiar. Należało z nim walczyć do upadłego. Lecz w chwili obecnej nie mogła uciszyć wewnętrznego głosu, który szeptał, że rzeczywiście znajduje się w rozpaczliwej sytuacji, jeśli jedynym powodem, który zmusza ją do działania jest obrona własnego miejsca pracy. Z rezygnacją podniosła słuchawkę i zaczęła wykręcać pierwszy numer na liście. Ciągle trzeba było znaleźć kierowcę.

Następnego ranka Vanessa pojawiła się w biurze wyjątkowo wcześnie. Zaznaczyła w notesie kierowców, do których już wczoraj telefonowała i po wyekspediowaniu ciężarówek na dzisiejsze trasy, zaczęła dzwonić do nielicznych pozostałych. Byli to pracownicy nie zrzeszeni w związkach zawodowych, dlatego zatrudniała ich tylko okazjonalnie. Związki nie lubiły tego rodzaju postępowania, ale Vanessa nie miała innego wyjścia. Transport do Portland musiał odejść według planu. Największą nadzieję pokładała w kierowcy z Medford, ale gdy zadzwoniła do niego, dowiedziała się, że Jim Lake jest w Seattle na zlecenie konkurencyjnej firmy przewozowej, zaś jego żona poinformowała, że nie widzi szans, aby Jim powrócił do czwartku.

- Czy wobec tego będzie pani łaskawa przekazać mi wiadomość, by skontaktował się z Vanessą Farnham, tak szybko jak będzie to możliwe? To naprawdę pilna sprawa.

- Oczywiście, Vanesso, powiem mu, ale ze względu na fatalną pogodę, wydaje mi się, że może nie wrócić na czas.

- Wiem - odpowiedziała Vanessa z westchnieniem. - Ale będę bardzo wdzięczna, jeśli pani spróbuje.

Po rozmowie z panią Lake, pozostały Vanessie jeszcze trzy możliwości. Jednak ani razu los nie okazał się dla niej łaskawy. Jeden z kierowców miał właśnie daleki kurs i nie było szans, by powrócił przed Bożym Narodzeniem. Dwóch pozostałych zamierzało spędzić święta z rodziną. Jeśli więc Jim Lake nie powróci na czas, będzie zmuszona odwołać dostawę. Nie było to najlepsze rozwiązanie z punktu widzenia solidności firmy. Ostatecznie mogła pojechać sama, jednak ten ostatni wariant był najgorszy z możliwych. Vanessa obawiała się, że Rees uzna to za chępliwość. Właśnie skończyła ostatnią rozmowę telefoniczną, gdy drzwi się otworzyły i pojawił się Rees, z zaróżowioną od mrozu twarzą. Miał na sobie brązowy sztruksowy płaszcz, a pod spodem ciemny garnitur. W rękę trzymał zniszczoną, skórzaną teczkę.

Gdy przybył tu wczoraj, przypuszczalnie umknął ewidencji ze względu na zamęt w dziale kadr, zaś do tej pory Vanessa była tak zajęta szukaniem kierowcy, że całkowicie o nim zapomniała. Zirytowana podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Ostatnią rzeczą .jakiej teraz oczekiwała był ten intruz. Rees uśmiechnął się radośnie, co tylko pogłębiło jej strapienie.

- Dzień dobry - powiedział uprzejmie.

- Dzień dobry - odparła Vanessa z niechęcią. - Czy załatwił pan wszystko u kadrowca?

- Tak. Sądzę, że powinni być zadowoleni.

Vanessa ogarnęła wzrokiem pograżone w nieładzie biuro.

- Nie wiem, gdzie pana ulokować... - Jej oczy zatrzymały się na biurku sekretarki naprzeciw jej własnego miejsca. - Sądzę, że może pan na razie zająć miejsce Sandry - powiedziała. - Oczywiście dopóki nie znajdziemy odpowiedniego miejsca... - Tak naprawdę nie miała zamiaru kazać Reesowi wyřęcać sekretarki. Po prostu uznała, że będzie zabawne patrzeć, jak ten ogromny mężczyzna spróbuje dopasować się do maleńkiego krzeselka Sandry.

Malory podszedł do wyznaczonego miejsca i położył teczkę. Następnie spojrzał na krzesło. Dotknął ręką podbródka, rozejrzał się wokoło, potem bez słowa wypchnął krzeselko Sandry, chwycił stojący pod ścianą ciężki dębowy fotel dla klientów i postawił go przed biurkiem. Zdjął płaszcz i powiesił go na wieszaku, po czym usadowił się wygodnie i przesunął maszynę do pisania. Następnie spojrzał uprzejmie na Vanessę, a w jego głębokich zielonkawych oczach dostrzec można było coś więcej niż błysk rozbawienia.

- O.K. Vanesso, powiedzmy, że wygrałaś tę rundę, ale to nie jest jedyny powód mojego uznania.

- Oczywiście - odpowiedziała beztrosko. - Może biurko nie będzie ci potrzebne...

- O? - uśmiechnął się. - Chyba nie zamierzasz mnie zastrzelić?

Wzruszyła ramionami.

- Już dobrze, jak sądzisz, ile czasu ci to zajmie?

- Ale co?

- To, co sprawiło, że się tu znalazłeś.

- Ponieważ jestem tu uczniem, to zależy od ciebie. Spojrzała na niego przenikliwie.

- Co to ma znaczyć?

- Tylko to, że związany z nami pośrednik dostrzegł w tobie talent pedagogiczny.

Yanessa machnęła wściekle dłonią.

- Nauka zasad organizacji firmy przewozowej mogłaby trwać lata!

- Więc zgaduję, że będę tutaj lata - powiedział podnosząc głos. - To jest całkiem przyjemne miasteczko. Ponadto nigdy nie byłem w tej części Oregonu, a jest tu wiele ciekawych miejsc do obejrzenia - kąciki jego ust drgnęły. - Jest więc tak, jak pani przewidywała; trzeba będzie znaleźć dla mnie jakieś biurko. - Odwrócił się i otworzył teczkę. Zajrzał do środka i zaczął przeglądać jej zawartość.

Vanessa usiadła i patrzyła na niego, niepewna czy go zignorować, czy pozbawić tego uśmiechu samozadowolenia. Ale Rees był szybszy.

- Czy jest coś, co powinienem usłyszeć?

- Nie - zabrzmiała zdecydowana replika. - Nie mam w tej chwili czasu na wykład.

- Skoro tak pani uważa... Nie spieszy mi się - wyciągnął prospekt reklamowy, rozciął kartki o kant stolika i zaczął czytać.

Vanessa z kolei sięgnęła do górnej szuflady biurka i wyjęła formularze podatkowe. Oboje siedzieli naprzeciw siebie w śmiertelnym niemal milczeniu. Po niespełna minucie, rzuciła mu ukradkowe spojrzenie, ale był zbyt pochłonięty lekturą, aby je zauważyć. Co takiego mogło znajdować się w jego walizce? I kim on w ogóle był? Czego od niej chciał i dlaczego interesował się jej firmą? Nie mogła zapytać, a nie było innego sposobu,

żeby się tego dowiedzieć. Wiedziała już z całą pewnością, że Malory nie będzie się spieszyć z zakończeniem swoich spraw i opuszczeniem Farnham Trucking. Wyglądało na to, że będzie miała go na karku tak długo, jak on będzie tego chciał. W południe Rees włożył z powrotem swoje papiery do teczki, wstał i przeciągnął się szeroko. Patrząc na niego, Vanessa znalazła się pod urokiem jego męskiego magnetyzmu. To ją zirytowało. Malory miał szczupłą i giętką, budowę ciała. Ciemny płaszcz leżał na nim niedbale, ale wyjątkowo elegancko, a nawet najbardziej leniwe

ruchy wydawały się celowe, przemyślane i pełne ukrytej energii.

- Jeśli jest pani pewna, że nie ma dla mnie żadnego zajęcia - powiedział, kierując się w stronę drzwi - to wyjdę i coś zjem.

- W porządku - odpowiedziała. - Niech pan idzie.

- A co z panią?

- Nigdy nie jem obiadu. Tylko śniadanie i kolację.

- To nie jest zbyt zdrowe - zauważył i spojrział na nią uważnie.

- Ale mimo to powinna pani zużywać znacznie mniej kalorii.

Vanessa aż spurpurowiała ze złości, ale powstrzymała ostrą replikę. Nie było sensu zaczynać wszystkiego od początku. W tej chwili pragnęła jedynie, by on wreszcie opuścił biuro. To pozwoliłoby jej zaznajomić się z zawartością jego teczki. Zdobyła się jeszcze na uśmiech.

- Mówi pan teraz jak Harriet - stwierdziła. - Życzę smacznego.

Gdy opuścił biuro, Vanessa podbiegła do okna, aby sprawdzić czy Malory znalazł się w bezpiecznej odległości. Był już daleko, kroczył pewnie przez parking, sprawiając wrażenie, jakby doskonale znał okolicę. Podeszła szybko do drzwi, zatrzasnęła zamek, a następnie skierowała wzrok na teczkę. Czuła się jak kryminalistka. Musiała przyznać, że nawet trochę nią była, ale wytłumaczyła sobie, że próbuje ratować firmę. Pochyliła się i zaczęła manipulować przy zatrzaszkach. Bez skutku. Spróbowała

kilku kombinacji, ale żadna nie przyniosła rezultatu. Zamknął ją! Vanessa podniosła się i stała przez chwilę w bezruchu. Ogarnęło ją niejasne przecucie. Dlaczego zamknął teczkę? Co takiego mogło być w środku? Malory musiał podejrzewać, że będzie próbowała sprawdzić zawartość teczeki podczas jego nieobecności. Ogarnęła ją fala niepokoju. To wszystko stawało się poważne. Nagle zdała sobie sprawę, że nie jest przecież bezradna. Był jeden prosty i niezawodny sposób, aby się wszystkiego dowiedzieć. Wróciła na swoje miejsce, podniosła słuchawkę i wykręciła numer działu kadr.

- Dział kadr, przy telefonie Margaret Hanson.

- Witaj, Margaret, Vanessa się kłania. Potrzebuję informacji o tym nowym człowieku.

Odpowiedziało jej milczenie.

- Kogo masz na myśli?

- No wiesz, nazywa się Rees Malory. Przysłali ci go wczoraj po południu. Powinnaś go już mieć w ewidencji.

- To musi być jakieś nieporozumienie, Vanesso - odpowiedziała oszołomiona Margaret. - Nigdy nie słyszałam takiego nazwiska i z całą pewnością nie był w biurze ani wczoraj, ani nigdy przedtem. Kim on jest? Nowym kierowcą?

Zupełnie zbita z tropu Vanessa zaniemówiła z wrażenia.

- Nie, nie. Musiałam się chyba pomylić - bąknęła. Odłożyła słuchawkę, podniosła się i stała tak przez moment, ogarnięta najczarniejszymi myślami. Przez cały czas ją okłamywał! Nigdy nie był w dziale kadr. Uczucie zagubienia i beznadziejności powróciło ze zdwojoną energią. Co, do Ucha, powinna teraz zrobić?

ROZDZIAŁ DRUGI

Wieczorem, podczas kolacji, Vanessa opowiedziała wszystko ciotce. W pierwszej kolejności wyjawiała swoje podejrzenia dotyczące groźnej już, według niej, osoby Reesa Malory'ego. Tak, jak sądziła, Harriet natychmiast stanęła w jego obronie.

- Ależ, Vanesso, jeśli jest pracownikiem firmy, dlaczego miałby ponownie wypełniać te wszystkie formularze? - uśmiechnęła się. - Nie sądzisz chyba, że jest oszustem?

- Nie, oczywiście, że nie.

Trudno jej było się z tym pogodzić, ale musiała przyznać, że Harriet ma rację. Reesa skierowała tutaj macierzysta firma, a więc na pewno był jej pracownikiem. Notka o nim też to potwierdzała. Ale pomimo to, Vanessa wciąż nie była w pełni przekonana. Rzuciła ciotce ukradkowe spojrzenie.

- Ciociu, ale ten mężczyzna mnie okłamał.

- Moja droga, a czy on w ogóle mówił, że był w dziale kadr?

Vanessa pomyślała przez chwilę.

- No cóż, nie wydaje mi się, żeby cokolwiek o tym wspominał, ale co to za różnica? W czasie naszej rozmowy dał mi do zrozumienia, że był. Powiedziałam mu zresztą, by tam poszedł.

Harriet roześmiała się.

- To, że powiedziałaś mężczyźnie w rodzaju Reesa Malory'ego, że ma coś zrobić, nie oznacza, że on to zrobi. - Wstała i podeszła do ekspresu, by sprawdzić, czy kawa jest już gotowa. Po chwili naląła dwie filiżanki i postawiła je na stole.

- Ciociu - Vanessa sposepniała - sądzę, że nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji. To nie jest zabawne i zupełnie nie rozumiem, dlaczego ciągle znajdujesz wytłumaczenie dla tego człowieka?

- Vanesso, uspokój się. Co on złego może ci zrobić? Powiedzmy, że masz rację i że został przysłany tutaj po to, by

cię szpiegować. Wykonujesz dobrą robotę. Nie masz absolutnie żadnego powodu, by się go obawiać.

- Nie to miałam na myśli - odpowiedziała szybko Vanessa - obawiam się czegoś innego. Być może zamierzają przejąć nad nami kontrolę i przysłali go, żeby potem obciążyć nas kosztami szkolenia. Ciociu, po tylu latach ciężkiej pracy, za nic nie poddam się bez walki!

- No dobrze, ale w jaki sposób mieliby to osiągnąć? Firma przynosi godziwe zyski, rozwija się bez przeszkód. Poza tym...

- Ciociu - Vanessa przerwała jej ostrzegawczym tonem - nie zaczynaj.

- Chciałam tylko zauważyć, że utrata kontroli nad firmą nie musi oznaczać końca świata.

- No, a co byłoby zamiast tego? - zażądała odpowiedzi Vanessa. Gdy Harriet otworzyła usta, by odpowiedzieć, powstrzymała ją stanowczym uniesieniem ręki. - Nie! Nic mi nie mów. Wiem, co zamierzasz powiedzieć. Powinnam sobie znaleźć przystojnego, młodego mężczyznę, wyjść za mąż, ustatkować się i mieć dzieci.

- Może stać się nawet coś gorszego, jeśli los nie będzie dla ciebie łaskawy - odpowiedziała słodko Harriet.

- Zgaduję, że chodzi ci o Roberta - w głosie Vanessy pojawiła się irytacja.

- O, nie, nie o Roberta - roześmiała się Harriet.

- Zatem kogo masz na myśli? Nie zauważyłam długiej po horyzont kolejki wspaniałych mężczyzn, dobijających się do moich drzwi.

- Gdybyś, kochanie, przejawiała odrobinę wysiłku... Vanessa dopiła kawę i wstała.

- Dobranoc, ciociu - rzekła stanowczo.

- Dokąd idziesz? Jest dopiero ósma.

- Zamierzam wziąć długą, gorącą kąpiel, a potem iść spać. Jestem śmiertelnie zmęczona. I muszę znaleźć kierowcę.

Następnego dnia Vanessa wstała późno. Nie miała spokojnej nocy. Przez cały czas kręciła się niespokojnie, ponieważ myśli o Reesie nie pozwalały jej zasnąć. Nawet kiedy od czasu do czasu zapadała w krótką drzemkę, śniła o nim. Były to niesamowite sny. Występował w nich jako diabeł lub książę na białym koniu.

Opuściła dom w pośpiechu, nie jedząc śniadania. Gdy dojechała do głównej ulicy, musiała sobie zadać pytanie, dokąd się tak śpieszy. Przecież nie miała w rezerwie żadnego kierowcy, do którego mogłaby zadzwonić i najmniejszej nadziei, żeby przed czwartkiem znaleźć kogoś gotowego podjąć się wyjazdu do Portland. Na dodatek burczało jej w brzuchu. Zamiast więc zaparkować tam, gdzie zwykle, stanęła naprzeciw niewielkiej restauracji na końcu ulicy. Weszła do środka i zamówiła obfite śniadanie, ale gdy je dostała, była w stanie wypić jedynie sok, kawę i zjeść kawałek suchego tostu. Tymczasem okazało się, że jakiś dureń zaparkował za nią w taki sposób, że nie miała możliwości ruszyć samochodu z miejsca. W efekcie poszła do biura na piechotę. Zamiast jednak wejść od strony garażu, przeszła przez główne drzwi i hol recepcyjny. Wsiadła do windy i pojechała na górę. Drzwi do jej pokoju były uchylone. Przy biurku stał Malory całkowicie pochłonięty przeglądaniem papierów. Był odwrócony plecami do wejścia, a Vanessa miała buty na gumowej podeszwie. Zbliżyła się bezszelestnie.

Stała przez chwilę patrząc na niego i wszystkie jej najgorsze przewidywania potwierdziły się. Przyłapała go na gorącym uczynku! Nie wytrzymała nerwowo, gdy podszedł do jej kartoteki. Skrzyżowała ręce na piersiach i postąpiła krok naprzód.

- Co pan tu robi?! - wykrzyknęła ze złością.

Rees zeszytniał i na moment zamarł w bezruchu. Następnie powoli obrócił głowę w jej stronę. Przez chwilę, bez słowa mierzyli się wzrokiem.

- Słucham... - wycodziła.

Odwrócił się i zaczął iść ku niej. Uśmiechnął się. Trzymał w ręku akta, które przeglądał.

- Cóż - powiedział ze spokojem. - Ponieważ nie miała pani czasu, aby zająć się moim szkoleniem, pomyślałem, że spróbuję doksztalcić się sam. - Podał jej akta. - Proszę spojrzeć, jest to standardowy formularz klienta. Nic, co mogłoby mieć znaczenie dla szpiega.

Niechętnie wzięła od niego druk i popatrzyła. Za moment zaczerwieniła się po koniuszki uszu. Miał rację. Nie było to nic takiego, czego nie mógłby ujrzeć cały świat, po prostu sprawozdanie z wysyłek, które wykonali na zlecenie lokalnej firmy.

- Chciałem znaleźć sposób na uproszczenie papierkowej roboty - zauważył.

Bez słowa oddała mu formularz i podeszła do biurka. Była zawstydzona swoim zachowaniem. W końcu przysłała go tutaj macierzysta firma, której oboje byli pracownikami. Może nie należało doszukiwać się intryg w tej sprawie? Może wystarczyło tylko trzymać się poleceń? Nie spostrzegła, że do niej podszedł, dopóki nie usłyszała jego głosu:

- Vanesso - powiedział miękko.

Odwróciła się i stwierdziła, że jego twarz była zaledwie o kilkanaście centymetrów od jej twarzy.

- O co chodzi? Chyba nie oczekuje pan przeprosin?

- Nie oczekuję niczego - powiedział niskim głosem. - Proszę posłuchać, zauważyłem, że czuje się pani urażona moją obecnością i chciałbym mieć nadzieję, że istnieje sposób, który pozwoliłby mi rozwiązać pani obawy. Nie jestem tutaj po to, aby panią szpiegować czy przejąć kontrolę nad firmą. Nie zamierzam pani skrzywdzić. Po prostu chcę się więcej dowiedzieć o dokonywanych tu operacjach. Czy to takie okropne?

- Nie - odparła spuszczać wzrok. - Oczywiście, że nie, jest mi przykro. - Podniosła wzrok i popatrzyła zdecydowanie. - Od

czasu gdy nasza firma stała się częścią koncernu, przeraża mnie myśl, że całkowicie stracimy niezależność.

Rees pochylił głowę na bok i spojrzał badawczo.

- Czy ta firma naprawdę tak dużo dla pani znaczy?

- To całe moje życie - odpowiedziała stanowczo.

- Sądzę, że jest to wyczerpujące - zauważył smutno. - Czy w życiu tak atrakcyjnej młodej kobiety, jak pani, zdolnej, inteligentnej, naprawdę nie ma nic innego poza popychaniem do przodu tej firmy?

- To nie pańska sprawa - ucięła. - Powiedziałam już przepraszam. I spróbuję nauczyć pana wszystkiego, czego tylko zechce się pan dowiedzieć. Ale moje prywatne życie nie będzie tematem lekcji. W porządku?

- Oczywiście - odpowiedział z nonszalanckim kiwnięciem głowy. - Wszystko jasne.

Od tego momentu nastąpiło między nimi niepewne zawieszenie broni. Jim Lake odezwał się i powiedział, że będzie w stanie podjąć się kursu do Portland, jeśli tylko jego przeziębienie i ból gardła nie przekształcą się w gripę. Vanessa wpadła w dobry nastrój i zaczęła łaskawszym okiem patrzeć na Reesa Malory'ego.

Ciągle jednak mu nie ufała. Epizod z działem kadr nadal nie dawał jej spokoju. Możliwe, że nie skłamał całkowicie, ale oczywiste było, że wprowadził ją w błąd i nie mogła o tym zapomnieć. Musiała jednak przyznać, że Harriet miała rację. W jaki sposób Rees mógł jej zaszkodzić?

Następny tydzień spędziła z nim, ucząc go podstawowych spraw, na przykład, w jaki sposób wypełniać całe stopy rządowych deklaracji i związkowych kontraktów. Wprowadzała go w biurową procedurę oraz wszystkie podstawowe elementy transportowego biznesu. Jediną rzeczą, z którą nie zamierzała go zaznajamiać były sprawy związane z prowadzeniem ksiąg rachunkowych, obliczaniem strat i zysków oraz jej osobistymi oświadczeniami podatkowymi. Macierzysta firma wprowadzie

zleciła naukę również tego typu umiejętności, ale Yanessa nie widziała żadnego powodu, by ujawniać aż tyle tajemnic. W piątek wieczorem, w chwili gdy opuszczali biuro, Rees powiadomił ją, że nie będzie w pracy aż do środy po świętach.

- Dlaczego? - zapytała, zanim uświadomiła sobie, że nie powinno jej to interesować.

- Po prostu mam do załatwienia kilka osobistych spraw - uśmiechnął się szeroko. - Była pani znakomitą nauczycielką, tak że miałem dobry początek i możliwości, by dowiedzieć się, w jaki sposób działa tego typu firma. Ale tak niewiele się dzieje tuż przed świętami, że nie wyobrażam sobie, żebym był do czegoś potrzebny. Jednak, jeśli rzeczywiście będzie mnie pani potrzebowała, będę zaszczycony.

- Nie, nie musi pan. Myślę, że dam sobie radę. Rees włożył płaszcz i ruszył w kierunku drzwi.

W progu odwrócił się do niej.

- A tak przy okazji, czy znalazła już pani kogoś gotowego podjąć się kursu do Portland?

- Tak sądzę. Jim Lake dzwonił i powiedział, że zrobi to dla mnie, jeśli tylko będzie w stanie. Właśnie przechodzi lekkie przeziębienie i jeżeli nie przekształci się ono do czwartku w grypę, wszystko będzie w porządku. On jest bardzo solidny. Modlę się o jego zdrowie.

- Brzmi to trochę ryzykownie.

- Tak, ale tak jest w tym biznesie. Niczego do końca nie można być pewnym, żyje się z chwili na chwilę - uśmiechnęła się.

- Lubi pani taki styl życia? Niepewność, ryzyko, współzawodnictwo?

- Sądzę, że tak - powiedziała powoli. - Nigdy nie myślałam o tym w taki sposób, ale ma pan rację.

- I jednocześnie jest pani bardzo ostrożna w życiu osobistym. To dziwne... - zauważył.

Spojrzała na niego ze złością i hardo podniosła głowę.

- Co pan może wiedzieć o moim życiu osobistym?

- Hmm, jeśli w ogóle mogłem czegoś się dowiedzieć, to tyle, iż tak naprawdę nie ma pani żadnego.

- To, że nic pan o nim nie wie, nie oznacza, że w ogóle nie istnieje - odparła.

- Może ma pani rację. Życzę przyjemnych świąt, Vanesso. Proszę pozdrowić ode mnie Harriet.

Ugryzła się w język, by nie zapytać go jakie ma plany na święta. Zdecydowała, że będzie lepiej, jeśli nie będą pogłębiać zażyłości. Przy odrobinie szczęścia, on wkrótce wyjedzie na dobre i ona już nigdy więcej go nie zobaczy. W chwilę później Rees wyszedł.

W następnym wtorek po południu, w Boże Narodzenie, Vanessa zamknęła biuro o wpół do szóstej i pojechała do wiekowego domu za miastem, który wynajmowały z ciotką. Poprzedniego dnia kupowała świąteczne prezenty dla Harriet, Sandry i Roberta. Z tego powodu w biurze była prawie zupełnie nieuchwytna. Zresztą Rees miał rację; nie było dużo do roboty. Lecz, gdy zabrakło jego i Sandry, Vanessa poczuła się osamotniona. Przyzwyczała się do jego obecności do tego stopnia, że w tej chwili bardzo go jej brakowało.

Dwa dni temu spadł śnieg, co w południowym Oregonie zdarzało się rzadko. Góry Siskiyou, oddzielające ten stan od Kalifornii, wyrosły przed Vanessą, gdy tylko wyjechała z miasta. Oświetlone przez wschodzący księżyc szczyty emanowały białą poświatą. Był to piękny widok, ale ze względu na trudne warunki panujące na szosie, nie można było się nim cieszyć. Gdy dotarła do domu, powiesiła kapelusz i płaszcz, następnie weszła do salonu. Ciotka siedziała przed kominkiem i prażyła kukurydzę.

- Jesteś wreszcie! - zawołała Harriet. - Zaczynałam się już martwić o ciebie. Oczekiwałam cię w domu dokładnie godzinę temu.

Vanessa podeszła i stanęła przed ogniem, grzejąc zmarznięte dłonie.

- Tak miało być - odpowiedziała. - Myślałam, że Jim Lake zadzwoni, by powiadomić mnie, że jest gotów do drogi w czwartek - podeszła do okna i popatrzyła melancholijnie na płatki padającego śniegu.

- Więc zrobi to, czy nie? - ponagliła ją Harriet. Vanessa powróciła do kominka.

- Tak, ale gdy minie przeziębienie. Przez ten śnieg na drogach nie jest w stanie dojechać nawet tu, do Medford. W tych warunkach byłoby to zbyt niebezpieczne.

- Niedobrze, moja droga - westchnęła Harriet. - Co zrobisz jeśli nie będzie mógł?

- Nawet nie pytaj. - Nie powiedziała ciotce, że jest gotowa pojechać sama, jeśli nikogo nie znajdzie. Chciała uniknąć wymówek. Harriet spojrzała na nią poprzez swoje pozbawione oprawek okulary.

- Zakładam, że nie zrezygnowałaś z Maloryego. Powiedział przecież, że to zrobi.

Vanessa roześmiała się tylko.

- Tu nie można mówić o żadnej rezygnacji - odpowiedziała. - Nigdy nie oczekiwałam od niego czegoś podobnego. Mówiłam ci zresztą, że to był tylko słomiany zapał.

- Podeszła bliżej, usiadła obok ciotki i wzięła trochę prażonej kukurydzy. - Nawet go nie widziałam przez ostatnie dni. Przy odrobinie szczęścia może nawet zniknąć na zawsze.

- Cóż, Jim jest człowiekiem solidnym. On to zrobi, jeśli tylko będzie mógł. A tak nawiasem mówiąc, dlaczego nie spróbujesz zapomnieć o firmie na kilka dni i nie zaczniesz cieszyć się świętami?

- Sądzę, że tak właśnie zrobię. - Skończyła kukurydzę, sięgnęła po następną porcję i wstała. - Z przyjemnością wezmę gorącą kąpiel, a potem pomogę ci przynieść drewno na opał -

przeciągnęła się jak kotka. - Dzięki Bogu mam wolny cały jutrzejszy dzień.

- Czy Robert przyjdzie jutro na świąteczne śniadanie?

- Tak, powiedziałam mu, żeby był około jedenastej.

- Czy u niego wszystko w porządku?

- Jak najbardziej, ciociu - westchnęła.

- Zastanawiam się, co Rees robi w święta. Czy myślisz, że powinniśmy go zaprosić?

- Och, ciociu Harriet, jesteś okropnie sentymentalna

- powiedziała Vanessa z pobłażliwym uśmiechem. - Rees Malory wraca właśnie do Nowego Jorku czy też tam, skąd

przybył. Na razie z ulgą muszę stwierdzić, że się go pozbyłam

- roześmiała się. - Być może jego pobyt tutaj był tylko złym snem, koszmarem...

Harriet spojrzała na siostrzenicę z wyrzutem.

- Może to był sen - odpowiedziała - ale z całą pewnością nie nazwałabym tego koszmarem.

- Jesteś niesamowita - rzekła Vanessa i szybko wyszła z pokoju. Wspięła się po schodach do swojej sypialni. Mieszkała w tym dużym, starym domu od czasu śmierci rodziców, którą ponieśli w wypadku samochodowym, kiedy miała osiem lat. Żył wtedy jeszcze wuj Howard. On i ciotka Harriet nie mieli własnych dzieci i traktowali Vanessę jak córkę. Fotografię rodziców trzymała na toalecie, ale i bez niej znakomicie ich pamiętała. Matka i ojciec trwali w jej pamięci jako szczęśliwa, młoda para. Zawsze tak ich sobie wyobrażała - młodych i uśmiechniętych rówieśników. Jediną prawdziwą matką była dla niej Harriet.

Po kąpieli Vanessa włożyła ciemne, wełniane spodnie oraz gruby, biały sweter i usiadła przed lustrem, by rozczesać włosy. Gdy machinalnie zaczęła spinać je w luźny kok, znieruchomiała na chwilę ze spinką w ręku, przypominając sobie słowa ciotki dotyczące jej wyglądu. Spojrzała na ciężki, bezkształtny sweter, który dokładnie ukrywał każdy fragment figury. Czy

rzeczywiście chciała być zawsze nieatrakcyjna dla mężczyzn? Czy mogła pozwolić na to, żeby bolesna pamięć o tym, co zrobił David kierowała jej dalszym życiem? Niespodziewanie pomyślała o Reesie Malorym. Wprawdzie mówiła Harriet, że chce, aby on zniknął na zawsze, ale było to tylko pobożne życzenie. Jego nagłe pojawienie się w firmie, niezbyt przekonujące tłumaczenie, że przysłano go na szkolenie... To wszystko nie brzmiało wiarygodnie! Vanessa postanowiła, że jutro zleci Robertowi rozszyfrowanie tej zagadki. Ponieważ był on prawnikiem Farnham Trucking, musi być w posiadaniu różnych informacji i powinien szybko poznać prawdę. Założyła okulary i spojrzała w lustro. Nie mogła się powstrzymać od śmiechu, przyglądając się swemu odbiciu. To, co widziała, było zupełnie wystarczające, by wystraszyć każdego mężczyznę. I dobrze, pomyślała, podnosząc się i gasząc światło. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała był następny przystojny mężczyzna w jej życiu.

W Boże Narodzenie nadal padał śnieg. Vanessa obudziła się późno. Była»tak wyczerpana nerwowym tygodniem w biurze i poszukiwaniem kierowcy, że spała twardo, bez snów, przez dobre dziesięć godzin. Było po dziewiątej, najwyższy czas, by zejść na dół i pomóc Harriet.

Ciotkę zastała w kuchni. Piekła placuszki z nadzieniem z czarnej borówki. Już wcześniej zrezygnowały z przygotowania ciężkiego, bożonarodzeniowego obiadu. Zamiast tego miały zamiar podać wykwintne śniadanie dla przyjaciół i sąsiadów o godzinie jedenastej.

- Wesołych świąt, Harriet - powiedziała i pocałowała ciotkę w policzek.

- Wesołych świąt, moja droga. Czy zauważyłaś, że pada śnieg?

- Tak, to cudowne - pociągnęła nosem. - I tak tu pachnie! W czym mogłabym ci pomóc?

- Wolę, aby sprawy związane z kuchnią pozostały pod moją kontrolą, więc jeśli chcesz, to posprzątaj ze stołu i ułóż kwiaty w wazonach... Ach! Wynieś także wszystkie ozdobne poduszki, żeby goście mogli usiąść, gdzie tylko będą chcieli.

Przed jedenastą wszystko było gotowe. Vanessa właśnie skończyła nakrywanie do stołu, bogato ozdobionego ostrokrzewiem i jemiolą. Ostatni raz rzuciła nań okiem, by zobaczyć, czy o czymś nie zapomniała. Za moment usłyszała dzwonek u drzwi.

- Otworzę - powiedziała ciotce.

- To pewnie Robert - domyślała się Harriet - on zawsze przybywa jako pierwszy.

Vanessa otworzyła drzwi i zobaczyła czerwoną twarz Roberta, który miał na sobie ciężkie zimowe ubranie. Przed wejściem, tupiąc otrząsał śnieg z butów.

- Wesołych świąt, Robercie - powiedziała. - Wchodź szybko do środka, zanim zamarzniesz na śmierć.

- Wesołych świąt, Vanesso - odpowiedział rozpinając kurtkę.

- Wejdz do salonu - zachęciła go, gdy powiesił swoje okrycie. - Chciałabym z tobą pomówić, zanim przyjdą inni.

- Wszystko to wygląda obiecująco. - Spojrzał na stół, następnie objął Vanessę i nachylił się, by pocałować ją lekko w usta. - Mam nadzieję, że to oznacza, że zdecydowałaś się w końcu wyjść za mnie.

Roześmiała się.

- Nie dzisiaj. - Położyła rękę na jego ramieniu i pociągnęła go w stronę przygotowanego do rozpalenia kominka. - Ale zamiast żenić się ze mną możesz rozpalić ogień, jeśli oczywiście potrafisz.

- To wszystko do czego jestem przydatny - powiedział wzdychając. Kucnął i zapalił zapalną. Gdy zapłonął ogień, wstał. - A teraz powiedz mi, o co chodzi.

- Zastanawiałam się, co możesz wiedzieć o człowieku, który nazywa się Rees Malory.

Pomyślał chwilę, potem spojrzął na nią i pokręcił głową.

- Nigdy o nim nie słyszałem. Dlaczego pytasz?

- Z bliżej nieokreślonego powodu przysłała go do mnie nasza macierzysta firma. On utrzymuje, że znalazł się tu po to, by uczyć się biznesu. Nie brzmi to przekonująco, ponieważ zbyt dobrze zna strukturę organizacyjną korporacji, a to co mówi brzmi niezbyt precyzyjnie i czasem wydaje mi się, że nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

- Dlaczego tak uważasz?

- Nie wiem. On jest zbyt łagodny, elegancki i zbyt pewny siebie. Po prostu mu nie ufam.

- Wygląda na to, że to co on mówi odczuwasz jako nieprzyjemne. Czego się obawiasz?

- Naprawdę niepokoi mnie jedna rzecz. Boję się, że przysłali go z jakimś specjalnym zleceniem. Podejrzewam, że znalazł się tu po to, by przejąć Farnham Trucking. Nie widzę żadnej innej, sensownej możliwości.

Robert kiwnął głową, a potem pomyślał przez chwilę.

- Wszystko co robiłem do tej pory ograniczało się do akwizycji - powiedział wreszcie. - Nie wiem na pewno jakie są plany zarządu na przyszłość, ale moim zdaniem są zadowoleni z tego, jak sobie radzisz i nie mają powodu, aby wątpić w skuteczność twojego zarządzania. Według mnie, jedynym celem może być kontrola finansowa, ponieważ zainwestowali tu pieniądze. Bardzo prawdopodobne, że pan Malory mówił prawdę. Być może rzeczywiście został tutaj przysłany, żeby się czegoś nauczyć, a następnie opuści nas.

- Możliwe, że masz rację - odpowiedziała bez przekonania.

- To wszystko pewnie dlatego, że nasłuchiłaś się mrozących krew w żyłach opowiadań o tych gigantycznych korporacjach i o przejmowaniu przez nie niewielkich firm, takich jak nasza, po to, aby wykorzystać je w celu wykazania strat przy rozliczeniach podatkowych. Mam nadzieję, że ciotka Harriet nie mówiła im nic o twoich wątpliwościach. Nie martw się.

Sprawdę, co da się z tym zrobić, ale nie ma szans, żeby cokolwiek miało doprowadzić do ruiny twój interes. Przynosi on zbyt duże zyski, by mogło się tak stać - podszedł do niej bliżej i położył rękę na jej ramieniu. - A teraz zapomnijmy o tym, dobrze?

Uśmiechnęła się do niego.

- Tak, oczywiście. Dziękuję ci, Robercie, uspokoiłeś mnie.

Przyciągnął ją jeszcze bardziej do siebie.

- Mam nadzieję, że pozwoliś mi, aby była to moja stała praca - powiedział niskim głosem.

Spojrzała na niego i pomyślała sobie po raz tysięczny, że powinna pokochać tego dobrego, trochę dziecinnego, ale porządnego człowieka. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że on nigdy nie złamie jej serca. Kłopot polegał na tym, iż do tej pory Robert nie wzbudził w niej nawet isierki pożądania.

W tym momencie zadzwonił głośno dzwonek.

- Proszę wejść! - zawołała.

Następny dzień był zimny i jasny. Promienie słońca jaskrawo odbijały się od śniegu. Po śniadaniu Vanessa wstała od stołu, podczas gdy Harriet kończyła właśnie drugą filiżankę kawy.

- Najwyższy czas zająć się moimi sprawami - powiedziała do ciotki.

- Nie zamierzasz chyba iść dzisiaj do biura! - zawołała ciotka zgorzozona.

Vanessa wzruszyła ramionami.

- Przecież muszę to zrobić! Nie mam wyboru. Jim będzie tam za godzinę i muszę dać mu wykaz towarów oraz sprawdzić ładunek, zanim wyruszy do Portland.

- Ale w tej chwili wszystkie drogi to jedna wielka skorupa lodu!

- Ależ, ciociu! - roześmiała się Vanessa. - Jeżdżę tymi drogami, od kiedy ukończyłam szesnaście lat i otrzymałam prawo jazdy. Jestem bardzo ostrożna, a to tylko kilka

kilometrów. Poza tym, w dzień po gwiazdce nie powinno być zbyt wielkiego ruchu.

Harriet pokręciła głową ze smutkiem.

- Życzyłabym sobie - rzekła - żebyś poświęciła choć połowę tego czasu, który poświęcasz interesom, własnemu życiu osobistemu.

- Wiem, że tak uważasz, ale, proszę, nie wnikajmy w to teraz. Muszę działać! - Podeszła do drzwi. - Jeśli wszystko pójdzie dobrze, powinnam być w domu do południa. Zobaczmy się później.

Włożyła grubą, ciężką kurtkę, buty, szalik i wyszła na dwór. Wciągnęła głęboki haust orzeźwiającego, lodowatego powietrza, następnie przeszła piętnaście metrów do garażu. Jej buty skrzypiały na lodowej pokrywie. Na szczęście bez przeszkód uruchomiła samochód i gdy silnik rozgrzał się dostatecznie, ostrożnie wyjechała na ulicę. To była bardzo powolna jazda. Prawie całą szerokość drogi zajmowały stojące przed domami ciężarówki. Vanessa musiała bardzo często manewrować, ale ponieważ

była doświadczonym kierowcą, poradziła sobie znakomicie. Gdy tylko znalazła się w biurze, zadzwonił telefon.

- Farnham Trucking, Vanessa przy telefonie - powiedziała podnosząc słuchawkę.

- Halo, Vanessa? - Był to męski głos, stłumiony i chrapliwy. - Tu Jim Lake.

Serce Vanessy mocniej zabiło.

- Tak, Jim - powiedziała ostrożnie.

- Jest mi przykro, ale muszę cię rozczarować, jeśli chodzi o kurs do Portland. Wygląda na to, że moje niewielkie przeziębienie przemieniło się w naprawdę poważny bronchit. Doktor powiedział żonie, by nie pozwalała mi opuszczać łóżka, w przeciwnym razie skieruje mnie do szpitala. - Nastąpiła krótka przerwa, kichnięcie, a potem gwałtowny atak kaszlu. - Zadzwonię do ciebie później, ponieważ wciąż mam nadzieję, że

poczuję się lepiej. - Jego głos brzmiał okropnie i było oczywiste, że jest bardzo chory.

- Mnie również jest przykro, Jim - powiedziała z westchnieniem. - Lepiej zostań w łóżku i zajmij się sobą.

- A co zrobisz z kursem?

- Spróbuję znaleźć innego kierowcę, ale nie wykluczam też możliwości, że sama pojadę, jeśli będę musiała.

- Prognozy mówią, że na północy warunki na drogach są okropne.

- Zobaczmy. Nie martw się, Jim. Skontaktuję się z tobą później. Życzę ci szybkiego powrotu do zdrowia.

Po rozłączeniu, Vanessa zakryła twarz rękami i wybuchnęła głośnym płaczem. Mimo iż czuła się pewnie za kierownicą, nie była w stanie wyobrazić sobie trzygodzinnej jazdy po tak oblodzonych drogach. Na dodatek ciężka ciężarówka była bardziej niebezpieczna niż niewielki samochód. Jeśli raz wpadnie w poślizg, nie będzie żadnej szansy, by zachować nad nią kontrolę. Wyglądało na to, że nie ma innego wyjścia, jak zadzwonić do hurtowni w Portland i powiedzieć, że nie może dostarczyć im towaru w dniu dzisiejszym ze względu na trudne warunki drogowe. Było to duże zamówienie, a oni zaliczali się do najlepszych klientów. Vanessa nie lubiła, gdy odbiorcy czuli się zawiedzeni, ale chyba zrozumieliby okoliczności, które spowodowały podjęcie takiej decyzji? Przecież czasami, a zwłaszcza w zimie, może się zdarzyć, że nawet najmniej skomplikowane zlecenia nie mogą być zrealizowane. Sprawa Reesa Malory'ego jeszcze bardziej pogłębiała rozpacz Vanessy. W każdej sytuacji, jaką sobie wyobrażała, nie był on nikim innym tylko szpiegiem przysłanym tu w celu odkrycia braków i niedociągnięć w kierowaniu firmą. Dlatego nie mogła dopuścić, by sprawa dostawy do Portland została wykorzystana przeciwko niej. Musiała tam pojechać sama licząc, że się jej powiedzie. Być może do tej pory piaskarki spełnią swoje zadanie i drogi staną się bezpieczniejsze.

W tym momencie na korytarzu rozległ się odgłos otwieranych drzwi od windy i zaczęły przybliżać się ciężkie kroki. Vanessa podniosła wzrok. Któż mógłby ją teraz niepokoić? Drzwi się otworzyły i do pokoju wkroczył Rees Malory we własnej osobie. Miał na sobie cienką, wełnianą marynarkę w szkocka kratę, ciężkie buty i skórzane rękawiczki. Uśmiechnął się do Vanessy.

- Dzień dobry, szefie - powiedział. - Czy ciężarówka jest już gotowa do drogi?

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Vanessa była tak zaskoczona, iż przez chwilę jedyną rzeczą, jaką mogła uczynić, było wpatrywanie się w niego szeroko otwartymi oczami. W końcu wydobyła z siebie głos.

- Co pan tutaj robi?

Jego ciemnozielone oczy patrzyły na nią zagadkowo.

- Powiedziała pani, że potrzebuje kogoś, kto mógłby pojechać do Portland, dzień po Bożym Narodzeniu, czyż nie?

- Rzeczywiście, tak - powiedziała niepewnym tonem. - Ale nie spodziewałam się ujrzeć pana tutaj. To znaczy, myślałam, że nigdy tak naprawdę nie zdecyduje się pan na wyjazd...

- Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałbym się nie zdecydować. Przecież powiedziałem, że pojedę, czyż nie?

- Owszem - kiwnęła głową.

- Więc proszę powiedzieć mi, którą mam jechać? Czy ciężarówka jest już załadowana? - W jego głosie zabrzmiała nuta powątpiewania.

- Oczywiście. Ale co z pańskim prawem jazdy na ciężarówkę? Bez niego nie mogę pozwolić na wyjazd.

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął zamszowy portfel i otworzył go.

- Zadbalem już o to. Czy chce pani sprawdzić? Spojrzała na prawo jazdy badawczym wzrokiem i przeczytała, że ma ciemnobrązowe włosy, niebieskozielone oczy, metr osiemdziesiąt dziewięć wzrostu i waży dziewięćdziesiąt kilogramów, czyli dowiedziała się dokładnie tyle, ile mogła się domyślić obcując z nim na co dzień. Poznała również jego datę urodzenia. Wynikało z niej, że miał trzydzieści sześć lat. W czasie gdy czytała, powoli wzbierała w niej złość... Spojrzała na niego z niesmakiem.

- Dlaczego mi pan nie powiedział? Uniknęłabym masy zmartwień.

- Nie byłem do końca pewien, czy będę w stanie zdobyć na czas prawo jazdy, a nie chciałem robić pani nadziei, w przypadku gdyby mi się nie powiodło.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- W jaki sposób załatwił pan sobie prawo jazdy w tak krótkim terminie? Zwykle zajmuje to tygodnie, czasem nawet miesiące. A panu udało się to w ciągu zaledwie kilku dni...

Wzruszył ramionami.

- Po prostu postawiłem ich wobec faktów dokonanych. Nie mogli mi odmówić.

Nie uwierzyła i już miała zamiar mu to powiedzieć, ale on zrobił kilka kroków i stanął tuż przed nią. Zobaczyła kamienny wyraz jego twarzy.

- Proszę posłuchać, czy chce pani, żebym pojechał, czy nie?

- Tak, bardzo bym chciała - odpowiedziała.

- W takim razie, dlaczego zależy pani na tym, aby się dowiedzieć, w jaki sposób udało mi się załatwić tak szybko prawo jazdy? Lepiej proszę pokazać, któredy mam jechać.

- W porządku, niech i tak będzie - odwróciła się w jego stronę. - Skoro to rozkaz... Dam panu wykaz towarów.

Ciągle oszołomiona podeszła do szafki, w której chowane były akta, wyjęła te dotyczące przesyłki do Portland, po czym wróciła i podała mu je.

- Czy jest pan pewien, że chce to zrobić? - spytała, patrząc na niego zatroskanym spojrzeniem. - Drogi są w bardzo złym stanie, a pan nie jest przyzwyczajony do prowadzenia ciężarówki. To może być niebezpieczne. - Ich oczy się spotkały i zanim się zorientowała, jaka była jego intencja, pogłaskał ją lekko po policzku.

- Nie martw się, szefie - powiedział miękko. - Dostarczę tę przesyłkę.

Spojrzała na niego, zatrzymała wzrok na jego zielonych oczach, niezdolna do wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa. Dotyk jego dłoni, spokój, opanowanie, ton głosu, uprzejmość

oraz sposób, w jaki patrzył na nią, wszystko to było tak przyjemne, że nie chciała, by się kiedykolwiek skończyło. Zaczęło ją ogarniać zdradzieckie ciepło i na moment zapomniała nawet, że ten człowiek jest jej wrogiem. Po chwili powróciła jej zdolność rozumowania. Odsunęła się od niego.

- Niech pan będzie ostrożny - powiedziała. Mimowolnie uniosła rękę i dotknęła miejsca na twarzy, gdzie wciąż czuła jego dotyk. Rees podszedł do niej.

- Nie ma się czego obawiać, jestem bardzo ostrożnym typem - odrzekł. - Nigdy nie pozwalałam sobie na to, by znaleźć się w sytuacji, w której nie mam pewności, że potrafię wyjść z niej bez kłopotów.

- Po prostu obawiam się, że nie da pan rady - powiedziała cicho.

- Jeśli uważa pani, że to niemożliwe... - wzruszył ramionami. - Ale przecież mogę spróbować. - Wziął list przewozowy i odwrócił się, by wyjść.

Nagle ogarnęły Vanessę podejrzenia.

- Proszę chwilę poczekać! - zawołała.

Gdy się odwrócił, podeszła powoli do niego i popatrzyła badawczo.

- Jest jedna rzecz, której jestem bardzo ciekawa - powiedziała silnym głosem. - Jeśli jest pan tak obeznany z ciężarówkami, że mógł tak szybko załatwić sobie prawo jazdy, to dlaczego potrzebuje pan mnie do nauki tego biznesu?

Przez moment patrzył na nią całkowicie zbity z tropu. Spuścił wzrok i pełen radości uśmiech znikł z jego twarzy. Nie trwało to jednak długo i w chwilę później uśmiechnął się ze swą zwykłą pewnością siebie.

- Sam fakt, że jestem zupełnym dyletantem w biznesie, nie oznacza, że nie wiem, jak się jeździ. W poprzednich miejscach pracy zdarzało mi się prowadzić ciężarówkę. To w końcu chce pani bym pojechał, czy nie? - zapytał rozdrażniony.

- Oczywiście, że tak - odparła szybko. - Tak naprawdę uratował mi pan życie. - Nie mogła nie przyznać, że stał się cud. Co zrobiłaby, gdyby teraz zostawił ją samą bez kierowcy? - Przepraszam - powiedziała, siłąc się na uprzejmy uśmiech. - Jestem po prostu z natury bardzo podejrzliwa.

Skrzyżował ręce i spojrzał na nią przenikliwie.

- W porządku, ale proszę mi coś powiedzieć. Co by pani zrobiła, gdybym się tu nie pojawił?

Spojrzała na niego z niechęcią. Czy miał to być rodzaj testu?

- Miałam w odwodzie kierowcę, ale w ostatniej chwili okazało się, że nie mógł się tego podjąć. Zachorował. - Podniosła dumnie głowę. - Zrobiłabym to osobiście!

Jego oczy zaskrzygotały się ze zdumienia.

- Naprawdę pojechałaby pani? Skinęła twierdząco.

- Hm... nie spodziewałem się tego - zastanowił się przez chwilę. - Jest pani niezwykle dziewczyną - przyjrzał się jej uważnie. - Niezwykłą i bardzo atrakcyjną, gdyby zechciała pani włożyć w to odrobinę wysiłku...

Spojrzała na niego ze złością, podeszła do drzwi i otworzyła je. Do środka wpłynęło chłodne powietrze.

- Więc chodźmy - powiedziała. - Odprowadzę pana do ciężarówki.

Wyglądało na to, że w tym dniu już nic więcej się nie wydarzy. Vanessa pozostała jednak w biurze do południa, odbierając każdy telefon, który zadzwonił. Zdawała sobie sprawę z tego, że Rees nie mógłby jeszcze dotrzeć do Portland nawet przy doskonałej pogodzie. Drżała z obawy, czy nie zadzwoni policja z informacją, że ciężarówka miała poślizg na autostradzie. Wyobrażała sobie ładunek rozsypany na oblodzonej drodze, ciężarówkę wywróconą i w płomieniach, a ciało kierowcy uwięzione w kabinie albo wyrzucone z niej i leżące na drodze we krwi. Musiała postradać rozum, że pozwoliła Reesowi na ten kurs. Nawet najbardziej doświadczony kierowca miałby kłopoty w takich warunkach.

O godzinie jedenastej ponownie zaczął padać śnieg. Ogromne płatki zaczęły pokrywać oblodzone ulice i Vanessa zdecydowała się, że nie ma najmniejszego sensu, by tracić czas w biurze. Równie dobrze mogła dokończyć pracę w domu. Był to właśnie okres wykonywania comiesięcznych rozliczeń finansowych i mogła robić to wszędzie. Właśnie miała zamiar opuścić biuro, gdy zadzwonił telefon. Nagły chłód przeniknął jej serce. Była niemal pewna, że to telefon policyjnego patrolu zawiadamiający o strasznym wypadku. Drżącą ręką podniosła słuchawkę.

- Słucham?

Przez chwilę trwała cisza, a potem odezwał się kobiecy głos.

- Czy to firma przewozowa Farnham?

- Zgadza się - odpowiedziała martwiejąc z przerażenia.

- Czy mogłabym rozmawiać z panem Reesem Malorym?

Vanessa przymknęła oczy, osunęła się na fotel i westchnęła przeciągle.

- Bardzo mi przykro - powiedziała w końcu. - Nie ma go teraz w biurze. Czy mogłabym mu coś przekazać?

- Tak, proszę. Czy mogłaby pani przekazać, że dzwoniła Susan i chciałyby z nim rozmawiać.

- Susan - odpowiedziała pośpiesznie. - Czy to wszystko?

- Tak, on zna mój numer telefonu. Bardzo dziękuję. Do widzenia - dziewczyna odłożyła słuchawkę.

Susan... pomyślała, kto to mógł być? Był to pierwszy telefon, który odebrała od wyjazdu Reesa. Cóż, to nie był jej interes. Wyglądało na to, że taki człowiek jak

Rees Malory ma kobietę, o której, jak dotąd, w ogóle nie wspominał. Vanessa zanotowała informację na kartce i położyła ją w widocznym miejscu na biurku Sandry tak, że miała pewność, iż Rees jej nie przeoczy, jeśli wróci cało z tej eskapady.

Resztę dnia spędziła w domu, bez skutku odpędzając od siebie złe myśli. Czytała książkę, przeglądała pisma, a gdy i to nie przyniosło spodziewanych efektów, zdecydowała się na

oglądanie telewizji razem z ciotką. Niczego to jednak nie zmieniło i skończyło się na nerwowym chodzeniu wokół pokoju i załamywaniu rąk, aż w końcu Harriet nie wytrzymała.

- Na miłość boską, dziecko! - zawołała zirytowana. - Uspokoiłabyś się albo wyszła stąd wreszcie i przestała mi przeszkadzać. Oglądam swój ulubiony program!

Vanessa spojrzała ze złością na telewizor.

- Nie mogę pojąć, jak możesz oglądać te bzdury!

- Z całą pewnością jest to dużo lepsze, niż chodzenie bez celu po pokoju i zamartwianie się o Reesa Malory'ego.

- Zupełnie się o niego nie martwię - odparła szybko. - Niepokoję się o ciężarówkę i o ładunek. To jest główny powód mojej troski. Nie powinnam była się zgodzić, żeby podjął się tego ryzyka.

- Więc dlaczego się na to zdecydowałaś? - spytała dobroduszenie Harriet.

- Nie miałam innego wyjścia, byłam zdesperowana. Ponadto Rees, gdy pojawił się dziś rano, gotowy do drogi, wyglądał na osobę, która wie, co robi. Odjechał, nim zaczęłam mieć wątpliwości.

Harriet westchnęła.

- Mogę sobie tylko wyobrazić, jak to wyglądało. On, taki prawdziwy mężczyzna...

Vanessa ze złością przestąpiła z nogi na nogę.

- Jesteś niemożliwa! - zawołała i rozgniewana wyszła z pokoju.

Do godziny piątej po południu zdołała jednak odzyskać optymizm. Stała przy oknie w salonie, patrząc bezmyślnie na białą śnieżną pokrywę, która opatulila szczelnie wszystko, co było w zasięgu wzroku. Na zewnątrz było już ciemno, ale na szczęście śnieg przestał padać. Ujrzała rozbłyskujące na niebie gwiazdy. Właśnie wtedy w holu zadzwonił telefon. Vanessa wybiegła z salonu.

- Tak, słucham.

- Cześć, Vanessa, to ja.
 - Witaj, Robercie - powiedziała posępnie.
 - Proszę - powiedział z nutką ironii w głosie - nie bądź taka smutna.
 - Przykro mi, Robercie, ale to dlatego, że rano wyekspediowałam ciężarówkę i do tej pory nie mam żadnej informacji o losach kierowcy i ładunku.
 - Cóż, jazda po takich drogach to nie przelewki. Optymistyczne jest tylko to, że mróz zelżał. Posłuchaj, właśnie dzwonię, żeby ci powiedzieć, iż będę musiał wyjechać służbowo i zajmie mi to jakieś dwa tygodnie.
 - Będzie mi ciebie brakowało, Robercie - odpowiedziała wymijająco, walcząc z chęcią, aby odłożyć słuchawkę i odblokować linię.
 - Mam nadzieję, że tak jest naprawdę - nastąpiła krótka przerwa. - Ale poza tym - znów zamilkł na chwilę - dzwonię po to, żeby powiedzieć ci, że nie będę miał czasu zająć się twoim tajemniczym mężczyzną. Jeśli to jest naprawdę istotne, to mam kogoś innego, kto mógłby się tym zająć.
 - Nie - odpowiedziała gwałtownie. - Wolalabym, aby nie zajmował się tym nikt z zewnątrz. Ponadto chcę jeszcze trochę zastanowić się nad moimi podejrzeniami. Lepiej zapomnij o całej sprawie aż do powrotu. Sądzę, że do tego czasu będę miała pełniejszy obraz sytuacji.
 - Skoro tak uważasz...
 - Jestem pewna. Nie bierz sobie tego do serca. On prawdopodobnie jest tym za kogo się podaje, więc musiałabym być głupia, by podjąć pochopną decyzję dotyczącą jego osoby.
 - To do widzenia - powiedział z wahaniem. - Zadzwoń do ciebie zaraz po powrocie.
 - W porządku. Do zobaczenia. Życzę ci wszystkiego najlepszego, jeśli chodzi o twoją sprawę.
- Zaledwie skończyła rozmowę, gdy ponownie zadzwonił telefon. Podniosła gwałtownie słuchawkę.

- Halo!

- Witaj, szefie - odezwał się głęboki głos Reesa.

- Chciałem sprawdzić, co u pani słychać.

- Rees! - zawołała bez opamiętania. Oszołomiona nagłym przyplywem ulgi osunęła się na pobliski fotel.

- Gdzie jesteś?

- W Portland. A gdzież miałbym być?

- To znaczy, że ci się udało?

- Oczywiście - roześmiał się. - Nie mogę jednak powiedzieć, że nie miałem trudnych momentów.

Teraz, gdy nie obawiała się już niczego, zaczęła wzbierać w niej złość.

- Nie mogłeś zadzwonić do mnie wcześniej!

- krzyknęła. - Odchodziłam już od zmysłów, tak bardzo się niepokoiłam.

- O mnie? Bardzo mi schlebiasz.

- Nie chodziło o ciebie - odpowiedziała niechętnie

- ale o ładunek. Czy wszystko w porządku?

- Nie mogło być lepiej - odparł, po czym dodał:

- Nie mogłem zadzwonić wcześniej, ponieważ musiałem sam rozładować całą ciężarówkę i to mnie całkowicie wykończyło. Dzień po Bożym Narodzeniu nie było w Portland nikogo. Wszyscy pracownicy są w domach.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Taki duży, silny mężczyzna, jak ty, nie mógł poradzić sobie z wyładunkiem ciężarówki?

- Zgaduję, że ty, będąc na moim miejscu, nie miałabyś najmniejszych problemów?

- Przyłapałeś mnie - zgodziła się. - Prawdopodobnie usiadłabym nie opodal ciężarówki i czekała na kogoś, kto by się nade mną zlitował.

- A tak, udawanie bezradnej i liczenie na czyjąś litość zawsze daje rezultaty. Lubię to. - Przerwał na chwilę, ale gdy nic nie odpowiedziała, kontynuował: - Tak naprawdę, to chciałem cię

tylko zawiadomić, że z przesyłką jest wszystko w porządku. Jednakże, nie sądzę, bym mógł powrócić na noc.

- Oczywiście, że nie. Nawet tego nie oczekiwałam od ciebie. Co z ciężarówką?

- Jest bezpiecznie zaparkowana obok hali dostaw. Postawiłem ją tam wieczorem i jedyną rzeczą, na którą sobie pozwoliłem przed telefonem do ciebie, był ogromny posiłek i porządny drink. Najadłem się, napiłem, zadzwoniłem do ciebie, a teraz idę spać.

- Gdzie się zatrzymałeś? - spytała, a następnie dodała szybko:

- Na wypadek, jeśli będę musiała się z tobą skontaktować.

Podał jej swój numer.

- Jeśli nie będę w pobliżu, możesz zostawić wiadomość.

Już miała na końcu języka, by zapytać go, czy znalazł kogoś interesującego wśród obsługi hotelu, ale powstrzymała się. To w końcu nie był jej interes.

- Chyba się teraz pożegnamy - powiedział. - Zobaczymy się jutro o zwykłej porze.

- W porządku, do zobaczenia. Halo, Rees, chcę jeszcze coś ci powiedzieć.

- Słucham.

- Bardzo dziękuję, że to dla mnie zrobiłeś.

- Nie ma sprawy, szefie, zawsze do twoich usług. Przerwał połączenie, a Vanessa siedziała jeszcze

chwilę ze słuchawką w rękę, wypełniona dziwnym ciepłem. Myślała o planach Reesa na wieczór. Nagle zdała sobie sprawę, że w drzwiach stoi Harriet i uważnie się jej przygląda.

- Muszę przyznać - skomentowała ciotka idąc ku niej - że sprawiasz wrażenie kota, który poluje na kanarka. Domyślam się, że przed chwilą rozmawiałaś z Reesem, który powiedział ci, że dojechał cały i zdrów.

Vanessa uprzytomniła sobie, że przez cały czas trzyma w rękę słuchawkę telefonu i na jej twarzy pojawił się gniewny grymas. Odłożyła słuchawkę i wstała.

- Zgadza się, ciężarówka i ładunek są w doskonałym stanie.
- Nie wspomniałaś nic o kierowcy.
- Tak, ciociu - zgodziła się z westchnieniem, zbyt pochłonięta myślami, by zdać sobie sprawę z tego, co mogła mieć na myśli Harriet.

- Kierowca też.

Następnego dnia, w czasie lunchu, Vanessa oznajmiła, że po południu zamierza na krótko pójść do biura. Tej nocy nadciągnęła fala cieplejszego powietrza, które zamieniło śnieg w deszcz, a oblodzone ulice w brudnoszarą, błotnistą maź. Warunki jazdy stały się jeszcze bardziej niebezpieczne.

- Dlaczego w ogóle zamierzasz zawracać sobie głowę sprawami zawodowymi? - spytała Harriet. - Teraz, gdy rozwiązałaś problem dostawy do Portland, nic nadzwyczajnego już się nie wydarzy. Ponadto nikogo tam nie będzie.

- Właśnie - odparła Vanessa, wstając od stołu. - Będzie tam cicho i spokojnie, a ja mam masę spraw, które odłożyłam na później, a które nie rozwiążą się same. Na dodatek Sandra zbyt obawia się jazdy samochodem w takich warunkach, a pewne rzeczy, którymi miała się zająć, stały się przerażająco pilne. Tak więc - dodała z przekąsem - nie mogę liczyć na Sandrę. Jakość jej pracy pozostawia wiele do życzenia. Przykro mi nawet to mówić.

- Cóż - odpowiedziała Harriet. - Ostrzegałam cię co do niej. Podobnie rzecz się miała z jej matką. Pracowała bez zarzutu dopóty, dopóki nie wyszła za męża. Ale jednej rzeczy nie można o niej powiedzieć: nie jest głupia. - Wstała i zaczęła sprzątać ze stołu. - Miałam nadzieję, że pójdziesz dziś ze mną do pani Perkins. Wiesz, ponownie trafiła do szpitala i będzie miała operację. Sandra mogłaby zająć się wypełnianiem formularzy w poniedziałek...

- Nie, ciociu, nic z tego nie będzie - odpowiedziała Vanessa z pasją. Harriet miała cały batalion chorych przyjaciółek i gdy jedna dochodziła do zdrowia, następna zaczynała chorować i tak

bez końca. - Ciociu, to nie tylko sprawa papierkowej roboty, mam jeszcze na głowie sprawy

związane z comiesięcznym bilansem rachunkowym. Muszę się też zająć planami na styczeń.

- Dobrze, skoro naprawdę uważasz, że musisz... Vanessa zawahała się chwilę, stając przed drzwiami.

Popatrzyła na ciotkę, zajętą zmywaniem naczyń, i nagle zdała sobie sprawę, że nie jest wobec niej w porządku. Praca, którą sobie zaplanowała, nie zaliczała się do pilnych i leżała w zakresie kwalifikacji Sandry. Nic by się nie stało, gdyby poszła razem z ciotką odwiedzić jej przyjaciółkę.

- Ciociu - powiedziała - jeśli tak naprawdę liczysz na mnie i zależy ci na tym, bym poszła z tobą do szpitala, to podatek dochodowy za grudzień może poczekać. Skoro los chciał, bym tak długo się tym nie zajmowała, to następnych parę dni zwłoki też nie zaszkodzi.

Harriet odwróciła się i uśmiechnęła.

- Nie, nie zmieniaj decyzji, idź do biura. Wiem, jak ważne dla ciebie są wszystkie sprawy związane z firmą. Radziłaś sobie wyjątkowo sprawnie od czasu, gdy zmarł wuj Howard, dlatego też nie mam prawa wtrącać się w twoje sprawy.

- Jesteś pewna? - Tak nagła zmiana w postawie ciotki była czymś wyjątkowym. Zwykle Harriet broniła swoich racji do upadłego, to znaczy do momentu osiągnięcia postawionego sobie celu, a Vanessa w takich sytuacjach na ogół przegrywała.

Ciotka skinęła głową.

- Jestem. - Zaczęła wylewać wodę z garnka po zupie. - Ponadto - stwierdziła, pochylając głowę nad zlewem - chciałabym, aby nie było cię tu, gdy Rees Malory przyjedzie z Portland. - Odwróciła się i spojrzała na Vanesę z zadowoleniem. - To jest ten główny powód, dla którego chcesz dziś pójść do biura, chyba się nie mylę?

- Oczywiście że nie, skąd coś takiego w ogóle mogło ci przyjść do głowy?

- O, przepraszam - wymamrotała. - Popelniłam błąd, ale tak właśnie pomyślałam.

Vanessa stała przez chwilę, starając się znaleźć właściwą odpowiedź na kolejną karkołomną intrygę ciotki, ale wkrótce dała za wygraną. Jeśli Harriet raz wbiła sobie do głowy jakąś myśl, szczególnie jeśli dotyczyło to, lub tylko choć odrobinę zahaczało o sprawy damsko-męskie, stawała się bezlitosna przy jej realizacji. Wobec takiego stanu rzeczy najlepiej było ją zignorować. Opuściwszy ciotkę, Vanessa stała się bardziej optymistycznie nastawiona do rzeczywistości. I wtedy z kuchni dobiegł cichy odgłos nucenia wesołej melodii...

Gdy przybyła do biura, było w nim zimno i posepnie. Zapaliła światło, a następnie usadowiła się wygodnie na krześle i wzięła do ręki znieawidzone formularze podatkowe. Robert zwykle pomagał jej przy ich wypełnianiu, ale ponieważ go nie było, zrozumiała, że będzie musiała zrobić to sama. Spróbowała się skoncentrować, jednakże jej umysł był zaprzątnięty innymi sprawami. Podrywała się na każdy odgłos dochodzący z zewnątrz. W końcu nie wytrzymała, odłożyła długopis, oparła łokcie na blacie biurka i zakryła twarz rękami. Być może Harriet miała rację. Bardzo prawdopodobne, że głównym powodem, dla którego zdecydowała się przybyć dzisiaj do biura, był fakt, że mógł pojawić się tutaj Rees. Zdumiewające jak szybko, bo w ciągu jednej nocy, ten człowiek zmienił się z najgroźniejszego wroga, zwanego Malorym, w dobroczyńcę ratującego życie, imieniem Rees. Cóż, wybawił ją z kłopotliwej sytuacji. Było więc naturalne, że chce okazać mu wdzięczność. Ponadto wyglądało na to, że na razie byli sobie przypisani, i niezależnie od tego, czy jej to się podobało, czy nie, powinna utrzymywać z nim poprawne stosunki. On miał swoje obowiązki, a ona swoje. Jej zadaniem było uczyć go zasad funkcjonowania firmy przewozowej. Wobec tego Rees musiał mieć zapewnione podstawowe warunki do pracy, a więc co najmniej należało mu się wygodne krzesło i biurko.

Vanessa zjechała na dół do magazynu, gdzie przechowywano wszystkie wyłączone z użytku urządzenia i sprzęty. Postanowiła sprawdzić, czy będzie tam coś odpowiedniego. W magazynie panował nieład. Było tu kilkanaście krzeseł z połamanymi nogami, dwa chwiejące się stoły, jedna szafka do akt, w której brakowało dwóch szuflad, na niej leżały obwoluty po starych płytach i zniszczony adapter. W końcu natrafiła na biurko, przy którym zwykł pracować wuj Howard. Było mocno zakurzone, a dolna szuflada zablokowała się na stałe i nie można jej było wysunąć. Jednak nadawało się do użytku na czas, przez który Rees miał przebywać na szkoleniu. Potrzebowała jednak pomocy, by zanieść mebel na górę. Można było zaczekać z tym do poniedziałku, gdy przyjdzie do pracy któryś z mężczyzn. Właśnie wtedy dobiegł z góry odgłos otwierania i zamykania drzwi od windy. Vanessa aż podskoczyła pod wpływem nagłego podniecenia, które ją ogarnęło. Rees wrócił! Pobiegła natychmiast do holu i pojechała do biura.

To nie był Rees... Na środku pokoju stała nieduża, szczelnie opatulona blondynka i uśmiechała się niepewnie. Uśmiech na twarzy Vanessy przekształcił się w grymas.

- Sandra! - krzyknęła. - Co do licha tutaj robisz?!

- Wiem, że się spóźniłam i jest mi przykro, że nie było mnie w pracy cały tydzień - odpowiedziała dziewczyna z pośpiechem. - Nie potrafię jeździć w tym okropnym śniegu. Wiedziałam, że będziesz wściekła, więc dzisiaj, jak tylko śnieg zaczął topnieć, pomyślałam, że spróbuję poradzić sobie z zaległościami. - Jej dolna warga drżała, a oczy nabrały wyrazu oczekiwania i niepokoju. Vanessa nie mogła nie dostrzec, że dziewczyna jest bliska płaczu. Poczula, że jeśli jej nie pocieszy, to przemieni się w potwora.

- Ależ, Sandro - powiedziała uspokajająco. - Przestań zachowywać się w taki sposób. Nigdy nie oczekiwałam, że przyjdiesz dzisiaj do pracy. Lepiej byłoby, gdybyś pozostała w domu... - Nagle przyszyła jej do głowy pewna myśl: - Skoro

jednak jesteś, to możesz mi pomóc przynieść z magazynu biurko dla mojego nowego pracownika.

- Nie ma sprawy, Vanesso - powiedziała dziewczyna rumieniąc się lekko. - Otarła oczy grzbietem dłoni. - Co to za nowy pracownik?

- Nasi nowi szefowie przysłali mi człowieka i oczekują, bym uczyła go biznesu, ale do tego, między innymi, potrzebny jest stół i krzesło.

Przeszły do magazynu, gdzie Vanessa wskazała biurko wuja Howarda.

- Tutaj - powiedziała, łapiąc za jeden koniec. - Ja popchnę, a ty pociągniesz.

Naparła całym ciałem, naprężając ze wszystkich sił mięśnie nóg i rąk, ale stary mebel ani drgnął. Vanessa poczuła narastającą frustrację. Było nieprawdopodobne, że dwie młode, silne kobiety nie są w stanie przepchnąć biurka nawet o kilkanaście centymetrów. W końcu wyczerpane do nieprzytomności, poddały się całkowicie.

- Trzeba będzie zaczekać na kogoś z mężczyzn do poniedziałku... - Wtem Vanessa usłyszała głos na schodach do piwnicy.

- Hej, czy jest tam ktoś? - następnie zabrzmiały kroki zbliżające się do magazynu. Po chwili w drzwiach stanął Rees Malory. - Co tu się dzieje? Miałyście zamiar poruszyć ten mebel, w czasie gdy mnie tu nie było?

- Wróciłeś - wykrztusiła z siebie Vanessa, jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, że zabrzmiało to bardzo głupio. Poczuła się również zażenowana, że przyłapano ją na nieudolnej próbie poruszenia biurka.

- Kim jest twoja przyjaciółka? - zapytał, spoglądając na Sandrę.

Vanessa zerknęła na dziewczynę, stojącą z otwartymi ustami i patrzącą na Reesa jak na ósmy cud świata.

- To jest Sandra Elliot, moja asystentka. Rees Malory...

Rees zrobił krok w kierunku Sandry, podał jej rękę i potrząsnął energicznie.

- Bardzo mi miło panią poznać.

Sandra natychmiast zaczęła się wdzięczyć, co sprawiło, że Yanessa zacisnęła zęby. Ostatnią rzeczą, której Malory potrzebował, była następna adorująca go kobieta. Natychmiast zdała sobie sprawę z tego, że to bzdura. Jaka następna adorująca go kobieta? Co mogło sprawić, że tak głupia myśl przyszła jej do głowy?

- Cieszymy się, że tutaj jesteś - powiedziała, zdobywając się na uśmiech. - Czy mógłbyś nam pomóc dostarczyć ten mebel do biura?

Przeszedł kilka kroków w kierunku biurka i zatrzymał się na chwilę. Oglądał je przez kilka sekund w zamyśleniu, pocierając ręką podbródek. Następnie przyklęknął, żeby sprawdzić coś pod biurkiem. Wsunął rękę i majstrował przy czymś, co po chwili wydało metaliczny odgłos. Wstał i otrzepał dłonie.

- Rolki zostały zablokowane - powiedział. - Nie było szans, abyście mogły sobie z tym poradzić. Ja pchnę, a moje drogie panie przesuną je we właściwym kierunku. Powinno teraz pójść bez problemów. Gdzie jest winda towarowa?

- Na lewo od schodów - powiedziała Vanessa, nachylając się nad biurkiem i chwytając za blat. - Miło mi zobaczyć, że do tego nie są potrzebne mięśnie.

Zrozumiał jej intencję i uśmiechnął się do niej z drugiej strony biurka.

- Nie - powiedział miękko. - W zupełności wystarczy głowa.

Zastanowiła się nad uszczypliwą odpowiedzią, ale pohamowała się w porę. Nie należało podkreślać groteskowości sytuacji. Bo oto one walczyły długo i bezskutecznie z nieruchawym potworem, podczas gdy był wyjątkowo prosty sposób na to, by sobie z nim poradzić. Należało tylko wiedzieć o blokadzie rolek. Ponadto wyglądało na to, że on się nie śmieje z niej, tylko do niej. A to była wielka różnica.

- O.K. - powiedziała, a uśmiech z powrotem zagościł na jej twarzy. - To będzie teraz twoje miejsce pracy.

Od tego dnia cała trójka włączyła się w wir codziennych obowiązków. Zapanowała przyjacielska atmosfera, lecz Vanessa niemal kurczyła się ze strachu za każdym

razem, gdy Sandra spoglądała zalotnie na Reesa czy też adorowała go, proponując mu przepisanie na maszynie jego raportów albo przynosząc kawę. Na szczęście wszystko wskazywało na to, iż Harriet straciła całkowicie zainteresowanie osobą Reesa.

Tak było do czasu pewnej kolacji tydzień później.

- Powiedz mi - zapytała nagle - jakie są w tej chwili twoje stosunki z Reesem Malorem?

Vanessa popatrzyła na ciotkę podejrzliwie.

- Nie narzekam - odpowiedziała nieobowiązująco.

- Ten biedny młodzieniec musi być bardzo samotny tutaj, w tym małym mieście, bez przyjaciół czy rodziny. Sądzę, że byłoby miło zaprosić go na kolację...

Vanessaomal nie udławiła się befsztykiem.

- Nie - odpowiedziała zduszonym głosem, gdy skończyła kaszleć. - Nie waż się nawet o tym wspominać. Poza tym - dodała sucho - bardzo wątpię, by Rees Malory był kiedykolwiek samotny.

- Och, przestań, Vanesso, pewnie nadal jesteś wytrącona z równowagi tym, że przysłano go tutaj. To w końcu nie jego wina. Czy ciągle jeszcze obawiasz się, że on jest szpiegiem?

- Nie - odrzekła powoli - nie o to chodzi. On naprawdę, gdy go poznałam, niewiele wiedział o biznesie. Jednak bardzo szybko się uczy. Jest lepszy od wszystkich stażystów, jakich zdarzyło mi się uczyć.

- Miło mi to usłyszeć. I już nie myślisz, że został tutaj przysłany po to, by cię kontrolować?

- Gdyby nawet tak było, ukrywa to znakomicie. Nigdy nie sprzeciwia się moim poleceniom i nie dyskutuje na temat moich

decyzji. Muszę przyznać, że zaczął nawet pomagać mi w działaniu ekspedycji. Rees ma również podstawową wiedzę w zakresie rachunkowości i gdyby nie fakt, że nie chcę, aby dowiedział się zbyt wiele o naszej sytuacji finansowej, prawdopodobnie dałabym mu do wypełnienia zeznanie podatkowe naszej firmy za styczeń.

- Dlaczego więc nie spróbujesz stać się bardziej gościnną?

- Po pierwsze, jestem przeciwna łączeniu interesów z życiem osobistym, jest to po prostu kwestia zasad. Po drugie, wątpię, czy on chciałby, żebyśmy utrzymywali stosunki inne niż pracodawca-pracownik. Poza tym, pod koniec każdego tygodnia Rees znika i jeśli się nie mylę, ma całkiem aktywne życie osobiste gdzie indziej.

Szare oczy Harriet zaiskrzyły się niewinnie.

- Czy moje pytania sprawiają ci ból?

- Po prostu nie pytaj, bardzo cię o to proszę.

Tej nocy Vanessa nie mogąc już dłużej zwlekać z wysłaniem formularzy podatkowych za styczeń, zaczęła je wypełniać. Zeznanie musiało być wkrótce gotowe, ale ponieważ Robert wyjechał, nie miał kto jej w tym pomóc. Nie mając wyboru musiała sama rozszyfrowywać instrukcje i zaznajamiać się z zawłościami kumulowania i dewaluacji jej własnego kapitału. Zaczęła pracować nad tym zaraz po kolacji. O północy ledwo patrzyła na oczy. Strony i wzory tańczyły przed nią, ale w końcu robotę wykonała.

Następnego dnia, gdy Sandra przepisywała na maszynie wypełnione ołówkiem zeznania, Vanessa zaprowadziła Reesa na platformę przeładunkową, by poznać go z Jimem Lake'em, kierownicą z Medford, który pracował dla niej od czasu do czasu.

- Jim jest jednym z naszych najsolidniejszych kierowców - powiedziała, gdy wchodzili do hangaru znajdującego się przed platformą. - Mogłabym sobie tylko życzyć, aby mieć takiego pracownika na stałe.

- Dlaczego więc nie możesz?

- Dlatego, że Jim zbyt ceni sobie niezależność. Ponadto nie zamierza wstępować do związków zawodowych. Oczywiście nie przysparza mu to sympatii innych kierowców, dlatego staram się go wykorzystywać tylko wtedy, gdy nie mam pod ręką nikogo innego.

- Masz jeszcze jakieś kłopoty ze związkami zawodowymi? - zapytał.

- Nie, ale dlatego, że zwykle dajemy im znacznie więcej niż chcą.

- Jak często z nimi negocjujecie?

- Przeważnie zawieramy umowy na cztery lata. Jednak powinniśmy odnowić kontrakt na ten rok.

- Podniosła wzrok i zobaczyła Jima idącego w jej kierunku. - To jest właśnie Jim Lake - przedstawiła ich sobie, a następnie obaj mężczyźni wdali się w rozmowę o mechanizmach ciężarówki. Ponieważ Jim musiał spisać zeszły tydzień na straty, Vanessa czuła się zobowiązana mu to wynagrodzić. Był on typowym krzepkim kierowcą, nosił stare zniszczone dżinsy i grubą koszulę w szkocką kratę. Natomiast Rees, jak zwykle, był nienagannie ubrany i wyglądał, jakby przed sekundą wyszedł z renomowanego salonu mody. Trudno jej było w to uwierzyć, ale jeszcze kilka tygodni temu nie dostrzegła żadnej różnicy pomiędzy Reesem a Jimem. Zastanawiające, lecz ona ciągle nie wiedziała o życiu prywatnym Reesa. Stawiał się w biurze na czas i wychodził dopiero wtedy, gdy skończył pracę. Oprócz tego, że znała jego obecne miejsce zamieszkania, którym był tutejszy hotel, nie miała pojęcia o tym, co robił w chwilach wolnych od pracy, a jego życie osobiste stanowiło dla niej zupełną zagadkę.

Rees i Jim stali na dziedzińcu. Po chwili Jim wszedł do ciężarówki, której silnik się rozgrzewał. Wkrótce dołączyła również do nich Vanessa. Dała Jimowi wykaz towarów, a następnie razem z Reesem patrzyli jak powoli odjeżdżał.

Właśnie wracali do biura, gdy metr przed nimi zatrzymał się samochód, z którego chwilę później wysiadła Harriet.

- Witajcie - powiedziała, idąc w ich kierunku.

- Musiałam dzisiaj wyjść do miasta, aby zrobić zakupy i pomyślałam sobie, że wpadnę do was na minutkę.

Odwróciła się w stronę Reesa.

- Jak się masz, Rees? Mam nadzieję, że twoje szkolenie odbywa się bez przeszkód.

- Bez zastrzeżeń - odpowiedział z uśmiechem i skinął głową w kierunku Vanessy. - Pani siostrzenica jest wyjątkowym nauczycielem.

- Świetnie! - zawołała Harriet. - Cieszę się, że wszystko działa bez zarzutu. Przykro mi jednak, że nie widziałam cię od tak dawna. To moja wina. Zwykle nie jestem aż tak niegościnna.

Znieruchomiała na moment, trzymając palec na wardze, a następnie jej oczy rozjaśniły się, co oznaczało, że wpadła na genialny pomysł. Wtedy też Vanessę ogarnęło przerażające podejrzenie wobec tego, co miała na myśli Harriet. Jednak zanim zdążyła wymyślić sposób na to, żeby powstrzymać ciotkę, Harriet położyła dłoń na ramieniu Reesa i spojrzała na niego z uroczym uśmiechem.

- Powiem ci coś. Dlaczego nie przyjdiesz do nas na kolację w najbliższy weekend? Sobota wieczór, to chyba odpowiedni termin?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rees zawahał się, wyraźnie zaskoczony i zdezorientowany nagłym zaproszeniem. Vanessa stała, niemal skręcając się z zażenowania na myśl o sytuacji, w której ją i Reesa postawiła Harriet. Spojrzała na swoją ciotkę, próbując dać jej do zrozumienia, by wycofała się z tej imprezy, ale Harriet stanowczo i jednoznacznie ignorowała jej wysiłki. Wobec takiego stanu rzeczy Vanessa uświadomiła sobie, że musi natychmiast interweniować.

- Ciociu - powiedziała pośpiesznie. - Jestem pewna, że Rees ma ciekawsze plany na weekend niż nudna kolacja w naszym domu...

Rzucił jej błyskawiczne i zagadkowe zarazem spojrzenie.

- Niezupełnie - powiedział i odwrócił się w stronę Harriet. - Jest mi bardzo przykro, ale sobotni wieczór odpada. Mam już inne plany.

Vanessa wydała z siebie westchnienie ulgi. Jej radość była jednak przedwczesna, gdyż Harriet, nadal starannie unikając jej wzroku, naciskała nieustępliwie.

- Dobrze, a wobec tego niedziela?

- Tak - odpowiedział bez wahania. - Niedziela odpowiada mi jak najbardziej.

- Więc będziemy oczekiwać pana o siódmej. - Harriet spojrzała na Vanesę, ale tylko po to, by posłać jej tryumfujący uśmiech. Nie raczyła dostrzec gniewnych spojrzeń, miotanych przez siostrzenicę. - Teraz lepiej będzie, jak już sobie pójdę. Ciągle mam na głowie wiele spraw do załatwienia, a wiem, że wy dwoje jesteście bardzo zajęci.

Vanessa wściekła stała nieruchomo aż do odjazdu ciotki. Nie miała odwagi spojrzeć na Reesa, który - była tego zupełnie pewna - musiał mieć wyjątkowy ubaw. Odwróciła się na pięcie i, patrząc prosto przed siebie, zaczęła iść w kierunku biura. Usłyszała za sobą dudniące i przyspieszające kroki. Nie szła

dostatecznie prędko. Przy drzwiach Rees dotknął lekko jej ramienia.

- Vanesso - powiedział.

Dotyk jego ręki sprawił, że ciałem Vanessy wstrząsnął dreszcz, jakby przepłynął przez nią prąd. To jest bardzo niebezpieczny mężczyzna, pomyślała i skupiła całą wolę, by mu się przeciwstawić.

- Słucham? - spytała szorstko. Nacisk jego dłoni nieco się zwiększył.

- Czy mogłabyś się odwrócić? - zapytał łagodnie. - Nie potrafię mówić do czyichś pleców.

Vanessa powoli zrobiła to, o co prosił. Powiał lekki wiaterek, który zmierzwił jego ciemnobrązowe włosy. Na moment załśniły one w jaskrawych promieniach styczniowego słońca. W oczach Reesa, które tego dnia były zielone i głębokie, pojawił się wyraz rozbawienia. Towarzyszył temu lekki uśmiezek, dokładnie taki, jakiego Vanessa się spodziewała i równocześnie najbardziej obawiała. Poczowała się bardzo nieswojo. Strąciła jego rękę z ramienia.

- O co chodzi, Rees? Mam bardzo dużo pracy.

- Posłuchaj, nie myśl, że nie zauważyłem, że ostatnią rzeczą, której pragnęłaś, było przyjęcie przeze mnie zaproszenia twojej ciotki na niedzielną kolację. Nie jestem głupcem - roześmiał się.

- Mój Boże, gdyby spojrzenia mogły zabijać, biedna Harriet natychmiast opuściłaby ten podół.

Vanessa oparła ręce na biodrach i spojrzała na niego.

- W porządku, skoro więc jesteś taki bystry, to dlaczego zaakceptowałeś jej propozycję? Błyskotliwy mężczyzna, taki jak ty, powinien umieć znaleźć sposób, by wybrnąć z tej sytuacji.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli Harriet jest aż tak uprzejma, by zajmować się praktykantami, czy nie byłoby niegrzeczne z mojej strony, gdybym odrzucił jej zaproszenie? - Wyraz jego twarzy

był niewinny, ton głosu wyjątkowo poważny, ale było oczywiste, że w duchu śmiał się z niej do rozpuku. Vanessa zdała sobie sprawę z tego, że jeśli raz pozwoli temu człowiekowi zdobyć nad sobą przewagę, to znajdzie się już na zawsze na przegranej pozycji.

- W porządku - powiedziała słodko. -, Myślę, że razem z Harriet będziecie zadowoleni z kolacji. Ja mam inne plany - odwróciła się i otworzyła drzwi do biura. Zanim zdążyła wejść do środka, Rees przesunął się szybko do przodu i ręką zagroził jej drogę.

- Vanesso, daj spokój. W jaki sposób jedna kolacja może cię zranić? - Rozłożył szeroko ramiona i uśmiechnął się. - Co masz przeciwko mnie? Jestem zupełnie nieszkodliwy.

Z wielką godnością uniosła głowę i stanęła naprzeciw niego wyprostowana maksymalnie do swoich stu sześćdziesięciu siedmiu centymetrów wzrostu.

- Nie mam nic przeciwko tobie - powiedziała ze stoickim spokojem. - Mam po prostu inne plany na niedzielny wieczór.

- Nie wierzę ci - odparł stanowczo.

Była już bliska tego, by kontynuując tę grę, zacząć wyliczać mu, co będzie robić w niedzielę, ale jakiś głos zaczął jej szeptać, że Rees jest na tyle sprytny, że nie da się na to nabrać. Mogła równie dobrze być szczerą i powiedzieć mu całą prawdę. Problem polegał na tym, że w istocie nie była pewna, o co w ich „związku” tak naprawdę chodzi. Zdecydowała się zagrać na zwłokę.

- W porządku, powiem ci, o co mi chodzi, nie lubię mieszać spraw zawodowych z życiem osobistym. Los sprawił, że pracujemy razem. Zaakceptowałam to całkowicie. Byłam najpierw niezadowolona, ale wygląda na to, że nasza wspólna praca ma jakiś sens. Jestem ci nawet bardzo wdzięczna, że mi pomagasz. Ale na tym koniec. Nasza znajomość kończy się w biurze!

Spojrzał na nią badawczo, jakby chciał poznać jej najtajniejsze myśli.

- Wiesz - powiedział w końcu. - Sądzę, że robisz z igły widły. Z tego, co mówisz wynika, że zwykła kolacja z udziałem pracownika firmy musi koniecznie prowadzić do gorącej miłości, życiowego związku czy czegoś w tym rodzaju. Uwierz mi. Nie mam tego typu planów.

Twarz Vanessy spurpurowiała. Rozjuszona już chciała cedzić zjadliwą replikę, ale Rees położył rękę na jej ramieniu i nie dopuścił do głosu.

- Jestem jednak innego zdania. Mogę ci powiedzieć, że mogłabyś być wyjątkowo atrakcyjną dziewczyną, gdybyś tylko trochę się postarała. Ja również jestem przeciw mieszaniu spraw zawodowych z życiem osobistym. Poza tym nie zamierzam cię dłużej tym zadreć.

- Zgadza się, mnie również o to chodzi!

- Wobec tego, jeśli doszliśmy do porozumienia, czy sądzisz, iż stracisz coś przez to, że w spokoju usiądziemy razem i zjemy niedzielną kolację? Chyba że wolisz obrazić swoją ciotkę?

Vanessa spuściła głowę zażenowana. Rees miał rację. To pewne. Zachowywała się jak dziecko. Mimo że w pierwszym odruchu ponownie chciała odparować jego cios, zdała sobie sprawę, że tak czy inaczej by przegrała. Mogła równie dobrze przyznać się do błędu i w miarę możliwości wycofać się z honorem. W końcu zdobyła się na uśmiech.

- Punkt dla ciebie - powiedziała z westchnieniem. - Jest mi przykro.

Skinął głową z satysfakcją.

- W porządku - uśmiechnął się. - Czy to oznacza, że rezygnujesz ze swojej niedzielnej randki?

Ponownie spojrzała nań z gniewem.

- Nie igraj z ogniem, szanowny panie - odburknęła. Chwilę później byli już w biurze. Chociaż weszła tam z podniesioną głową, w wyobraźni wciąż słyszała śmiech Reesa. Niech go

diabli! Ponownie pobił ją jej własną bronią. Uświadomiła sobie, że ostatnia rozmowa z Reesem, nie będzie jej dawała spokoju jeszcze przez dłuższy czas. Musiała jednak przyznać, że Rees poradził sobie w tym starciu znakomicie i zyskał w jej oczach opinię człowieka, którego trudno jest pokonać. Jedno było pewne; całkowicie przegrała z nim już drugie starcie i nie była w stanie zrozumieć, jak udało mu się to osiągnąć. Skończyło się na tym, że musiała zgodzić się na udział w niedzielnej kolacji i wyszła na idiotkę z powodu zamieszania, które spowodowała. Nie potrafiła też wymazać z pamięci swojej reakcji na dotyk jego dłoni. Była tak pewna własnej determinacji, że nie pozwoli sobie na jakikolwiek bliższy kontakt z tym mężczyzną! Jednak w momencie gdy Rees zastosował wobec niej tę samą taktykę, poczuła się bezradna. Czasami łapała się na tym, że patrząc na Reesa, zadawała sobie całą masę pytań, na które nic potrafiła znaleźć odpowiedzi. Dlaczego, na przykład, nie pasował mu sobotni wieczór? Czy był zaangażowany w związek z inną kobietą? Z tą zagadkową Susan? Czy mógł liczyć na kogokolwiek w razie kłopotów? Dokąd mógłby odejść, gdyby z niego zrezygnowała? Jej wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach. Zobaczyła nie kończący się łańcuch pięknych, wyuzdanych kobiet, które przewinęły się, przewijają i będą przewijać przez jego życie. Ujrzała dzikie orgie z udziałem wielu panienek i niezliczone weekendowe randki. Każda z tych wizji była bardziej fascynująca od poprzedniej.

Ranek następnego dnia spędziła samotnie na przeglądaniu korespondencji.

Większa jej część była zupełnie bezwartościowa; przeróżne katalogi, stare rachunki, bożonarodzeniowe pocztówki i reklamy. W końcu natrafiła na list, którego nadawcą była jej macierzysta firma - zwykła kremowa koperta z adresem nadawcy „Global Enterprises”, Nowy Jork. Zaczęła ją machinalnie otwierać, gdy nagle zobaczyła, że nie ona była jej adresatem. List był do Reesa Malory'ego. Spojrzała raz jeszcze

na kopertę. W jakim celu kierownictwo firmy wysłało list do niego? Był ich pracownikiem, ale... Ciekawość stawała się coraz silniejsza. Vanessa była sama w biurze. Podeszła szybko do okna i przyłożyła kopertę do szyby tak, że promienie słoneczne prześwietliły ją na wylot. Zobaczyła tekst pisany na maszynie, ale nawet najsilniejsze oświetlenie nie pozwalało odczytać tego, co tam napisano. Papier był zbyt gruby. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy nie otworzyć listu, ale zanim ten pomysł mocniej zakiełkował w jej umyśle, odwróciła się i odłożyła kopertę, ogarnięta wstydem, że w ogóle dopuściła do siebie taką myśl. Kilka minut później pojawił się Rees. Zaczęła mu się uważnie przyglądać. Na jego biurku nie leżało nic poza listem. Nie było zatem możliwości, by nie mógł go dostrzec. Gdy zdjął i powiesił płaszcz, zatrzymał się na chwilę przy biurku i spojrzął na kopertę. Następnie bez słowa sięgnął po nią i wsunął do wewnętrznej kieszeni marynarki. Nie miał więc zamiaru otworzyć koperty w jej obecności! Z całą pewnością coś przed nią ukrywał! Każdy, na jego miejscu, przeczytałby list i skomentował jego treść. Wyglądało na to, że ponownie zaczął przed nią coś ukrywać i wszystkie jej stare obawy związane z jego przyjazdem tutaj odżyły właśnie teraz, gdy już zaczynała mu ufać.

W piątek po południu zamknęli biuro i wyszli razem na parking, gdzie obok niewielkiej toyoty należącej do Vanessy stał wynajęty przez Reesa stary peugeot. Vanessa, zanim wsiadła, zastanowiła się, czy powinna wspomnieć coś o nadchodzącej niedzielnej kolacji, ale zdecydowała się nic o tym nie mówić, gdy tylko zobaczyła, że Rees jest już w peugeocie, a silnik zaczyna pracować. Uruchomiła własny samochód i właśnie zaczynała manewrować, by wyjechać z parkingu, gdy zauważyła, że Rees wychylił się przez otwarte drzwi i coś krzyknął. Opuściła szybę.

- Bardzo mi przykro - powiedziała. - Nie słyszałam.
- Mówiłem, że zobaczymy się w niedzielę wieczór.

- Zgadza się - odrzekła, skinąwszy głową. Już miała na końcu języka pytanie, co zamierza zrobić w weekend, ale właśnie wtedy drzwi peugeota zatrzasnęły się z hukiem i samochód powoli ruszył w kierunku ulicy. Poczekała kilka minut, a w czasie gdy silnik się rozgrzewał przyszła jej do głowy nagła i niespodziewana myśl, że wbrew wszelkim swoim wysiłkom, tak naprawdę chciała, żeby Rees zwrócił na nią uwagę i teraz być może nadszedł na to czas. Nie, powiedziała sobie gasząc silnik i wychodząc na zewnątrz. Nie jest tak, że chcę, aby zwrócił na mnie uwagę. Chciała mu udowodnić, że nie ma racji. Kilka przecznic dalej mieścił się niewielki sklepik, gdzie zwykle kupowała ubrania. Nie była tam od roku i było prawdopodobne, że firma mogła już zmienić właściciela. Jednak dawniej, gdy Vanessie zależało na wyglądzie, kobieta, która zarządzała tym sklepem potrafiła zawsze znaleźć dla niej coś odpowiedniego. Dwie godziny później Vanessa wyszła stamtąd objuczona pakunkami i oszołomiona tym, co zrobiła, ale jednocześnie bardzo zadowolona z siebie. Mierzyła dokładnie każde pasujące na nią ubranie, aż w końcu znalazła coś naprawdę ciekawego. Wiśniowo-czerwona, wełniana sukienka była idealna nie tylko z powodu koloru, ale również dlatego, że doskonale uwypuklała jej figurę. Wyglądała w niej bardzo seksownie, zachowując przy tym pełnię godności i dostojęstwa. Zawdzięczała to długim, wąskim rękawom oraz dobrze dopasowanemu stanikowi. Do tego wybrała jedwabną bieliznę w kolorze ciała, ciemne pończochy i pantofelki na wysokim obcasie. Perły jej matki powinny znakomicie dopełnić całości. Następnie kupiła niezwykle miękkie w dotyku kostium do pracy, dwie jedwabne bluzki, parę wygodnych butów i trochę bielizny do codziennego użytku. Skończyło się na tym, że w ciągu dwóch godzin wydała na ubrania więcej pieniędzy niż w ciągu ostatnich dwu lat. Gdy wróciła do domu, Harriet właśnie odkładała słuchawkę w holu. Spojrzała wymownie na pakunki Vanessy, ale z jakiegoś

powodu nie skomentowała tego faktu, mimo iż na pewno dostrzegła sklepowe metki. - Dzwonił Robert - powiedziała.

Vanessa położyła swoje rzeczy na stole w holu i rozprostowała obolałe ręce.

- O! Wrócił?

- Nie, dzwonił z Denver. Ale wróci w niedzielę, na jeden dzień.

- To miłe. - Wzięła wszystkie pakunki i poszła w kierunku schodów. - Lepiej będzie, jak wezmę te rzeczy do mojego pokoju i tam je rozpakuję.

Nastąpiła krótka cisza, po czym Harriet zakomunikowała:

- Zaprosiłam go na kolację w niedzielę wieczór. Vanessa odwróciła się powoli.

- Kogo?

- Jak to kogo? Oczywiście Roberta. - Harriet szykowała się do obrony przed kontratakami, który z pewnością powinien teraz nastąpić.

Vanessa stała przez jakiś czas, zastanawiając się nad tym, co Harriet powiedziała przed sekundą. Nie była zachwycona, że będzie miała Reesa i Roberta razem, a to ze względu na fakt, że zamierzała dokonać transformacji swojego dotychczasowego wizerunku. Gdyby jednak zrobiła z tego powodu zamieszanie, Harriet mogłaby domyślać się więcej niż w rzeczywistości było.

- W porządku - powiedziała w końcu. - To powinno być interesujące.

Harriet spojrzała na nią badawczo.

- Czyżby było ci to obojętne?

- Dlaczego miałabym się tym przejmować? Ponieważ obaj są w jakiś sposób związani z firmą, więc wcześniej czy później musieliby się spotkać. Może to się zdarzyć równie dobrze tutaj.

Gdy w niedzielę wieczór zadzwonił dzwonek u drzwi, Vanessa właśnie kończyła makijaż i poprawiała uczesanie. Jej strój był nienaganny. Stwierdziła, że zwyczajny makijaż mógłby tylko zaszkodzić, dlatego zdecydowała się użyć niewielkiej

ilości pudru i tuszu do rzęs. Przed chwilą obcięła poszarpane końce swoich czarnych, opadających na ramiona włosów. Teraz podniosła się, aby

lepiej zobaczyć swoje odbicie w lustrze i skinęła głową z zadowoleniem. O to właśnie chodziło. Jej wygląd był nęcący i powabny, być może nasuwający miłe skojarzenia, ale nie wyzywający. Dzwonek odezwał się ponownie i z dołu dotarł do niej głos Harriet:

- Czy mogłabyś otworzyć drzwi, Vanesso? Jestem zajęta nakrywaniem do stołu.

- W porządku - odpowiedziała i skierowała się w stronę drzwi. To powinien być Robert. Punktualność jego była znana. Czasem wyobrażała sobie w podobnej sytuacji Reesa. Z pewnością nie pojawiłby się na czas, niby przypadkiem spóźniając się o jakieś pół godziny tylko po to, by dać Vanessie do zrozumienia, jaki to z niego opanowany i pewny siebie mężczyzna. Możliwe, że nie przyjdzie w ogóle. Nie wyglądało na to, by był zbyt zachwycony zaproszeniem, podobnie zresztą jak ona sama. Schodząc szybko po schodach, zastanawiała się, jak zareaguje Robert na tak radykalną zmianę w jej wyglądzie. Woląла raczej, aby nie był zbyt zaszokowany. Bez wątpienia przyzwyczał się już do jej nieatrakcyjnego wyglądu, graniczącego wręcz z brakiem gustu i nie chciała go teraz zranić... Jednak, gdy drzwi się otworzyły, okazało się, że to nie był Robert, ale Rees Malory, trzymający w rękach długie pudło z kwiatami. Wyglądał lepiej niż zwykle, miał na sobie ciemną marynarkę, nakrochmaloną śnieżnobiałą koszulkę i ciemny krawat oraz sztruksowy płaszcz z szerokim kołnierzem. Przez chwilę gapił się na nią. Jego ciemne oczy pomalutku ogarnęły jej całą postać, a na twarzy pojawił się uśmiech.

- Nie zamierzasz zaprosić mnie do środka?

- Oczywiście - wymamrotała. - Przepraszam. Myślałam, że jest to nasz drugi gość. Wejdz, proszę.

Przestąpił próg, zamknął za sobą drzwi i wręczył jej pudełko z kwiatami.

- Dla Harriet i oczywiście dla ciebie.

- To bardzo miłe z twojej strony. Ciotka będzie zachwycona. - Położyła pudełko na stole i uniosła pokrywę. Ujrzała aż dwa tuziny róż. - Bardzo ci dziękuję, Rees - powiedziała z uśmiechem. - Są piękne.

- Tak jak ty, Vanesso - rzekł niskim, bardzo sugestywnym głosem. - Tak naprawdę trudno mi uwierzyć, że mam przed sobą tę samą dziewczynę. W jaki sposób to zrobiłaś? - podniósł rękę. - Nie, nic nie mów! Lubię tajemnicze kobiety.

Nie wiedziała, jak na to zareagować. Odwróciła się więc i przestawiła pudełko z kwiatami.

- Proszę, podaj mi płaszcz - powiedziała po chwili. Rees, zdejmując okrycie, nie potrafił oderwać od niej wzroku. Było w niej coś pociągającego, zwłaszcza w wyrazie oczu, obserwujących go bardzo uważnie. Wyglądało na to, iż Vanessa chciała mu udowodnić, że jest w stanie przyciągnąć jego uwagę.

W tej samej chwili ona zaczęła się obawiać, że może to skończyć się czymś więcej, niż zamierzała osiągnąć. Rees mógł się w niej po prostu zakochać. Powiesiła jego płaszcz w holu i wzięła ponownie pudełko z kwiatami, po czym zaprowadziła gościa do salonu.

- Czego się napijesz? Wódka, scotch, bourbon? Rozgość się, czuj się jak u siebie w domu. Ja zaniósę kwiaty do kuchni, bo potrzebują wody.

Właśnie wtedy ponownie zabrzmiał dzwonek u drzwi. Robert! Zupełnie o nim zapomniała. Stała tak przez chwilę niezdecydowana, czy najpierw otworzyć drzwi, czy zanieść róże do kuchni. Nie mogła kazać mu czekać, więc położyła kwiaty na stole i podeszła do drzwi. Gdy otworzyła, Robert stanął w miejscu jak skamieniały i patrzył na nią przez chwilę z otwartymi ustami.

- Cudownie - wykrztusił w końcu. - Witaj, Vanesso.

- Wejdz, proszę, do środka.

W holu spojrzął na nią jeszcze raz zachwyconym wzrokiem i cichutko zagwizdał.

- Co się z tobą stało? - zapytał. - Wyglądasz... - pokręcił głową z niedowierzaniem. - Nigdy nie wyglądałaś tak pociągająco... aż dech zapiera! To jest właściwe słowo! - Jego wzrok zmatowiał, gdy popatrzył ponad jej ramieniem. Vanessa uświadomiła sobie, że prawdopodobnie zobaczył Reesa. Odwróciła się. Rzeczywiście. Patrzył na nich, jego ręce były niedbale opuszczone, a na ustach błąkał się rozbrajający uśmiech.

- Robercie - powiedziała, odwracając się ponownie.

- Chciałabym, żebyś poznał Reesa Malory'ego. Pamiętasz zapewne, jak ci wspominałam, że od pewnego czasu pracuje ze mną w biurze. - Spojrzała na Reesa, a następnie położyła rękę na ramieniu Roberta. - Rees, to jest Robert Evans, nasz prawnik i stary przyjaciel rodziny.

W tym momencie nadeszła Harriet. Na jej twarzy pojawił się zagadkowy uśmiech.

- Co wy tutaj robicie? Są wygodniejsze miejsca na pogawędkę - skinęła na Roberta. - Witaj, Robercie. Miło mi cię znowu zobaczyć.

- Witaj, Harriet - odpowiedział. - Właśnie mówiłem Vanessie... - zaczął, ale Harriet podeszła do Reesa i uściśniła mu rękę.

- Witaj, Rees, jest mi bardzo miło, że przyjechałeś do nas. A teraz zapraszam wszystkich do salonu na drinka. Kolacja będzie gotowa za pół godziny.

- Zajmij się na razie gośćmi - powiedziała Vanessa.

- Ja muszę wstawić kwiaty od Reesa.

- Kwiaty?! - zawołała zachwycona Harriet i spojrzała z podziwem na Reesa. - Rees, nie trzeba było...- przeszła kawałek dalej i podniosła pokrywę pudełka.

- Och! Czerwone róże. Moje ulubione. Vanesso, one pasują akurat do twojego stroju!

Siostrzenica zabrała jej pudełko z kwiatami i zaczęła iść w kierunku kuchni. Ponownie przegrała z Reesem! To było już nie do wytrzymania. Gdy wróciła z kwiatami w wazonie do salonu, Rees zaczynał właśnie przygotowywać drinki, zaś Robert próbował rozpaścić ogień w kominku. Harriet posłała jej łagodny uśmiech.

- Te róże są rzeczywiście cudowne, moja droga. A teraz powiedz mi, czego się napijesz? Poprosiłam

Reesa, żeby się zajął przygotowywaniem drinków, bowiem Robert nie pije.

Robert poczuł potrzebę, aby coś do tego dodać.

- Rzeczywiście, jestem uczulony na alkohol w każdej postaci, ale to nie problem wstrzemięźliwości.

Vanessa w normalnych okolicznościach, to znaczy gdy była z Robertem, nie piła alkoholu. W tej chwili mogła zadowolić się likierem albo w ogóle zrezygnować z drinka. Byłoby grzeczne z jej strony, gdyby poszła za przykładem Roberta. Ale dzisiejszego wieczoru niczego nie potrzebowała bardziej niż porządnego drinka. Uśmiechnęła się do Roberta i podeszła do barku.

- Co pijesz, Vanesso? - spytał słodko Rees.

- Dla mnie scotch z wodą sodową - odparła. Przyrządził jej mocnego drinka, podając go, musnął lekko palcami jej dłoń. Celowo, pomyślała, i odsunęła rękę tak szybko, że niemal nie rozlała napoju.

- A teraz - zaproponowała Harriet - usiądźmy wygodnie i delektujmy się drinkami.

Usadowili się wokół kominka; Harriet na swoim krześle, Rees wybrał miejsce obok Harriet, a Vanessa usiadła między nim a Robertem na wiekowej kanapie.

Po krótkiej ciszy, podczas której skosztowali swoje drinki, Harriet odwróciła się w stronę Reesa.

- Właśnie zamierzałam zapytać cię, co myślisz o naszej niewielkiej firmie.

Rees spojrział najpierw na Vanessę, a następnie uśmiechnął się do Harriet.

- Jestem tylko zwykłym pracownikiem, rozumie pani, w zasadzie przybyłem tutaj tylko po to, by się uczyć. Ale z tego, co już zdążyłem zauważyć, Vanessa wykonuje wspaniałą robotę. Ponadto to wyjątkowy nauczyciel.

- Czyż to nie wspaniałe? - zauważyła Harriet. - Słyszałaś, Vanesso?

- Tak - odpowiedziała szorstko. - Słyszałam.

- Wiesz - kontynuowała Harriet, ignorując groźne spojrzenie Vanessy. - Jesteś bardzo tajemniczym mężczyzną. Kilka dni temu moja przyjaciółka, pani Perkins, która znów leży w szpitalu, biedaczka, pytała o ciebie.

- Roześmiała się cichutko. - Jest mi przykro, ale musiałam jej powiedzieć, że tak naprawdę nic o tobie nie wiem.

Rees rozprostował nogi, pociągnął zdrowo ze szklanki i odstawił ją na stół.

- Nie mam wiele do powiedzenia - odparł spokojnie. - Ale chętnie zaspokoję pani ciekawość.

- Zatem po pierwsze; tak przystojny mężczyzna, jak ty, musi być już żonaty.

Już po pierwszym zdaniu ciotki jedynym pragnieniem Vanessy było znaleźć się daleko stąd albo zapaść pod ziemię. Pozostawienie ciotce wolnej ręki mogło oznaczać tylko jedno: Harriet osiągnie zamierzony przez siebie cel. Spojrzała przelotnie na Reesa, na którego twarzy zaczęło pojawiać się wyjątkowe rozbawienie.

- Wręcz przeciwnie, jeszcze nie jestem żonaty. Jestem z natury podróżnikiem i żadna forma życia rodzinnego nie jest mi na rękę.

- O, to niedobrze - odparła Harriet, uśmiechając się nadal. - Z całą pewnością masz jednak dokąd wrócić?

- Niezupełnie, mieszkam zwykle w hotelach. Można powiedzieć, że cały czas siedzę na walizkach.

- Więc nie masz nawet rodziny?

Uśmiech zniknął błyskawicznie z twarzy Reesa, a jego oczy zaczęły błędzić po pokoju, jakby szukając sposobu obrony przed tym pytaniem.

- Mam siostrę - powiedział krótko. Sięgnął po szklankę i wypił do dna, a następnie wstał. - Mogę sobie nalać jeszcze jednego?

- Oczywiście - odparła Harriet, wstając z krzesła.

- Sądzę, że lepiej będzie, jak zajmę się kolacją. Szczęśliwie dla Vanessy, rozmowa podczas kolacji miała bardziej ogólny charakter. Nawet Harriet, z jej nienasyconą ciekawością, wiedziała, kiedy należy przestać. Rees dostatecznie jasno postawił sprawę, że jakiegokolwiek pytania dotyczące jego życia prywatnego będą niemiłe widziane. Ponieważ Vanessa zdążyła go już dobrze poznać, wiedziała, że w tego typu sytuacjach należy mu po prostu dać spokój. Rozmowa zaczęła się toczyć wokół spraw związanych z międzynarodową polityką i gospodarką. Trafiło się też kilka plotek z ich własnego miasteczka. Królowała w tym oczywiście Harriet. Gdy skończyli, uświadomiła sobie, że nie jest źle mieć przy sobie Roberta, siedzącego naprzeciwko, na swoim zwykłym miejscu. Lubiała go takim, jakim był w tej chwili; spokojnego i zrównoważonego, logicznie i konsekwentnie przedstawiającego swoje myśli. Rees usiadł obok Roberta i w czasie rozmowy Vanessa miała doskonałą okazję, aby dokładnie im się przyjrzeć. Wyglądało to tak, jakby los dał jej możliwość wybrania jednego z nich. Nie mogła się jednak zdecydować. Jeden był całkowitym zaprzeczeniem drugiego. Robert ze swoimi piaskowymi włosami, jasnoniebieskimi oczami i matowoszarą marynarką wyglądał bardzo posepnie w porównaniu ze znacznie wyższym i bardziej eleganckim Reesem. Powodowało to wielki zamęt w głowie Vanessy.

Robert był wspaniałym człowiekiem, starym i wypróbowanym przyjacielem, nie jakimś tam skaczącym z miejsca na miejsce fireykiem, zmieniającym towarzystwo i upodobania w zależności od sytuacji. Powinna więc raczej jemu dać pierwszeństwo. Gdy podano kawę, Vanessa zapytała:

- A jak twoje sprawy, Robercie?

- Pomalutku - odparł z westchnieniem. - Myślałem, że to się już skończy, ale strona przeciwna używa wszystkich opóźniających sposobów, zupełnie jak z podręcznika - spojrzął na zegarek. - Tak naprawdę to powinienem się już pożegnać. Bardzo chciałbym jeszcze z wami zostać, ale mam jutro rano o szóstej samolot do Denver i muszę się spakować.

- Naprawdę musisz nas już opuścić? - spytała Vanessa nieśmiało.

- Obawiam się, że tak - odsunął krzesło i wstał. - Bardzo dziękuję za wspaniałą kolację. Przykro mi, ale na mnie już czas.

Vanessa wstała również.

- Odprawię cię do drzwi.

Kiedy wyszli z salonu, Robert zwrócił się do niej:

- Przez cały wieczór miałem zamiar powiedzieć ci, Vanesso, jak wspaniale dziś wyglądasz. Zupełnie nie mogę się do tego przyzwyczaić - roześmiał się, ale zabrzmiało to sztucznie. - To znaczy, zawsze byłeś dla mnie kimś więcej niż tylko przyjaciółką, wiesz o tym dobrze, ale twoja dzisiejsza przemiana w, no wiesz, w...- z rezygnacją wzruszył ramionami. - Nie potrafię znaleźć odpowiedniego słowa.

- W porządku, nie ma sprawy - powiedziała z uśmiechem.

Skinął głową ze zrozumieniem.

- Zobaczmy się niebawem - jego oczy zwężyły się. W końcu zdobył się na to, by położyć ręce na ramionach Vanessy i zbliżyć się do niej jeszcze o krok. - Wiesz, co zawsze do ciebie czułem - zaczął powoli.

- Ty także zawsze byłeś dla mnie kimś szczególnym. Nie mógł się już dłużej powstrzymać. Nachylił się i zaledwie musnął

wargami jej usta. To nie był ich pierwszy pocałunek i pomimo że nie miała nic przeciwko temu, by kontynuował, wszystko wskazywało na to, że na tym się skończy. Czekwała jeszcze przez chwilę, w nadziei na namiętniejszy pocałunek, ale Robert na tym poprzestał. Patrzył na nią przez chwilę, wyglądało to tak, jakby chciał odczytać jej myśli, a następnie opuścił ręce wzdychając:

- Nie lubię w ten sposób rozpoczynać i nie kończyć

- powiedział, idąc powoli do drzwi. - Ale teraz nie czas, by mówić i robić to, na co mam ochotę. Jednakże, gdy zakończę wszystkie swoje sprawy i znów pojawię się u ciebie, będziemy musieli poważnie porozmawiać.

- Robercie... - zaczęła.

- Nic teraz nie mów - zastopował ją błyskawicznie, podnosząc rękę. - Po prostu pomyśl o tym, gdy mnie nie będzie. Zadzwoń do ciebie z Denver za kilka dni i powiem, jak się rzeczy mają.

- W porządku.

Za moment wyszedł. Vanessa zamknęła za nim drzwi i stała tak jeszcze przez dłuższą chwilę, rozmyślając o tej rozmowie. Zastanawiała się, co powinna zrobić, aż nagle uświadomiła sobie, że nie jest sama. Gdy odwróciła się, zobaczyła Reesa stojącego tuż przed drzwiami.

Zbliżył się powoli.

- Przepraszam - powiedział. - Nie miałem zamiaru podsłuchiwać, ale nadeszła i na mnie pora. Harriet miała coś jeszcze do zrobienia w kuchni, więc powiedziała, że ty oddasz mi mój płaszcz.

- Oczywiście - zająknęła się Vanessa, zastanawiając się, jak wiele z ich rozmowy zdążył usłyszeć. - Zaraz ci go przyniosę. - Gdy odbierał od niej okrycie poczuła, że jego dłonie chwytają jej ręce. Początkowo nieśmiało, ale potem coraz bardziej zachłannie, aż chwycił ją z całą siłą. Spojrzała na niego. Ponieważ był od niej znacznie wyższy i patrzył na nią z góry, zobaczyła w jego oczach błysk pożądania.

- To niezły facet ten twój Robert - powiedział spokojnie.
- Zgadza się - odpowiedziała cicho.
- Ale on nie jest dla ciebie. Spojrzała na niego ze złością.
- Co chcesz przez to powiedzieć? - wycedziła zjadliwie.
- Uważam, że nie byłabyś szczęśliwa, będąc żoną takiego mężczyzny jak Robert. Co więcej, skończyłoby się to również nie najlepiej dla niego - uśmiechnął się. - Powinnaś jak najszybciej dać sobie z nim spokój.
- Nikt nie powiedział, że zamierzam poślubić Roberta - odrzekła zimno. - A jeśli nawet, to nie twój interes.
- Pozwól mi coś powiedzieć. Jestem tobą zainteresowany.
- A co to znaczy?
- Zaraz ci pokażę...

Następną rzeczą, jaka zdołała do niej dotrzeć, było to, że znalazła się w jego ramionach, a usta Reesa przyłgnęły mocno do jej warg. Przez sekundę była zbyt zaskoczona, żeby zareagować. Ta chwila wahania omal nie doprowadziła jej do zupełnego paraliżu. W momencie, gdy Rees przycisnął ją do siebie, poczuła się wręcz bezradna. Jego ręce zaczęły bez skrępowania dotykać ciała Vanessy, pobudzając wszystkie jej zmysły. W pewnej chwili poczuła jak otworzył usta, a jego język dotknął jej zaciśniętych warg. Koniec nastąpił równie nagle jak początek. Rees puścił ją i zrobił krok do tyłu. Patrzyła na niego oniemiała, kompletnie zaskoczona tym, co przed chwilą zaszło. Po chwili jego błyszczące oczy zaczęły spoglądać normalnie. Potem bez słowa, nie dotykając jej, znów pochylił się i lekko pocałował w usta.

- Dobranoc, Vanesso - powiedział ciepło.

Jedyną rzeczą, która zdołała dotrzeć do jej świadomości było to, że wyszedł. Stała tak przez chwilę, gapiąc się bezmyślnie na drzwi, które się za nim zatrzasnęły, niezdolna do wypowiedzenia jakiegokolwiek słowa. Wsłuchując się w cichnący odgłos jego kroków, powoli uniosła rękę i położyła palce na ustach, na których wciąż czuła jego gorący pocałunek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia, podczas śniadania, Vanessa uparcie próbowała wymazać z pamięci pocałunek Reesa. Wszystko wskazywało na to, że nie miał wobec niej poważniejszych zamiarów. Próbował zapewne udowodnić swoją męskość i w tej chwili była tego zupełnie pewna. Harriet i Sandra mogły uważać Reesa za supermana, ale ona nie miała zamiaru też tak go oceniać. Kimkolwiek był, cokolwiek chciał udowodnić tym pocałunkiem, tak naprawdę nic się między nimi nie zmieniło.

- Tak... - powiedziała Harriet, przerywając tok jej myśli. - Sądzę, że nasza wczorajsza kolacja udała się znakomicie.

Vanessa spojrzała na nią z ukosa.

- Twoja kolacja - uściśliła. Poczła się nieswojo, gdy zobaczyła wyraz zawodu, który odmalował się na twarzy ciotki.

- Wszystko poszło znakomicie. Nawet lepiej, niż oczekiwałam. W końcu obaj dali nam spokój wcześniej, niż przewidywałyśmy.

- Mają z całą pewnością różne charaktery, czyż nie?

- O tak - przyznała Vanessa. Wzruszyła ramionami, gdyż ciotka stwierdziła fakt bardziej niż oczywisty. - Ten sam gatunek, ale dwa przeciwległe bieguny. Coś jak tygrys i kotek.

Harriet omal nie rozlała swojej kawy.

- Przepraszam cię najmocniej, czy uważasz Roberta za kotka?

- Właśnie i w dodatku bardzo łagodnego.

- Nie zapominaj, moja droga, że nawet najuleglejszy kotek ma ostre zęby i pazurki.

- Co masz przez to na myśli?

- Nie jestem ślepa. Nawet Robert musiał dostrzec iskrzenie między tobą a Reesem wczoraj wieczorem. A Robert traktuje cię jak swoją własność.

- Zgadza się, ale nie zapominaj jednak, że to punkt widzenia Roberta. Nigdy nie dałam mu najmniejszego powodu, by miał

prawo tak myśleć. A ponadto co masz na myśli mówiąc „iskrzenie”?

- Dokładnie to, co powiedziałam, Vanesso, nie jestem ślepa. Ten mężczyzna jest tobą bardzo zainteresowany. A już specjalnie... - dodała z chytrym uśmieszkiem - jeśli masz na sobie tę nową sukienkę, którą włożyłaś wczoraj wieczór.

Vanessa poczuła przyływ zadowolenia.

- Pomyślałam sobie po prostu, że nadeszła pora, by kupić nowe ciuchy, to wszystko.

- A nie wpłynął na tę decyzję fakt, że Rees będzie u nas na kolacji?

- Nawet przez myśl mi to nie przeszło.

- Nie - powiedziała miękko Harriet, otwierając poranną gazetę. - Oczywiście, że nie...

Wbrew sobie, Vanessa była przyjemnie zaskoczona tym, że jej ciotka zauważyła zainteresowanie Reesa nią jako kobietą, a nie kompetentną kierowniczką firmy. Nagle zadzwonił telefon. Vanessa podniosła słuchawkę, ale tajemnicze imię Susan nic jej nie powiedziało. Susan szukała Reesa. Vanessa uświadomiła sobie, że Rees nigdy jej o Susan nie wspominał. Odłożyła słuchawkę, wstała i rozprostowała kości zastanawiając się, czy powiedzieć o tym ciotce. Wiedziała już, że z jakiegoś powodu Harriet ma duży sentyment dla Reesa.

- Jeśli jest tak jak myślisz - Vanessa wróciła do przerwanej rozmowy - to znaczy, jeżeli rzeczywiście Rees jest mną zainteresowany i, Boże uchojaj, rzeczywiście mogłabym się uwikłać z nim w romans, to obawiam się, że będę musiała się od niego zupełnie odsunąć.

Harriet spojrzała na nią znad gazety.

- Tak - powiedziała spokojnie. - Jestem pewna, że masz rację.

Vanessa aż otworzyła usta ze zdziwienia. Oczekiwała gwałtownego sprzeciwu ciotki.

- Ale... - ciągnęła Harriet - jestem przekonana, że możesz sobie szybko z tym poradzić, jeśli...

- Wiem - Vanessa przerwała jej oschle. - Jeśli tylko wykażę minimum zainteresowania Reesem. Sądzę jednak, że lepiej będzie, jeśli teraz pójdę sobie do biura, bo w przeciwnym razie przekonasz mnie do swoich racji - zakończyła i skierowała się do wyjścia. - Te wszystkie formularze czekają na wysłanie. Nie można już dłużej zwlekać.

- W porządku, kochanie. Życzę ci przyjemnego i udanego dnia.

Dzień był wyjątkowo ładny. Promienie słoneczne odbijały się od resztek śniegu, który jeszcze pozostawał w przydrożnych rowach. Vanessa prowadząc samochód przez cały czas była zaniepokojona rozmową z Harriet. Nie mogła nie przyznać, że ciotka miała trochę racji. Rzeczywiście kupiła nowe ubranie, by udowodnić Reesowi, że jest w stanie być atrakcyjna, jeśli tylko zechce. I on dał się na to złapać. W czasie śniadania porównała go do tygrysa, ale teraz zaczęła się bać, iż nie będzie mogła się od niego uwolnić. Jeśli nie zachowa ostrożności, ten tygrys ją upoluje... Czego Rees tak naprawdę od niej oczekiwał? A może był to typ mężczyzny, którego jedynym życiowym celem było uwodzenie każdej napotkanej kobiety? Bo jeśli tak, panie Reesie Malory, zamruczała pod nosem, szukając jednocześnie odpowiedniego miejsca do zaparkowania samochodu, to jest pan na krawędzi bankructwa.

W momencie gdy wchodziła do pustego biura, zadzwonił telefon. Podbiegła do swojego biurka, po drodze zdejmując płaszcz.

- Farnham Trucking, przy telefonie Vanessa.

- Dzień dobry, chciałabym rozmawiać z panem Reesem Malory - Vanessa usłyszała inny niż dotychczas kobiecy głos. Powoli usiadła na krześle.

- Jest mi przykro, ale pan Malory jeszcze nie przybył do biura. Czy mogę przekazać jakąś wiadomość? - Wzięła ołówek.

- Nie, dziękuję. Spróbuję złapać go w hotelu. W przypadku, gdybyśmy się rozminęli, czy mogłaby pani poprosić go, żeby zadzwonił do Janet?

- Janet - powtórzyła spokojnie Vanessa. - Tak, przekażę mu.

- Bardzo pani dziękuję.

No proszę, następna! Ten człowiek musi mieć chyba prawdziwy harem! Nagle usłyszała ostry trzask. Ze zdumieniem stwierdziła, że właśnie złamała trzymany w ręku ołówek. Ze złością wrzuciła obie połówki do kosza.

- To nie powinno mieć miejsca - powiedziała na głos. Co ją to mogło obchodzić? Nie jest jej sprawą, ile kobiet posiadał dotychczas Rees Malory. Jego pocałunek spowodował u niej tylko nieznaczne przyspieszenie bicia serca. Była więc już do pewnego stopnia uodporniona. Zaczynał się zachowywać tak jak David. Dzięki Bogu, że nie słuchała dobrych rad ciotki. Ci fascynujący mężczyźni mają jedną wspólną cechę. Są zakochani w sobie. Co czuła do Reesa? Fascynację? Zadygotała na samą myśl. Mogła bardzo łatwo wpaść w pułapkę, gdyby tylko posłuchała rad ciotki. Tak, Rees był fascynujący. Był wyjątkowo przystojny, uprzejmy, niezwykle męski i imponował tą niespotykaną u innych mężczyzn pewnością siebie. To była pułapka, jaką zastawił na nią los, gdyż Rees mógł wykorzystywać swój osobisty urok gdziekolwiek. Co więcej, wyglądało na to, że ma ku temu więcej sposobności, niż dotychczas przypuszczała. Zostawiła Reesowi na biurku informację o Janet i wyszła do garażu, by dopilnować dzisiejszych zamówień.

Gdy po godzinie wróciła do biura, zastała tam Reesa i Sandrę, która zajęła już miejsce przy maszynie do pisania. Rees, trzymając w ręce plik papierów, nachylał się nad dziewczyną, coś jej tłumacząc. Sandra sprawiała wrażenie osoby, do której najwyraźniej nie docierało nic z tego, co Rees próbował jej wyklarować. Natomiast patrzyła na niego jak na jakieś bóstwo.

- Dzień dobry, szefie - powiedział uśmiechając się szeroko. Ześlizgnął się z biurka i podszedł powoli do Vanessy. - Podliczyłem rachunki dotyczące naszych kontraktów ze związkami zawodowymi za ubiegłe siedem lat, dokładnie tak, jak mnie prosiłaś. Myślałem, że powinienem dać je Sandrze do przepisania, zanim dam tobie do sprawdzenia. Chyba że chcesz to teraz zrobić...

Vanessa dała mu to zadanie dokładnie tydzień temu. Chciała, żeby w opracowaniu uwzględnił również wszelkie niepowodzenia, nie odbyte kursy i strukturę nadchodzących zamówień. Miało to być przygotowanie do zbliżających się negocjacji ze związkami zawodowymi. W założeniu było to zajęcie na dłuższy czas. Była więc zdumiona, że uporał się z tym tak szybko. Zawsze bardzo obawiała się tych spotkań ze związkowcami i nic dziwnego. Samotna kobieta naprzeciw grupy mężczyzn zdecydowanych poświęcić wszystko, żeby osiągnąć zamierzony cel. Wiedziała, że szanowali ją za jej stanowczość, ale jednocześnie wyglądało na to, że konieczność współzawodnictwa, którą charakteryzował się współczesny biznes, doprowadzała ją do psychicznego wyczerpania. Zakończenie pracy przez Reesa było niezwykle pomocne. Co więcej, nie mogła nie być mu wdzięczna.

- To wspomniała - powiedziała. - Sandra przepisze to na maszynie, jak tylko upora się z formularzami podatkowymi.

Spojrzała na dziewczynę, która nie odrywała wzroku od przystojnego mężczyzny.

- Sandro, czy poradziłaś już sobie z tymi formularzami?

Dziewczyna aż podskoczyła, a następnie z niepokojem spojrzała na Vanessę. Wyglądało na to, że dopiero teraz zauważyła, że szefowa pojawiła się w biurze.

- Witaj, Vanesso, nie zauważyłam twojego przyjścia. Co powiedziałaś?

Vanessa westchnęła.

- Formularze podatkowe, Sandro. Miały być już dawno gotowe.

- Właśnie je kończę.

- W porządku. Gdy skończysz, Rees da ci coś do przepisania. Z pewnością sobie z tym poradzisz.

Rees podszedł do Sandry i przekazał jej swoje materiały, a Vanessa usiadła na swoim miejscu i zaczęła przeglądać listę zamówień na najbliższy piątek. W trakcie pracy uświadomiła sobie, że irytuje ją zachowanie Sandry i jej wręcz cielecy zachwyty Reesem. Ta dziewczyna po prostu pożerała go wzrokiem. Śledziła w nabożnym skupieniu każdy jego ruch. W tej chwili nachylił się nad nią, wskazując coś palcem na samej górze kartki papieru.

- Mogę mieć tylko nadzieję, że będziesz w stanie odcyfrować moje bazgroły - powiedział z uśmiechem.

- Żartujesz chyba, masz wyjątkowo czytelny charakter pisma!

- wykrzyknęła Sandra. - To jest niemal druk i taki, taki męski...

Rees roześmiał się.

- Do tej pory nic mi na ten temat nie było wiadomo. W każdym razie, jeśli będziesz miała jakiegokolwiek kłopoty, po prostu daj mi znać, a ja przybiegnę ci na ratunek.

Sandra o mało nie zakrztusiła się ze śmiechu, a Vanessa postanowiła całkowicie ich zignorować i ponownie skupiła się nad tekstem. Ledwo zdążyła przeanalizować pierwszą pozycję na liście, gdy usłyszała nagle chlupocacy dźwięk, a następnie rytmiczne „drip, drip, drip”.

- Och! - krzyknęła Sandra.

Vanessa podniosła gwałtownie głowę. Wszystkie jej najgorsze obawy potwierdziły się, gdy zobaczyła zrozpaczoną Sandrę, trzymającą w ręku filiżankę kawy, której zawartość wylała się na zapisane przed sekundą kartki papieru. Pełna gniewu poderwała się na równe nogi.

- Sandro! Zobacz, co najlepszego zrobiłaś! Miałam je dzisiaj wysłać. Jak mogłaś być aż tak niezgrabna?

Rees zareagował błyskawicznie.

- To moja wina - powiedział szybko. - Zapomniałem zabrać filiżankę.

Sandra bezradnie płakała. Vanessa spojrzała na nią. Tak naprawdę była zła tylko z jednego powodu. Musiała uczciwie przyznać, że była zazdrosna z powodu koleżeństwa jakie wywiązało się pomiędzy Sandrą a Reesem. Była zła również z jeszcze innego powodu. Otóż drażniło ją oddanie tej dziewczyny dla nieznanego w końcu mężczyzny. Sposób, w jaki ten człowiek potrafił usidlić każdą napotkaną kobietę, budził po prostu strach. A dla niej zostały tylko zniszczone formularze podatkowe... Wielkim wysiłkiem powstrzymała złość, przypominając sobie, że w końcu to ona jest tu szefową. Nie mogła pozwolić sobie na to, by uczucia osobiste wzięły górę i zniweczyły jej dotychczasową pracę. Sandra nie zaliczała się do najlepszych na świecie sekretarek, ale była uczciwa i naprawdę chciała coś w życiu osiągnąć. Vanessa nie mogła i nie potrafiła nie dać jej szansy.

- Przykro mi, Sandro - zdobyła się w końcu na to, by wypowiedzieć te proste słowa i zmusiła się do uśmiechu. - Tym razem nie powinnam mieć do ciebie pretensji. A teraz, bardzo cię proszę, przestań płakać. To w końcu nie koniec świata.

Podeszła bliżej, aby oszacować straty, podczas gdy Sandra ocierała łzy. Widać było, że ciągle nie może dojść do siebie. Tymczasem Rees poszedł do łazienki po ręcznik. Wkrótce zapamiętał wycierał podłogę.

- Całe szczęście - powiedziała Vanessa po pobieżnym sprawdzeniu dokumentów. - Tak naprawdę tylko ostatnia strona została zniszczona. Możesz szybko ją przepisać. - Położyła dłoń na ramieniu Sandry. - No, już przestań, wszystko w porządku, naprawdę.

Gdy Sandra, ciągle pochlipując, usiadła z powrotem na swoim miejscu i zaczęła pisać, Vanessa uświadomiła sobie, że Rees zniknął. To zachowanie typowe dla mężczyzny, pomyślała idąc

do własnego biurka, uciec przy pierwszych kłopotach... Wtem zdała sobie sprawę, że zupełnie nie miała racji. W końcu wytarł podłogę. O co jej tym razem chodziło? W stosunku do tego mężczyzny zaczynała stawać się nieznośną jędrą, a zupełnie nie wiedziała dlaczego. Pół godziny później Sandra odetchnęła z ulgą, wstała zza biurka i podała jej komplet formularzy. Stała obok, gdy Vanessa je przeglądała.

- Czy czujesz się lepiej, Sandro? - zapytała.

- Tak. - Dziewczyna zawahała się przez moment, a następnie wybuchnęła: - Chcę ci powiedzieć, że jest mi bardzo przykro, że sprawiłam ci kłopot z tymi formularzami. I jestem ci bardzo wdzięczna, że nie byłeś na mnie wściekła z tego powodu. Myślę, że jesteś wspaniałą szefową, Vanesso i chciałabym stać się pewnego dnia dokładnie taka jak ty. Jesteś dla mnie numerem jeden.

Vanessa nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, gdyż to, co powiedziała przed sekundą Sandra, zabrzmiało jak wyświechtany slogan.

- Nie podzielam tego typu ambicji, Sandro, ale doceniam twój sentyment dla mojej skromnej osoby. A teraz będzie chyba lepiej, jeśli zajmiesz się pracą. Chcę zobaczyć ten raport tak szybko, jak to tylko możliwe.

Nie była w stanie przeczytać opracowania Reesa aż do późnego popołudnia. Spotkanie ze związkowcami miało się odbyć dopiero pod koniec tygodnia. Teraz, gdy sprawa z formularzami podatkowymi była już zakończona, nadszedł czas, żeby poświęcić więcej uwagi nadchodzącemu spotkaniu. Sandra wróciła do domu, a Rees był w garażu wraz z dyżurującym dzisiaj kierowcą. Sprawdzali ładunek. Na zewnątrz padał deszcz, ale w biurze było wygodnie, ciepło i bardzo spokojnie. Im bardziej Vanessa zagłębiała się w tekst, tym bardziej była zachwycona. Raport Reesa, nader zwięzły, zawierał wyczerpujące informacje na wszystkie interesujące Vanessę tematy. Został również napisany w taki sposób, że nie było w

nim zbędnych słów. Miała tutaj wszystkie dane, których potrzebowała: fakty, schematy, daty. Poczula się wręcz szczęśliwa, że ma takiego pracownika jak Rees. W chwili, gdy skończyła czytanie, otworzyły się drzwi i pojawiła się głowa Reesa.

- Właśnie wysłałem Jery'ego z ostatnim transportem do Salem. Jeśli nie jestem ci do niczego potrzebny, to sądzę, że mogę już sobie pójść.

Wstała z krzesła.

- Chwileczkę, Rees - podeszła do niego trzymając maszynopis. - Chciałam ci powiedzieć, że zrobięś wspaniałą robotę. Wygląda na to, że twój raport odda mi nieocenione usługi w czasie nadchodzącego spotkania.

Skinął ze zrozumieniem głową.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Tak naprawdę, to bardzo bym chciała, żebyś towarzyszył mi podczas spotkania ze związkowcami - powiedziała powoli. - Jeśli zamierzasz kształcić się w tym kierunku, powinieneś zetknąć się z najtrudniejszymi problemami tej firmy.

- Oczywiście - odparł i ponownie skinął głową. - Będzie mi bardzo miło ci towarzyszyć.

Spojrzała na zegarek.

- Wygląda na to, że nadszedł i na mnie czas. Jesteś gotów?

- W każdej chwili.

Vanessa wróciła do biurka, włożyła raport do górnej szuflady, a następnie wzięła kurtkę wiszącą na krześle. Rees czekał na nią za drzwiami. Idąc do niego zatrzymała się w pół drogi.

- Och, prawie bym zapomniała. Muszę wysłać dzisiaj te formularze podatkowe - roześmiała się. - Przez tę aferę dzisiaj rano, zupełnie wyleciało mi to z głowy.

- Poradziłaś sobie znakomicie - stwierdził.

- Niezupełnie - powiedziała trochę zaskoczona, podnosząc kopertę leżącą na biurku. - Przez moment chciałam rzucić dosłownie wszystko. Dobrze, że się opamiętałam.

- Każdy na twoim miejscu poczułby taką ochotę. Byłaś wściekła i miałaś do tego wszelkie prawo, ale zdobyłaś się na to, aby się opanować. Co więcej, zdołałaś uspokoić Sandrę. A co najważniejsze, wszystko skończyło się bez najmniejszego uszczerbku dla firmy. Na coś takiego mógł się zdobyć tylko znakomity menedżer. Imponuje mi to.

- Dziękuję ci bardzo, że mnie doceniłeś, ale jeśli chodzi o Sandrę, to jest ona wspaniałą dziewczyną. Bardzo się stara, to widać.

- Ma dla ciebie zarówno respekt, jak i szacunek. Powiedziała mi, że jesteś jej ideałem. Jak ona cię określiła? Jesteś jej numerem jeden. Chciałaby być taka jak ty.

- Zgadza się, tak mówiła - stwierdziła Vanessa, zapinając kurtkę - ale nie jest dokładnie tak, jak jej mówiłam. To znaczy, jest mi przykro, ale niezupełnie się z tobą zgadzam.

- Dlaczego nie?

- Nie wiem. Zresztą, to nieważne. Pójdziemy?

Ruszyła do drzwi, ale Rees cały czas tam stał, blokując jej drogę. Patrzył na nią z wysoka, a na jego twarzy pojawił się rodzaj dziwnego pół grymasu, pół uśmiechu. Wyglądał tak, jakby sam ze sobą rozmawiał. W końcu przemówił:

- Zjedźmy dzisiaj razem kolację, Vanesso. Zawahała się. Przypomniała sobie jego pocałunek, sposób, w jaki jego usta dotykały jej warg, ciepło dotykających ją dłoni. Teraz, gdy na niego spojrzała, nie była w stanie odpowiedzieć: nie. Pokusa była zbyt wielka. Była również pewna, że Rees także pamiętał ich pocałunek, choć zupełnie nie dawał tego po sobie poznać.

- I jak - ponaglił. - Wyjdzie nam coś z tego? Pokręciła przecząco głową.

- Niestety, nie, przykro mi, ale nic z tego nie będzie. Jeśli nawet był zaskoczony jej odmową, to zupełnie nie dał tego po sobie poznać. Co więcej, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Przecież już prawie się zdecydowałaś, a może się myłę?

- No, cóż...

- Dlaczego nie chcesz? Czego się obawiasz?

- Już przecież kiedyś ci o tym wspominałam. Po prostu uważam, że łączenie biznesu z życiem osobistym to nie najlepszy pomysł. I jeśli mnie pamięć nie myli, zgodziłeś się ze mną.

- To prawda, ale czasami zmieniam poglądy. Każda reguła ma swoje wyjątki. - Odwrócił głowę, jakby nabierając sił do dalszej walki i ponownie na nią spojrzął.

- Bardzo cię proszę, powiedz mi jedną rzecz, czy ta reguła odnosi się również do twojego prawnika?

- O, to jest duża różnica. Przede wszystkim nie pracuję z nim codziennie.

- Dobrze, nie będziemy się przecież spierać. Jestem tu tymczasowo, a ponieważ jesteś tak znakomitą nauczycielką, nie zabawię tutaj długo. Vanesso, pomyśl przez chwilę. Jedna kolacja nie musi przecież oznaczać związku na całe życie.

Ponownie się zastanowiła i widać było, że tym razem się skusiła. Ale... Przypomniała sobie nagle Davida i jej nie odwzajemnioną miłość. Spojrzała na Reesa i coś ją zaniepokoiło. Ton jego głosu, w którym tlił się jakby cień ironii, pewność siebie, z jaką mówił, a nawet rozbawienie na jego twarzy. Podobieństwo między nim a Davidem było rzeczywiście zastanawiające. Przypomniała sobie o Susan. A Janet? Nie miała zamiaru dołączyć do tego klubu tylko z powodu jednego pocałunku.

- Nie - powtórzyła, tym razem stanowczo. - Myślę, że nie jest to dobry pomysł.

- Trudno - wzruszył ramionami. - Niech ci będzie - otworzył drzwi. - Chyba już pójdziemy?

Poszli razem w stronę parkingu, gdzie stały ich samochody. Zastanawiające było to, że nie ponowił zaproszenia. Ponadto umiał w porę zakończyć rozmowę. Kiedy Vanessa wsiadała już do swego samochodu, nagle coś sobie przypomniała i zawołała:

- Rees!

Odwrócił się w jej kierunku.

- Tak?

Wiedziała, że nie powinna tego robić, ale nie potrafiła się przemóc.

- Właśnie się zastanawiałam - powiedziała słodko - czy na twoją propozycję pójścia na kolacje miał wpływ fakt, że Susan i Janet są dzisiaj zbyt zajęte?

Spojrzał na nią bezbarwnie i na moment aż stężał. Następnie włożył ręce do kieszeni spodni i pomalutku podszedł do niej. Gdy zbliżył się do samochodu, było jej już bardzo przykro, że zadała tak głupie pytanie. Serce zaczęło mocniej bić, ale wiedziała, że nie ma odwrotu. Uraczyła go wyzywającym spojrzeniem. Rees pochylił się tak nisko, że ich oczy spotkały się.

- Vanesso - powiedział kpiąco. - Nie wydaje mi się, żeby ci na tym zależało.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale on był szybszy.

- Jednakże, jeśli jesteś aż tak bardzo tym zainteresowana, mogę ci powiedzieć, że Janet to kobieta, z którą pracowałem w Nowym Jorku, ma około pięćdziesiątki i jest szczęśliwą żoną i babcią. A Susan to moja siostra.

Zanim była w stanie znaleźć jakąś rozsądną odpowiedź, a nic takiego nie przychodziło jej do głowy, Rees skłonił się i wolnym krokiem poszedł do swojego samochodu. Vanessa uświadomiła sobie, że ponownie przegrała. Była zawstydzona swymi, jak się teraz okazało, zupełnie bezpodstawnymi podejrzeniami. Ale pojawiło się coś jeszcze. Oprócz irytacji z powodu porażki, ogarnęło ją uczucie satysfakcji. Susan to jego siostra, a Janet jest kobietą w kwiecie wieku i w dodatku zamężną. Przypomniała sobie jego pocałunek. A może, koniec końców, on jednak coś znaczył? Gdy tak patrzyła na ciemnego peugeota powoli znikającego za zakrętem, zdała sobie sprawę z jednej rzeczy. Bardzo żałowała, że zrezygnowała ze spędzenia wieczoru z Reesem.

W domu, po kolacji, gdy siedziały z Harriet przed kominkiem i oglądały telewizję, Vanessa próbowała obmyślić strategię na nadchodzące negocjacje ze związkowcami, ale myśl o Reesic cały czas nic dawała jej spokoju. W pewnym momencie pomyślała, że musiała być szalona odrzucając jego propozycje., zwłaszcza po tym, jak dowiedziała się wszystkiego o Susan i Janet. Przecież taka kolacja nie wyrządziłaby jej najmniejszej szkody. Ponadto już bardzo dawno nie była na randce z atrakcyjnym mężczyzną. Co więcej, dała mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowana żadną formą bliższego związku pomiędzy nimi. Również nie wyglądało na to, by i jego interesowały jakieś bliższe więzy. Czy było to w jakiś tajemniczy sposób powiązane ze sobą? Jakiś wzajemny układ? W każdym razie nie wyglądało to na przypadek. W chwilę potem była już bardziej niż pewna, że postąpiła słusznie. Wyglądało na to, że w ogóle nic był dotknięty jej odmową i bardzo możliwe, że nie pozostawał w związku z żadną kobietą. Ale wokół niego istniała dziwna otoczka tajemnicy, której nie potrafiła zgłębić. Ta nie spotykana dotąd u innych mężczyzn pewność siebie! Kiedy na nią patrzył, mówił do niej, zawsze dawało się zauważyć pewnego rodzaju grymas. A może był to rodzaj nieszczerości? To wszystko sprawiało, że nie czuła się przy nim zupełnie bezpieczna, co więcej, trochę się go nawet obawiała.

Nagle jej rozważania przerwał dzwonek telefonu. Skoczyła na równe nogi, przewracając krzesło, na którym siedziała. Gdy pełna nadziei biegła do telefonu, serce zaczęło jej gwałtownie bić. Zdawała sobie sprawę z tego, że było to głupie, ale nie potrafiła się pohamować. To był tylko Robert... Tak jak jej wcześniej obiecywał, zadzwonił gdy tylko mógł. Okazało się, że jego interesy w Denver nie idą najlepiej i zostanie tam jeszcze co najmniej dwa tygodnie, jeśli nie dłużej.

- Czy będziesz w stanie poradzić sobie sama ze związkowcami, jeśli nie przyjadę na czas?

- O, nie ma problemu. Rees sporządził dla mnie znakomity raport, w którym uwzględnił wszystkie błędy i niepowodzenia, które miały miejsce podczas poprzednich negocjacji. Ponadto będzie ze mną w czasie tego spotkania. Jako moralne wsparcie, rzecz jasna.

Nastąpiła krótka przerwa.

- O - zdołał w końcu wykrztusić z siebie Robert. - Rozumiem... No to w porządku... A tak przy okazji. Jest mi bardzo przykro, ale jak dotąd nie miałem okazji sprawdzić jego pozycji w firmie.

- Nic nie szkodzi. Sądzę, że wszystko, co o sobie mówi, to szczerą prawdą. Ktoś go tutaj przysłał na szkolenie. Jeśli w rzeczywistości miałby być szpiegiem albo, co gorsza, nosił się z zamiarem przejścia Farnham Trucking, to z całą pewnością nie byłby taki życzliwy i skromny. Mam na myśli jego dotychczasowe zachowanie. Większość pracy wykonuje samodzielnie tak, że dla mnie pozostało zaledwie nadzorowanie jego poczynań. Nigdy się niepotrzebnie nie wtrąca. Po prostu robi tylko to, co do niego należy i do tego dobrze.

- Z tego, co mówisz, wynika jednoznacznie, że to równy gość.

- Nastąpiła druga dłuższa przerwa. - Jesteś nim zainteresowana? To znaczy osobiście. Jest coś między wami?

- Oczywiście, że nie. Skąd się wzięło twoje zainteresowanie i twoje wątpliwości wobec Reesa i mnie?

- O, nie wiem. Chyba coś zauważyłem między wami podczas niedzielnej kolacji.

- To Harriet go zaprosiła, nie ja.

- Dobrze, niech i tak będzie. Po prostu myślałem o czerwonej sukience, którą miałaś na sobie. Byłem tobą naprawdę zauroczony. Ciekawi mnie, czy to on był powodem twojej metamorfozy?

- Nie, Rees nie miał z tym nic wspólnego. Po prostu poczułam nagłą chęć zmiany dotychczasowego stroju. To wszystko. Uwierz mi, Robercie. Jestem naprawdę uodporniona na

mężczyzn w rodzaju Reesa Malory'ego. Co więcej, ten człowiek nie zamierza spędzić tu wiele czasu, tak więc istnieje niewielka szansa, aby między nami naprawdę coś zaszło.

- Zapewne wkrótce opuści Farnham Trucking?

- Nie mam najmniejszego pojęcia. Niczego takiego nie mówił. Ale z tego, co już zdążyłam się od niego dowiedzieć, jest osobą, która nie potrafi zbyt długo usiedzieć na jednym miejscu. Ale tak naprawdę, to nie jest ważne. A teraz, powiedz mi, jak stoja nasze sprawy.

W ciągu następnego tygodnia w biurze panował zwykły ruch. Rees nie ponowił swojego zaproszenia na kolację, a Vanessa zupełnie tego nie oczekiwała. Stało się dokładnie tak, jak sobie wyobrażała. W końcu nadszedł długo oczekiwany dzień spotkania ze związkowcami. Debata miała się odbyć dokładnie o godzinie ósmej wieczorem w biurze. Dlatego poprosiła Reesa, by się z nią spotkał nie później, niż o siódmej trzydziści w celu ostatecznego omówienia strategii działania. Gdy pojawili się pierwsi przedstawiciele związków, Vanessa przedstawiła Reesa jako swojego pełnomocnika, który został przysłany przez macierzystą firmę jako obserwator. Wyglądało na to, że są zadowoleni z jego obecności. Pewnie dlatego, że przez cały czas trwania obrad siedział cicho i nie odezwał się ani słowem.

Vanessa na samym początku odczuła duży niepokój, gdy ujrzała znanego rozrabiakę, Victora Channinga, w roli głównego przedstawiciela strony związkowej. Ale mimo to, wszystko szło jak po maśle. Zresztą Vanessa była zawsze optymistką. W każdej sytuacji. Ponadto warunki jakie zaproponowała były dla wszystkich korzystne. Zgodzili się bez zastrzeżeń na wzrost stawek godzinowych. Decyzję tę podjęła znacznie wcześniej. Teraz nie mieli najmniejszych powodów, aby narzekać. Przygotowała też dla nich nową formę polisy ubezpieczeniowej od nagłych wypadków grozących utratą zdrowia.

Tuż przed ostatecznym podpisaniem kontraktu, Victor Channing wstał z miejsca i stanął przed Vanessą, patrząc na nią z wysokości swoich dwóch metrów wzrostu.

- Nie wiem, co sądzą o tym pozostali, ale jest jedna rzecz, którą chciałbym sprecyzować.

Vanessa skoncentrowała się, szykując do odparcia ewentualnego ataku.

- O co chodzi, Victorze?

- Nie podoba mi się dorywcze zatrudnianie przez ciebie Jima Lake'a. On nie jest członkiem związku, wiesz o tym dobrze, a to źle wpływa na morale zrzeszonych w nim pracowników.

Vanessa wiedziała dobrze, że morale związkowców to dla Victora drugorzędna sprawa. Jego jedynym celem było zapewnienie sobie autorytetu i poważania wśród członków prezydium związku. Chodziło mu o władzę, nawet za cenę różnych trudności. Nie mogła jednak pozwolić sobie na to, by Victor zaczął się domyślać, że ona stykając się z nim już od dłuższego czasu, doskonale zdążyła go poznać.

- Cóż, Victorze - powiedziała spokojnie. - Jestem pewna, że zdążyłeś już zauważyć, że nigdy nie korzystam z usług Jima, dopóki nie wykorzystam wszystkich możliwości związanych z zatrudnianiem kierowców zrzeszonych w związkach zawodowych.

Channing spojrzał na nią z odrobiną złośliwości.

- Skoro już zaczęłaś mówić, to mów prawdę. Nie jestem wcale tego taki pewien. To znaczy, mam na myśli jedno. Zastanawiam się, czy nie ma tutaj żadnych osobistych powodów, dla których trzymasz w pobliżu Jima Lake'a. Nie wiem, czy wiesz, że on jest żonaty.

Vanessa aż zeszywniała z powodu tego bezczelnego i nieuzasadnionego podejrzenia. Poczula, jak siedzący obok Rees poruszył się i zaszurał nogami. Z całą pewnością nie wyglądało to na przypadek. Jednoznacznie wyczuła jego rozdrażnienie. Wiedziała, że szykuje się do bójki, chcąc stanąć w jej obronie.

Było to miłe, ale nie chciała do tego dopuścić. Spojrzała na Reesa, dając mu do zrozumienia, by zachował spokój. Zrozumiał jej intencję, zmarszczył brwi, a następnie ponownie wygodnie usadowił się na krześle. Jednakże nie do końca się uspokoił. Widać to było po jego wzroku.

Odwróciła się ponownie w stronę Victora.

- Zamierzam zapomnieć o tym, co przed chwilą powiedziałeś, ponieważ nie wydaje mi się, aby było to warte dyskusji. Co więcej, jestem pewna, że doskonale zdajesz sobie z tego sprawę - skierowała wzrok w stronę zebranych na sali związkowców. - Czy ktoś z was chce skomentować to, co przed chwilą miało miejsce na sali?

Popatrzyli jeden na drugiego, trochę jakby zawstydzeni. Następnie najodważniejszy trącił łokciem Victora i uśmiechnął się do Vanessy.

- Nie, nie mamy nic do powiedzenia. Nie przejmuj się starym Victorem. Jesteśmy całkowicie zadowoleni z naszego kontraktu i w każdej chwili gotowi do jego podpisania.

Gdy załatwili wszelkie formalności związane z podpisaniem umowy, Vanessa uprzejmie pokazała im drogę do wyjścia. Stała tak jeszcze przez kilka minut, patrząc jak po kolei wsiadają do swoich samochodów. Następnie zamknęła drzwi i wróciła na swoje miejsce, po czym westchnęła z ulgą. Cały ten kram miała już za sobą. Gdy ocknęła się z zadumy, zobaczyła Reesa stojącego tuż obok i patrzącego na nią z niepokojem.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał cicho. Poprawiła sobie włosy ręką.

- Tak sędzę - powiedziała z ponownym westchnieniem. - Ale potrzebuję dużego drinka.

- Mogę to sobie wyobrazić. Chodź, postawię ci. Jest pewne miejsce niedaleko stąd. Możemy się przejść.

Zawahała się przez ułamek sekundy.

- To brzmi wspaniale. Pozwól mi tylko coś na siebie włożyć.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zamknęli biuro i poszli do pobliskiego pubu. Była jasna, gwiazdzista i księżycowa noc. Teraz, gdy napięcie minęło, Vanessa poczuła się wyczerpana i pozbawiona energii. Jednocześnie jednak była bardzo zadowolona z przebiegu negocjacji i osiągniętego kompromisu. Gdy usiedli wygodnie przy stoliku i złożyli zamówienie, Rees spojrział na nią wzrokiem pełnym pochwały i podziwu.

- Muszę powiedzieć, że spisałaś się znakomicie, Vanesso. Jestem naprawdę zachwycony.

Roześmiała się.

- Dziękuję ci. Ja też jestem z siebie bardzo zadowolona - pokręciła głową. - Jednakże muszę przyznać, że przez chwilę, gdy Victor wyskoczył z tymi idiotycznymi wręcz insynuacjami dotyczącymi mnie i Jima Lake'a, obawiałam się, że stracę nad sobą kontrolę i zacznę się ordynarna pyskować albo, co gorsza, będę zmuszona własnoręcznie rozerwać go na strzępy.

Rees skinął potakująco głową.

- Sam byłem gotów go trzepnąć - odpowiedział z werwą. - Jego zachowanie było naprawdę niegodne mężczyzny.

Vanessa nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Oskarżanie mnie o romans z Jimem Lake'em i to przy wszystkich! Znasz go Rees. To przemiły człowiek, ale otyły, łysy i już po pięćdziesiątce. W dodatku szczęśliwy mąż.

- Miły człowiek, istotnie. Ale rzeczywiście nie jest marzeniem kobiet. Przyznaje ci rację.

- Rees, chciałam ci bardzo podziękować, że byłeś gotów stanąć w mojej obronie. To znaczy, mam na myśli - dodała pospiesznie - że jestem bardzo zadowolona, iż byłeś tam razem ze mną, na wypadek, gdyby sprawy przybrały naprawdę zły obrót. Jestem pewna, że jeśli, jakimś cudem, Victor przekonałby pozostałych co do swych urojonych racji, potrzebowałabym

kogoś, kto stanąłby po mojej stronie. Muszę ci powiedzieć, że bardzo mi pomogło twoje „zabijające” spojrzenie.

Rees znów się roześmiał.

- Zgadza się. Z przykrością muszę przyznać, że mam trudności z opanowaniem się, gdy widzę piękną kobietę w kłopotach - uniósł wymownie kieliszek - ale muszę zauważyć, że poradziłaś sobie znakomicie. Oczywiście było, że nie potrzebujesz księcia w lśniącej zbroi, by cię wybawił z kłopotów.

Nie była pewna, czy ostatnią pochwałę ma potraktować jako komplement, ale w końcu uznała, że tak.

- Cieszę się bardzo, że mnie doceniłeś. Muszę starać się być taka, jeśli chcę wykonywać właściwie moją pracę.

Pociągnął duży łyk, a następnie na nią spojrzał.

- A to dla ciebie jest bardzo istotne, nieprawdaż?

- Tak. Oczywiście, że tak. Widzisz w tym coś dziwnego? Pracowałam ciężko, kierując firmą po śmierci mojego wuja. Harriet nigdy nie była zainteresowana jakąkolwiek formą biznesu. Jest to między nami stała kość niezgody.

- Wygląda na to, że firma jest dla ciebie całym życiem.

- Powiedział to zwykłym tonem, ale w jego głosie było coś zadziornego. - Czy naprawdę ci to wystarczy?

Spojrzała na niego kompletnie zbита z tropu.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi? Wzruszył ramionami.

- A miłość? Ślub? Dzieci?

Oczy Vanessy rozszerzyły się niewinnie.

- Czy mam rozpatrzeć twoją kandydaturę? Odpowiedzią Reesa był nagły wybuch śmiechu.

- Mój Boże, naprawdę nie! - odparł gwałtownie, a zabrzmiało to naprawdę szczerze. Podniósł rękę. - Nie miałem na myśli nic osobistego - dodał pospiesznie. - Po prostu mam też. swoje plany.

- Plan, które nie uwzględniają miłości, małżeństwa, dzieci? - spytała podchwytliwie.

- Małżeństwo i dzieci oczywiście tak. Ale nie w tej chwili. Mój styl życia zupełnie mi na to nie pozwala. Ale miłość to zupełnie co innego. Naprawdę.

- To brzmi zabawnie - odparła bez emocji. - Jakoś zawsze wyobrażałam sobie, że te trzy elementy muszą ze sobą współgrać.

Zmarszczył czoło.

- Niekoniecznie.

- Dobrze - powiedziała podnosząc znacząco ton.

- Niestety, ja już to przerabiałam w przeszłości. Skończyło się na złamanym sercu i gorzkich wspomnieniach...- zagryzła wargi, świadoma tego, że powiedziała więcej, niż zamierzała. - Ale to stara historia - dodała burkliwie, poruszając ręką w geście, który mówił: „zapomnij o tym”.

- Aha - powiedział miękko. - Domyślałem się, że coś ukrywasz.

- Tak jak powiedziałam, to już zamknięta historia - rzekła szorstko.

- W porządku. W takim razie powiedz mi, czy twoje życiowe plany uwzględniają Roberta. To znaczy, myślę o nim jak o małżonku?

Pohamowała irytację. Jej głos stał się teraz lekko kpiący.

- Wątpię w to - odparła krótko i spojrzała na niego badawczo.

- A co z tobą? Nie zamierzasz chyba w nieskończoność zadrećcać mnie pytaniami o moje życie osobiste. Zresztą teraz kolej na mnie.

- Czy naprawdę tak sądzisz? Nie chciałem być natrętny.

- Tak. I teraz ja zadam ci kilka pytań. Jeśli oczywiście mamy być uczciwi.

- O.K. Ale nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Nigdy nie byłem i nie zamierzam być żonaty - uśmiechnął się. - Podobnie jak w twoim przypadku, moja praca bardzo wiele dla mnie znaczy. A większość kobiet, które zdążyłem poznać, nie

zamierza grać drugoplanowej roli w stosunku do mojego zajęcia.

Napiła się odrobinę, czekając na kontynuację, ale Rees na tym poprzestał. Nastąpiła chwila ciszy. Oczywiście było, że nie zamierzał powiedzieć jej nic o swojej pracy. Jeśli zamierzała dowiedzieć się czegoś więcej, musiała przejąć inicjatywę. Trochę oszołomiona po spotkaniu ze związkowcami i po whisky, którą wypila zbyt szybko, zdecydowała się na ostateczny atak. Odstawiła pustą szklankę i spojrzała mu prosto w oczy:

- A tak naprawdę to na czym polega twoja praca? Wzruszył beznamiętnie ramionami.

- Przecież już ci mówiłem. Pracuję dla „Globalu”, dokładnie tak jak i ty. Wykonuję dla nich rozmaite zlecenia. W większości dotyczą one nowo otwartych filii, jestem kimś w rodzaju pomocnika - podniósł rękę.

- Nie zrozum mnie opacznie, czasem, jak w przypadku Farnham Trucking, jestem po prostu uczniem.

- Rodzaj szpiega - zauważyła chłodno.

- Nie, zupełnie nie. - Położył łokcie na stole i przesunął się bliżej, wpatrując się w nią cały czas. - Nie jestem twoim wrogiem, Vanesso - powiedział ciepło.

- Uwierz mi, jestem po twojej stronie. - Podniósł się, jakby pragnąc zyskać na czasie lub może zwiększyć wagę swoich słów. Vanessa śledziła każdy jego ruch, gdy obchodził stół dookoła i siedł przez salę. Była pod silnym wrażeniem jego wyglądu. Miał wspaniałe ciemne włosy, wysoką, pełną gracji sylwetkę i poruszał się pewnie. Bardzo atrakcyjny mężczyzna. W dodatku miły. Musiała to przyznać. Powiedział, że jest po jej stronie. Dlaczego miałyby mu nie wierzyć i nie cieszyć się z jego towarzystwa? Przypomniała sobie nagle jego słowa dotyczące pomocy każdej napotkanej kobiecie. Czy w tym miała się przejawiać jego męskość? Rozumiała, że powinna być zadowolona z tego, iż widział w niej silną kobietę, zdolną

zapewnić sobie godziwy byt, ale zarazem ciągle coś ją niepokoiło. Czy naprawdę sprawy posunęły się już aż tak daleko, że w obliczu trudności potrzebowała mitycznego księcia w lśniącej zbroi, by ją ratował z kłopotów? Zastanowiła się, czy sama dałaby sobie radę podczas negocjacji ze związkowcami i starcia z Victorem Cha-ningiem. Stwierdziła ze zdumieniem, że obecność Reesa pozwoliła jej na spokojne załatwienie sprawy. Była spokojna, bo wiedziała, że w razie czego był obok niej Rees.

Gdy wrócił, spojrzął na kieliszki, potem na Vanessę i zapytał:
- Czy chcesz jeszcze jednego drinka? Chyba że wolisz już iść?

Vanessa zastanowiła się przez chwilę. Poczuli się nagle straszliwie znużona i z jakiegoś niejasnego powodu zgorzkniała. Bez wątpienia był to rezultat napiętego dnia. W dodatku miała już dość alkoholu. Potrzebowała snu.

- Sądzę, że na dziś wystarczy - odpowiedziała i sięgnęła po płaszcz. - W tej chwili mam tylko jedno pragnienie: położyć się spać.

Skinął głową ze zrozumieniem i zawołał kelnerkę. Vanessa sięgnęła po torebkę, ale Rees ją uprzedził.

- Innym razem. Dzisiaj jesteś moim gościem.

Na parking wrócili w milczeniu. Dotarli do samochodu Vanessy, Rees stanął obok, gdy ona wsiadała do środka.

- Dobranoc, Rees - powiedziała przez otwarte okno.- I dziękuję za miły wieczór.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Włożyła klucz do stacyjki i uruchomiła rozrusznik. Silnik nie zaskoczył. Rozległ się jedynie niski, jękliwy odgłos. Spróbowała ponownie. I tym razem jej wysiłki okazały się daremne. Usłyszała tylko suchy skrzek, a potem nastąpiła złowieszcza cisza. Rees otworzył drzwi.

- Przesiądź się obok. Ja spróbuję.

Vanessa zawahała się przez chwilę. Następnie cichutko zgrzytnęła zębami i posłusznie przesiadła się na miejsce

pasażera. Doskonale wiedziała, że jest to typowa sytuacja, w której mężczyźni mogą okazać swoją wyższość. Ale i tym razem silnik nie zaskoczył. Rees spróbował trzykrotnie z tym samym co Vanessa rezultatem, po czym spojrział na nią.

- Obawiam się, że całkowicie wyczerpał się akumulator. Czy masz przewody?

- Nie - odpowiedziała słabym głosem - ale... - dodała z nadzieją - powinny być jakieś w garażu.

Przecząco pokręcił głową.

- Możliwe, że są, ale do ciężarówek. Dla twojego samochodu będą bezużyteczne. Odwiozę cię do domu, a jutro rano, któryś z mechaników zajmie się twoim autem.

Jego dyktatorski ton trochę wytrącił ją z równowagi, ale zgodziła się na tę propozycję. Była zbyt zmęczona, by się z nim spierać. Zresztą, nawet gdyby znalazła odpowiednie przewody, nie byłaby w stanie sama sobie poradzić.

- W porządku - powiedziała otwierając drzwi. - Rano pożyczę samochód Harriet.

Gdy usiedli w wozie Reesa, oparła wygodnie głowę o zagłówek i przymknęła oczy. Podróż z biura do domu trwała zaledwie piętnaście minut i Vanessa była bardzo zaskoczona, gdy poczuła na ramieniu lekkie dotknięcie jego ręki.

- O co chodzi? - spytała sennym głosem. Otworzyła oczy i zobaczyła twarz Reesa zaledwie o centymetry od swojej. - Gdzie jesteśmy?

- U ciebie.

Wyprostowała się i poprawiła włosy.

- Przepraszam - powiedziała. - Musiałam się chyba zdrzemnąć. W każdym razie bardzo dziękuję za pomoc. Zobaczmy się jutro. Chwyciła za klamkę, ale zanim zdążyła otworzyć drzwi, usłyszała jego głos.

- Vanesso.

Odwróciła się powoli w jego stronę.

- O co chodzi? - Światło padające z holu pozwoliło jej dostrzec, że chociaż na twarzy Reesa gościło coś w rodzaju uśmiechu, jego oczy były śmiertelnie poważne. Trzymał ją przez chwilę w niepewności, a Vanessa siedziała jak zahipnotyzowana i za nic nie potrafiła oderwać wzroku od jego oczu. Zanim zdążyła pojąć, o co mu naprawdę chodzi, dotknął dłonią jej twarzy.

- Vanesso - powiedział ponownie.

Nie była w stanie się poruszyć, nie była w stanie myśleć. Zawirowało jej w głowie. Była świadoma tylko ciepła i siły jego ręki i oszałamiającej bliskości jego ciała. Był tak blisko niej, że wyraźnie poczuła ostry zapach wody po goleniu i świeżym oddechu. Jego ręka powoli przesunęła się z twarzy w kierunku szyi, zmuszając Vanessę delikatnie, ale bardzo stanowczo, by przybliżyła się do niego jeszcze bardziej. Nie potrafiła się przeciwstawić. Co więcej, nie chciała się przeciwstawić. Westchnęła i przymknęła oczy. Poczowała jego usta na swoich. Najpierw było to zaledwie muśnięcie, a później pocałunek stawał się wręcz zachłanny. Od dawna nie miała tego typu przygody z mężczyzną. Rees przyciągnął ją ku sobie tak mocno, że jej ciało zostało niemal zgniecione. Silne ramiona oplótły ją w zniewalającym uścisku, a wielkie dłonie zaczęły pomalutku wędrować w dół. Usta Reesa się otworzyły i ich języki splotyły się w namiętnych zapasach. To ją podnieciło, pozbawiło tchu, odebrało rozum i kompletnie zauroczyło. Na moment zupełnie się zatraciła. Minęła długa chwila, zanim oderwał usta. Następnie przycisnął swój policzek do twarzy Vanessy. Poczowała jego oddech na płatku ucha.

- Vanesso... - szepnął. - Pragnąłem cię od dawna.

Pocałował ją ponownie, bardziej namiętnie niż poprzednio, do tego stopnia, że z trudem złapała oddech. Poczowała jego rękę na swoich piersiach. Lekko i delikatnie zaczął je obejmować i głaskać. Stwierdziła, że przepadła, że to koniec. Dotarła do punktu, z którego nie było odwrotu. Czowała się wspaniale. Zaczął

rozpinąć guziki przy bluzce, lecz w momencie gdy jego palce dotknęły jej ciała, nagle zeszywniała. Zaczęła się odsuwać. Dłoń Reesa obejmująca pierś Yanessy natychmiast znieruchomiła.

- Vanesso? - zapytał. - Czy coś nie tak? Zaśmiała się nerwowo.

- Obawiam się, Rees, że to wszystko toczy się zbyt szybko.

Powoli zapiał guziki bluzki. Następnie odwrócił głowę, spoglądając w milczeniu przez okno. Wydawało się, że chce wrócić do równowagi. Słyszała jego chrapliwy oddech. W czasie gdy czekała na to, by się odezwał, zaczęła żałować tego, co się stało. Czego się tak obawiała? Zdała sobie sprawę, że nadal pragnie, aby obejmowały ją silne ramiona Reesa, chciała ponownie poczuć jego usta i dotyk jego rąk. Czuliła się zawiedziona, że już skończył! Ale to była już przeszłość, która mogła w ogóle nie wrócić. Rees wysiadł, obszedł samochód i otworzył jej drzwi.

- Chodź, odprowadzę cię do domu.

Wyglądało na to, że krótki spacer do domu nigdy się nie skończy. Vanessa stała się więźniem. Gdy patrzyła na niego, wręcz zamierała. Pragnęła, by coś powiedział. Cokolwiek. Zastanawiała się, o czym w tej chwili myśli. Czy dobrze zrobiła odtrącając go? Przed drzwiami wejściowymi wyjęła kluczyk z torebki, otworzyła je i odwróciła się w stronę Reesa.

- Ja... - zaczęła niepewnie, ale on położył łagodnie palec na jej ustach.

- Nie - powiedział ciepło. - Proszę cię, nic nie mów. - Schylił się, aby ją pocałować. - Dobranoc, Vanesso, śpij dobrze - odwrócił się i poszedł do samochodu.

Leżąc w łóżku, Vanessa rozpamiętywała bez końca to co zaszło. Zastanawiała się, gdzie popełniła błąd. Czy polegał on na tym, że pozwoliła się pocałować, czy też, że w taki sposób ostudziła Reesa? Jednej rzeczy była pewna. Chciała, by ich pocałunek trwał wiecznie. Nigdy czegoś takiego nie

doświadczyła. Przypomniała sobie Davida. Była wielka różnica pomiędzy nieopierzonym, samolubnym chłopcem, a dojrzałym mężczyzną. Wyczerpana, zapadła w końcu w niespokojny sen.

Następnego ranka cała scena wydała się jej dalekim i nierzeczywistym wspomnieniem. Bardzo prawdopodobne, że coś takiego w ogóle nie zaszło, zastanawiała się, gdy brała prysznic i ubierała się. Ale niestety. Wiedziała, że to zdarzyło się naprawdę. Cały czas czuła żar jego pocałunku i dotyk dłoni. Jednak w świetle poranka doszła do przekonania, że postąpiła właściwie, nie pozwalając Reesowi na nic więcej. Kimkolwiek ten człowiek był, bez wątpienia przerastał ją doświadczeniem o wiele lat. Obawiała się, że w takim związku mogłaby być stroną poszkodowaną. W chwili obecnej nie była pewna jednej rzeczy. Tak czy inaczej musiała dzisiaj spotkać się z nim w biurze. Dlatego należało całkowicie zapomnieć o wczorajszym dniu. Złamała dwie podstawowe zasady. Nie tylko zaczęła romans z mężczyzną, który nie miał wobec niej najmniejszych zobowiązań, ale był człowiekiem, z którym na co dzień pracowała!

Była również przerażona tym, że będzie musiała spojrzeć swojej ciotce prosto w oczy. Jej świdrujące spojrzenie było w stanie wysondować najbardziej skrywane uczucia. Vanessa nie miała najmniejszych wątpliwości, że Harriet dowie się o wszystkim, w momencie kiedy na nią spojrzy. Zebrała się w sobie w oczekiwaniu na nieuniknioną chwilę konfrontacji i zesłała powoli po schodach do kuchni.

Harriet siedziała spokojnie przy stole, całkowicie pochłonięta lekturą porannej gazety. Vanessa przywitała ją krótkim „dzień dobry” i usiadła naprzeciw, sięgając po zwykłe śniadanie, składające się z tostu, kawy i soku pomarańczowego. Zaczęły jeść w milczeniu i Vanessa uznała już, że będzie mogła nie nagabywana wybrnąć z całej imprezy. Aż nagle przypomniała sobie o zepsutym samochodzie.

- Harriet - zaczęła ostrożnie. - Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli pożyczę dzisiaj twój samochód. Mój jest zepsuty. Wysiadł akumulator.

- Oczywiście, nie ma najmniejszego problemu. Nie będę go w ogóle potrzebowała. - Pytająco spojrzała na siostrzenicę. - Jeśli twój samochód jest niesprawny, to w jaki sposób zdołałaś dostać się tutaj?

- Rees mnie odwiózł - odparła Vanessa wymijająco.

- W takim razie zgaduję, że był na spotkaniu. Vanessa skinęła potakująco głową.

- Zgadza się, skoro szkoli się w biznesie, postanowiłam, że powinien mi pomóc. Nie tylko teoretycznie.

- A jak przebiegło spotkanie?

- Zupełnie dobrze. Victor próbował wprawdzie zastosować swój stary chwyt, ale inni nie pozwolili mu na to. Umowa została podpisana.

- Czy Rees był pomocny? Vanessa roześmiała się serdecznie.

- Tak, głównie dlatego, że w ogóle tam był. Dzięki niemu mogłam spokojniej osiągnąć swój cel.

- Rozumiem. - Harriet zamyśliła się, ale widać było, że coś ją niepokoi. W końcu nie wytrzymała. - Skoro zebranie przebiegło bez trudności, musieliście wcześniej skończyć.

- O, tak - odparła Vanessa. - Po dziewiątej było po wszystkim. Ta odpowiedź wyraźnie nie zadowoliła ciotki.

- Hmm, to zabawne - zauważyła i złożyła przeczytaną gazetę, po czym spojrzała na siostrzenicę niewinnymi oczami. - Mogłabym przysiąc, że było już zdecydowanie po jedenastej, gdy usłyszałanyak wracasz do domu. Czy wybraliście się gdzieś z Reesem, by uczcić to spotkanie?

Vanessa spojrzała zadziornie na ciotkę.

- Ciociu, a odkąd to zaczęłaś sprawdzać, o której wracam do domu?

- Nie zamierzałam cię sprawdzać - ucięła gwałtownie ciotka. - Po prostu obudziłam się, a w takich przypadkach zawsze

spoglądałam na zegarek. To wszystko - westchnęła. - Nie wydaje mi się, abyśmy prawidłowo zaczynały dzisiejszy dzień.

Vanessa odetchnęła z ulgą.

- Przepraszam, ciociu, ale chyba cały czas jestem na lekkim kacu.

Dopiła kawę, podniosła się z miejsca i skierowała do drzwi. W połowie drogi przystanęła niezdecydowana i odwróciła się.

- Mogę liczyć na przysługę z twojej strony?

- Oczywiście, wszystko co zechcesz, kochanie.

- Proszę, zapomnij o Reesie. Harriet spojrzała na nią.

- Czy jesteś tego pewna?

Vanessa skinęła głową. Na twarzy ciotki pojawiły się smutek i rezygnacja.

- W porządku, moja droga - powiedziała spokojnie. - Jeśli rzeczywiście tego chcesz.

- Dziękuję, ciociu. Naprawdę. A teraz lepiej będzie jak wrócę do pracy.

Gdy jechała do biura, cały czas zastanawiała się, w jaki sposób poradzić sobie podczas nieuniknionego spotkania z Reesem. Rozważała różne możliwe scenariusze. Czy będzie pożerał ją wzrokiem? Albo, co gorsza, zbliży się do niej przy kierowcach. Jak zareaguje Sandra? Możliwe też, że zraniła jego uczucia. Przecież go odtrąciła. Tak naprawdę byłoby to rozwiązanie najlepsze z możliwych, ale cichutki głosik podpowiadał jej, że to płonne nadzieje. Fakt, że jego pewność siebie graniczyła z arogancją, nie oznaczał, że cechował go typowy, męski egocentryzm. Nie będzie się przejmował przegraniem jednej albo dwóch bitew tak długo, jak długo będzie miał pewność, że jest w stanie wygrać wojnę. W końcu Vanessa była już bliska tego, aby w ogóle zapomnieć o całym zdarzeniu. Parkując samochód Harriet obok własnej, unieruchomionej toyoty, zdecydowała, że najlepszym rozwiązaniem dla niej będzie sprawianie wrażenia wypoczętej i chętnej do pracy. Powinna być uprzejma, opanowana i zachowywać się tak, jakby nic się

nie stało. Następną rzeczą, na którą zwróciła uwagę, był stary, zielony peugeot. Rees już był w pracy! Serce Vanessy zaczęło mocniej bić. Nie mogła próbować uników. Musiała się z nim spotkać.

Wysiadła z samochodu i wzięła głęboki oddech. Następnie, skulona i posępna, poszła do biura tak, jakby to

był już ostatni kilometr w jej życiu. Gdyby tylko serce nie biło tak mocno. Wydawało się nawet, że bije coraz szybciej. Powinnam być uprzejma, ale opanowana, przypomniła sobie nagle. Jednak gdy dotarła do drzwi i zobaczyła go, kolana jej zmiękły i wszystkie wątpliwości wróciły ze zdwojoną siłą. Był sam w biurze. Siedział przy biurku, w rękach trzymał jakieś papiery. Pierwsze ukradkowe spojrzenie i od razu przypomniła sobie, że te długie ręce ją obejmowały, jego ogromne dłonie dotykały jej ciała, a usta ją całowały. Wyglądał wręcz znakomicie. Promieniował energią. Z trudem powstrzymała się od tego, by nie podbiec i nie paść u jego stóp. Gdy w końcu zdecydowała się otworzyć szerzej drzwi i wejść do środka, Rees podniósł głowę, wyprostował się i spojrzał na nią.

- Witaj, szefie - powiedział. Jego głos był uprzejmy i opanowany. - Czy wyspałaś się dobrze? - Ponownie zajął się swoimi papierami.

Vanessa poczuła się urażona. Jego zachowanie było jak grom z jasnego nieba. Najwyraźniej zamierzał ją zignorować! Powinna była wiedzieć. Bez wątpienia przy jego doświadczeniu już wiele razy musiał mieć do czynienia z podobnymi sytuacjami. Nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości. Kompletnie przybita, podeszła do wieszaka i powiesiła płaszcz.

- Tak, znakomicie - odpowiedziała w końcu. Usiadła przy swoim biurku i nachyliła się, aby otworzyć najniższą szufladę. Potrzebowała tego. W ten sposób nie mógł zobaczyć jej twarzy, która z całą pewnością była już purpurowa. Po chwili usłyszała odgłos zbliżających się kroków. Podniosła wzrok i zobaczyła Reesa trzymającego w ręku podpisany wczoraj kontrakt.

- Właśnie go przeglądałem - powiedział, podając jej dokument. - Wygląda nawet lepiej niż wczorajszej nocy. Wynegocjowałeś z nimi dokładnie tyle, żeby byli zadowoleni i nic ponadto. Nie sądzę, by się nie zorientowali. Będziesz jeszcze miała z nimi przeprawę. To pewne.

Wzięła od niego dokument.

- Zgadza się. Wszystko poszło dobrze - ich oczy ponownie się spotkały. Jednakże we wzroku Reesa nie było nic szczególnego. Nie była w stanie wyczytać nic konkretnego. Stało się. Jego uprzejmy, ale opanowany sposób zachowania spowodował, że zupełnie straciła nadzieję.

Odwróciła wzrok.

- Lepiej będzie jak zajmę się dzisiejszymi zamówieniami - mruknęła i zaczęła pospiesznie przeglądać jakieś papiery, które na chybił trafił wyjęła z szuflady.

Rees nie ruszył się z miejsca. Znając go wiedziała, że będzie stał tak długo, aż zostanie zauważony. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się zaczepnie.

- Czy jest jeszcze coś, w czym mogłabym ci pomóc? Przez chwilę był mocno zmieszany. Następnie na jego

twarzy pojawił się wyraz skupienia. Badawczo przyjrzał się Vanessie. Minęło kilka sekund. Stopniowo koniuszki jego warg zaczęły się podnosić, a na twarzy pojawił się uśmiech. Pokręcił przecząco głową.

- Nie - odpowiedział. - Dam sobie radę - ruszył do wyjścia.

Patrząc na niego Vanessa poczuła jednocześnie i ulgę, i żal. Jej jedna połowa chciała pobiec za nim w nadziei, że powtórzy się raz jeszcze zdarzenie z ostatniej nocy. Jednak ta druga, bardziej trzeźwo myśląca połowa, zdecydowanie twierdziła, że postępuje prawidłowo.

Przez cały dzień Rees sprawiał wrażenie osoby, która za wszelką cenę chce jej unikać. Pod tym względem zachowywał się tak samo jak ona. Spędził większą część czasu w garażu, rozmawiając z kierowcami i sprawdzając zamówienia, podczas

gdy Vanessa zajmowała się najbardziej banalnymi rzeczami, których unikała od tygodni. Poprawiła akta w kartotece i zrobiła porządek na biurku. Zaczęła również sprawdzać rachunki z końca stycznia.

O godzinie piątej Vanessa zakończyła swój dzień pracy. O ile jej było wiadomo, Rees również zakończył pracę. Nie była tego jednak zupełnie pewna, ponieważ

nie widziała się z nim od rana. Włożyła płaszcz i zamknęła biuro. Na zewnątrz było już ciemno. W dodatku, w czasie gdy szła do samochodu, zaczął siąpić lekki deszczyk. Przyspieszyła kroku i w chwili gdy wyciągnęła kluczyk, by otworzyć swoją toyotę, zauważyła zaparkowany obok samochód Harriet. Wreszcie do niej dotarło. Na śmierć zapomniała o wylądowanym akumulatorze! Powinna była powiedzieć o tym któremuś z mechaników, ale kompletnie wyleciało jej to z głowy. Przez chwilę zastanawiała się co zrobić. Miała tylko jedno wyjście. Wsiąść do samochodu Harriet, jutro ponownie go od niej pożyczyć i zlecić mechanikowi naprawę swojego. Nagle usłyszała od strony garażu szybkie kroki, podążające w jej kierunku. Serce zaczęło jej mocniej bić. Być może któryś z mechaników skończył dopiero pracę i będzie w stanie naprawić jej samochód jeszcze dzisiaj. Ale gdy podniosła głowę, zobaczyła Reesa idącego ku niej alejką wzdłuż parkingu. Gdy się zbliżył, Vanessa zaśmiała się nerwowo.

- Niech mnie diabli, kompletnie zapomniałam o swoim samochodzie - zaczęła grzebać nerwowo w torbie, szukając kluczyków do samochodu Harriet. - Ponownie będę musiała...

Rees jednak nie dał jej dokończyć.

- Zająłem się tym - powiedział burkliwie. Ręka Vanessy znieruchomiała.

- Och - wymamrotała z ulgą. Spojrzała na niego, ale było zbyt ciemno, by mogła zobaczyć wyraz jego twarzy. Zorientowała się jednak, że z jakiegoś powodu był ponury. - Więc wszystko jest w porządku?

Skinął głową.

- Daj mi kluczyki do samochodu Harriet - powiedział. - Odprowadzę go do domu, a następnie przywieziesz mnie tutaj.

Vanessa nie była przekonana, czy plan Reesa jej odpowiada, ale nie miała większego wyboru.

- W porządku, niech tak będzie. Bardzo ci dziękuję - dała mu kluczyki i oboje wsiedli do samochodów.

W czasie jazdy cały czas nie dawała jej spokoju jedna myśl. Nie wiedziała, w jaki sposób poradzić sobie w nowej sytuacji. Cały dzień skrupulatnie unikała Reesa, a teraz ponownie mieli znaleźć się sam na sam, na przekór wszystkim jej kalkulacjom. Zaparkowali samochody jeden za drugim, po czym Vanessa wysiadła ze swojego i podeszła do samochodu ciotki, w którym silnik cały czas pracował na wolnych obrotach. Weszła do środka, a Rees błyskawicznie, nie wypowiadając ani słowa, zawrócił i skierował się w stronę miasta, z którego przed chwilą przyjechali. Chociaż był to tylko krótki odcinek drogi, milczenie i całkowita pustka zaczęły grać Vanessie na nerwach. Zastanawiała się, jak zacząć rozmowę, ale jak na złość nic jej nie przychodziło do głowy. Gdy dojechali do parkingu przed biurem Vanessy, Rees wyłączył silnik i odwrócił się do niej gwałtownie.

- W porządku, Vanesso - powiedział zdecydowanym głosem.

- Musimy porozmawiać.

Nie chciała grać na zwłokę, po prostu zaniemówiła. Uświadomiła sobie, jak dziecinnie się przez cały dzień zachowywała. Biegała tu i tam jak mała dziewczynka, postępując tak, jakby ostatniej nocy nic się nie stało, unikała go, a potem zaczęła się martwić, ponieważ zastosował wobec niej tę samą taktykę i stał się chłodny i nieobecny. Odwróciła się do niego.

- Masz rację, Rees, zachowałam się wstrętne. Jest mi bardzo przykro. Czy to chciałeś usłyszeć?

- Niestety nie. - Jego głos był całkiem spokojny, ale dało się wyczuć rozdrażnienie, które wskazywało, że był bliski złości. - Chciałbym wiedzieć, dlaczego cały dzień pokazywałaś mi plecy? A może po prostu ostatniej nocy potraktowałaś całą sprawę jak dobrą zabawę?

- Ależ, oczywiście, że nie! - wykrzyknęła z pasją i spojrzała na swoje drżące ręce. - Po prostu musiałam się nad tym dobrze zastanowić. To wszystko. I doszłam do wniosku, tak przynajmniej sędzę, że ostatniej nocy popełniliśmy Wad. To moja wina - dodała pospiesznie. - W niczym cię nie winię i...

- Vanesso! - podniósł głos. Spojrzała na niego spłoszona.

- Vanesso - powtórzył nieco łagodniejszym tonem. - Posłuchaj mnie uważnie.

Skinęła głową i zobaczyła uśmiech, który pojawił się na jego twarzy.

- Zeszłej nocy było cudownie - powiedział z powagą. - Dlaczego chcesz to popsuć?

- Rees, posłuchaj mnie, jest wiele powodów, dla których tak uważam, ale nawet nie wiem, od którego zacząć. Może tak. Po pierwsze, pracujemy razem, a tych dwóch rzeczy nie należy mieszać. Po drugie, powiedziałeś przecież, że wkrótce nas opuścisz. Jaki ma sens zaczynanie czegoś, jeśli ma się pewność, że to się wkrótce skończy?

Objął ręką jej szyję.

- Najlepiej o tym teraz nie myśleć, Vanesso. Uśmiechnij się - nacisk jego ręki zwiększył się tak, że chcąc nie chcąc musiała się zbliżyć do niego. - Pragnę cię i wydaje mi się, że ty też tego chcesz. Pasujemy do siebie, jeśli idzie o wiek, i sędzę, że również pod każdym innym względem. Jaki ma sens unikanie tego, co nam obojgu może dać zadowolenie? Uważam, że należy mieć z życia odrobinę radości. Dlaczego mamy powstrzymywać coś, co nieuchronnie nadchodzi?

- Brzmi to strasznie cynicznie.

- Nie całkiem. Brzmi to po prostu realnie. Spojrzała na niego.

Ręka obejmująca szyję Vanessy zdrząła, a przez jej ciało przepłynęła gwałtowna fala pożądania. Czyżby miał rację? Przecież go pragnęła. Każda rozsądna kobieta na jej miejscu nie wahałaby się ani sekundy. Nikt w takim związku nie doznałby najmniejszego uszczerbku. Ciągle się zastanawiała.

- Nie wiem, Rees - powiedziała w końcu łamiącym się głosem. - Właśnie zaczęłam myśleć, że... - rozłożyła bezradnie ręce. - Chodzi mi o to, że jeśli ludzie są sobą zainteresowani, to musi im najpierw na sobie zależeć.

A my znamy się nie od dziś... - ponownie się zawahała. - Wiesz, o co mi chodzi?

- Ależ, Van... - szepnął zbliżając się do niej.

- Zawsze mi na tobie zależało, teraz wstyd mi to przyznać, ale po prostu brakowało mi odwagi, by ci o tym powiedzieć. - Przcisnął głowę Vanessy do swego policzka i zaczął gładzić jej włosy. - Czy próbujesz mi powiedzieć, że nie zależy ci na mnie?

Podniosła głowę.

- Nie, nie, ależ skąd. Zresztą wiesz o tym doskonale.

- Więc o co w takim razie chodzi?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Oczywiście zależało jej na pewnego rodzaju więzi, niewielkiej nawet, ale z gwarancją, że będzie go widywać także wtedy, gdy opuści Farnham Trucking. Czy było to takie staroświeckie? Z całych sił próbowała zastanowić się nad tym, ale bliskość jego wspaniale zbudowanego ciała całkowicie odbierała jej możliwość koncentracji. Nie potrafiła myśleć. Wiedziała jedno. Pragnęła jej. Nagle z zakamarków pamięci wyłoniła się postać Davida. Dokładnie to samo czuła do Reesa, co kiedyś do niego. Z jedną tylko różnicą. David obiecywał jej złote góry, podczas gdy Rees niczego do końca nie był pewien. Poza jednym. W tej chwili był w Vanessie zakochany. Wyglądało też na to, że nie wie, czy potrafi spełnić każde jej pragnienie, ale było pewne, że nie kłamie. Jednak wspomnienie dawnego zawodu ciągle nie dawało jej spokoju. Vanessa wyrwała się z jego ramion i usiadła

na fotelu. Nie zrobił nic, aby ją powstrzymać, ale wiedziała dobrze, że oczekuje odpowiedzi.

- Rees, będę musiała się nad tym zastanowić

- powiedziała w końcu. - Potrzebuję trochę czasu. Przez chwilę nic nie mówił, a następnie rzekł krótko:

- Nie ma sprawy. Rozumiem cię doskonale. Uwierz mi, że nie mam najmniejszego zamiaru zmuszać cię do czegokolwiek. Niech mnie diabli, gdyby tak miało być - otworzył drzwi i wysiadł z samochodu.

Vanessa poczekała jeszcze minutę, po czym uruchomiła silnik i wróciła do domu. Próbowwała przestać myśleć o Reesie. Była trochę zmęczona i miała czas do namysłu. Jednak chociaż nie mogła podjąć decyzji, czuła się wspaniale, tak dobrze, że tej nocy spała twardo jak kamień, aż do godziny ósmej.

Było już piętnaście po dziewiątej, gdy dotarła do biura. Rees i Sandra właśnie przed chwilą przybyli do pracy i nie zdążyli jeszcze zdjąć płaszczy. Widać było, że byli w doskonałym nastroju. Smiali się i żartowali. Gdy Vanessa wkroczyła do biura, powitało ją zgodne: „Witaj, szefie!” i Sandra pobiegła nastawić kawę. Rees podszedł do niej i uśmiechnął się.

- Jak samopoczucie? - zapytał uprzejmie. Na twarzy Vanessy również zagościł uśmiech.

- Znakomicie, a u ciebie?

- Nie mogłoby być lepiej. Poza jednym. Chciałbym cię pocałować.

Nie ukryła zadowolenia. Zaśmiała się cichutko.

- Wybacz, ale nie tutaj, w biurze. Musisz się powstrzymać.

- W porządku, ale mam twoje słowo? Roześmiała się ponownie.

- Może. Nigdy niczego nie można być pewnym. Nawet tego.

- Daj spokój. Nie trzymaj mnie w niepewności.

W tym momencie wkroczyła Sandra, niosąc trzy filiżanki gorącej kawy. Usadowili się wygodnie i rozpoczęli dzień pracy.

Krótką wymiana zdań z Reesem sprawiła jednak, że Vanessa została wytrącona z równowagi. Sama jego obecność uniemożliwiła jej dojście do siebie. Nie potrafiła się skupić. Zobaczyła leżącą na biurku zaadresowaną do siebie kopertę, którą Sandra położyła tu dzisiaj rano. Zwykła kremowa koperta, na odwrocie widniał nadawca „Global Enterprises”. Otworzyła i zaczęła powoli czytać:

Droga panno Farnham, jest nam niezwykle miło poinformować Panią, że zjazd właścicieli firm przewozowych odbędzie się w Santa Barbara (Kalifornia) piętnastego i szesnastego lutego. Pragniemy również donieść, że Pani obecność na tym spotkaniu leży w naszym obopólnym interesie, dlatego radzi będziemy, jeśli zechce Pani skorzystać z naszej oferty. Wychodząc z założenia, że zgodzi się Pani nam towarzyszyć, przygotowaliśmy rezerwację w hotelu „Mirador” w Santa Barbara.

List był podpisany przez jednego z zastępców prezesa firmy „Global Enterprises”. Pierwszą natychmiastową reakcją Vanessy była myśl, że powinna pojechać. Piętnasty i szesnasty lutego oznaczały następny weekend. To był zupełnie niezły pomysł, pomyślała. Oderwać się od codziennych kłopotów i zapomnieć o wszystkim, włączając w to również i Reesa. Pozwoliłoby jej to raz jeszcze zastanowić się nad ich ewentualnym związkiem. Zanim zdążyła pomyśleć, wstała gwałtownie z krzesła i oznajmiła zdecydowanym głosem:

- Wygląda na to, że będę musiała was na jakiś czas opuścić. W przyszłym tygodniu odbędzie się zjazd właścicieli firm przewozowych, na który jestem zaproszona.

Rees i Sandra spojrzeli na nią zaintrygowani.

- Och - zawołała Sandra - ty to masz szczęście. Kalifornia w lutym. To brzmi wspaniale. Oczywiście nie odmówisz?

- Tak, zresztą wygląda na to, że nie mam wyboru. Po krótkiej chwili Rees także podniósł się z miejsca.

- To interesujące - powiedział, trzymając w ręku identyczną kopertę. - Otrzymałem takie samo zaproszenie. Wygląda na to, że pojedziemy tam razem.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Patrzyła na niego oniemiała. Zanim zdążyła wydusić z siebie choć słowo, Sandra przerwała ciszę.

- To wspaniale! - wykrzyknęła. - Będziecie mogli pojechać razem.

Vanessa skrzywiła się z niesmakiem.

- Do diabła, ale macie szczęście - ciągnęła dziewczyna.

- Gdybym to ja mogła pojechać w lutym do Kalifornii...- rozmarzyła się. - Nigdy nie miałam okazji wyjechać poza nasz stan.

W tym czasie Vanessa doszła do siebie na tyle, by zareagować.

- Cóż - powiedziała żywo. - Zobaczymy, co z tego wyniknie. Nie jestem do końca przekonana, czy to jest dla nas taki dobry pomysł, aby jechać razem - instynktownie poczuła, że nie jest to najlepsze wytłumaczenie, ale musiała coś mówić, po prostu dlatego, że tylko w ten sposób mogła grać na zwłokę.

- Ale przecież to będzie w czasie weekendu! - zaprotestowała Sandra.

- Właśnie dlatego...

W czasie tej krótkiej wymiany zdań Rees nie powiedział ani słowa. Vanessa spojrzała na niego. Podszedł do swojego biurka i przysiadł na jego krawędzi ?cały czas trzymając list w ręku. Na jego twarzy widniał wyraz niedowierzania i powątpiewania. Wyglądało na to, że czeka na decyzję Vanessy.

- Rees - nie wytrzymała Sandra, zwracając się w jego stronę. - Przekonaj ją, że powinna pojechać.

Wzruszył ramionami.

- Ona jest tu szefową. Ja nie mam na nią wpływu

- odrzekł, po czym razem z Sandrą popatrzył na Yanesę.

- Cóż... - powiedziała w końcu, odkładając list na biurko. - Nie ma potrzeby, byśmy mieli teraz podejmować decyzję - odwróciła się w stronę Reesa. - Wydaje się, że powinienes tam

pojechać, przyjechałeś tu w końcu, by się szkolić - dodała sucho.

Wpatrzył się w nią rozszerzonymi oczami. W tym momencie pożałowała swoich słów. To nie była w końcu jego wina, że firma przysłała mu zaproszenie. Nie miał przecież większego niż ona wpływu na ich decyzję. To tylko jej podejrzliwa natura powodowała, że przez cały czas nie miała do niego zaufania.

Uśmiechnęła się.

- Możemy zdecydować później - usiadła ponownie przy biurku. - W tej chwili lepiej weźmy się do pracy.

Sandra miała dzisiejszego popołudnia zamówioną wizytę u dentysty. Gdy tylko wyszła, Rees podszedł do biurka Vanessy. Stał przez chwilę i patrzył jej w oczy.

- Więc dobrze - zaczął. - O czym teraz myślisz? Podniosła wzrok znad papierów.

- Chodzi ci o wyjazd? - spytała. Skinął głową.

- Nie wiem. Ze względu na to, że nasi nowi mocodawcy wyrazili takie życzenie, prawdopodobnie zdecyduję się na ten wyjazd - na jej twarzy pojawił się grymas. - Ale...

Rees natychmiast jej dopomógł.

- Ale nie jesteś zachwycona perspektywą mojej obecności na tym spotkaniu?

Wzruszyła ramionami.

- Dokładnie tak.

Oparł dłoń o blat i pochylił się nad nią.

- Moglibyśmy odpocząć - zaczął kusić. Ich oczy spotkały się. Znowu nie mogła się skupić. Była cała roztrzęsiona. Jego twarz znalazła się tak blisko, że mogła dostrzec niewielkie zmarszczki wokół jego oczu, które drgały, gdy się uśmiechał. Przypomniała sobie jego pocałunek. Ten niezwykle atrakcyjny mężczyzna pragnął jej. Uświadomiła sobie, że i ona również go pożałowała.

- Wydaje mi się, że to zależy - powiedziała w końcu.

Zmarszczył brwi.

- Od czego?

- A jak ci się wydaje, od czego mogłoby to zależeć? Wyłącznie od twoich oczekiwań.

Wyprostował się i uśmiechnął. Jednocześnie w jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Moje nadzieje nie pokrywają się do końca z moimi oczekiwaniami. Wiesz dobrze, czego chcę. Ale to zależy tylko od ciebie. Ja osobiście nie widzę przeszkód. Ostatecznie możesz w ogóle się do mnie nie odzywać.

Vanessa nadal nie była przekonana.

- Nie wiem, Rees.

- Czego się obawiasz? Powinnaś już do tej pory zdać sobie sprawę, że nie mam zamiaru narzucać ci mojej woli. Jeśli nadal masz jakiegokolwiek obawy, pozwól, że z miejsca ci wszystko wyjaśnię.

- Nie - potrząsnęła gwałtownie ręką. - Zupełnie nie o to chodzi.

- O co więc?

Spojrzała na niego uważnie.

- Pomyślę nad tym.

W następny piątek wieczorem Vanessa znalazła się w samolocie lecącym do Kalifornii. Gdy kątem oka zerknęła na siedzącego obok Reesa, nie dawała jej spokoju jedna myśl. To nie był przypadek, to musiało być przeznaczenie! Siedział obok niej, całkiem cicho, pochłonięty lekturą prospektów reklamowych, dotyczących mającego odbyć się spotkania. Z tego powodu, póki cofnie musiała zwracać sobie nim głowy. Jedno było pewne. Weekend spędzą razem. Z jednej strony była zadowolona, że tak się stanie, ale z drugiej pełna obaw. Czy nie jest za wcześnie na tego rodzaju eskapadę? Poza tym obawiała się jeszcze jednego. Zastanawiała się, czy on nie był za bardzo pewny, że w momencie gdy dotrą do celu, znajdą się razem w łóżku. Albo przynajmniej we wspólnym pokoju.

Gdy w końcu zdecydowała się na wyjazd, była mocno podniecona. Z zapalem kupowała nowe ubrania - miała przecież spędzić weekend w dużo cieplejszym klimacie. Musiała jeszcze nabyć kilka drobiazgów na miejscu. Im bliżej byli celu podróży, tym Vanessa stawała się bardziej nerwowa. Zaczęła ją zżerać niepewność. Harriet była, rzecz jasna, zachwycona, ale na szczęście nie snuła przypuszczeń, że mógłby się tutaj wkraść jakiś osobisty wątek. Po prostu oświadczyła, że się bardzo cieszy, iż Vanessa wreszcie trochę odpocznie od swych codziennych zajęć. Rees przerwał jej rozmyślania.

- Jak leci? - zapytał. Spojrzała na niego.

- Wspaniale. Nigdy przedtem nie byłam w Santa Barbara - roześmiała się. - Tak naprawdę to nigdy nie byłam nawet w Kalifornii. W odróżnieniu od ciebie...

- Zgadza się. Prawdę mówiąc urodziłem się tam. Klimat wspaniały, ale tłumy ludzi, które nadciągają co roku, zupełnie zrujnowały ten wspaniały zakątek.

- Czy tam się również wychowywałeś?

- Tak, w niewielkim miasteczku o nazwie San Luis Obispo, na wybrzeżu, patrząc na mapę, trochę powyżej Santa Barbara. Prawdopodobnie nigdy przedtem o nim nie słyszałaś.

- I od dzieciństwa już tam nie mieszkałeś?

- Nie, już od wielu lat.

- Wiem, że ze względu na charakter swojej pracy dużo podróżujesz, ale jestem pewna, że musisz mieć jakieś miejsce, do którego wracasz. Coś w rodzaju własnego gniazda.

- Widzisz, tak się jakoś składa, że nic. Naprawdę nie. Jak już wcześniej ci wspominałem, nie mam rodziny, nikogo z kim mógłbym szczerze porozmawiać. Tylko siostrę, Susan. Mieszka w Lompoc. Jest to małe miasteczko, niedaleko Santa Barbara. Zresztą, planuję się tam wybrać. Nie zajmie to dużo czasu.

Vanessa się uśmiechnęła.

- A co z konferencją? Przecież to jest chyba nasz główny cel? Machnął ręką.

- Chyba sobie ze mnie żartujesz? Pokażemy się tam, żeby uspokoić szefostwo „Globalu”, ale nie widzę najmniejszego powodu, dla którego mielibyśmy marnować nasz cenny czas. Chyba że masz coś przeciwko temu?

Pokręciła przecząco głową.

- Zobaczymy na miejscu - odparła.

Gdy dotarli do hotelu, Vanessa z ulgą stwierdziła, że mają oddzielne pokoje. Chociaż doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co może zająć między nimi podczas nadchodzącego weekendu, miała jedno jedyne pragnienie, aby wszystko potoczyło się naturalnie. Ponadto uważała, że byłoby wręcz głupio, gdyby miała z nim dzielić pokój. Gdy chłopiec hotelowy prowadził ich na trzecie piętro, ze zdumieniem spostrzegła, że Rees uśmiechnął się do niej. Tym razem jakoś serdeczniej.

- A tak nawiasem mówiąc - zaczął - nie mogliśmy zapomnieć o wczorajszym dniu? Ważna jest przyszłość. Dlatego powinniśmy skupić się na teraźniejszości i cieszyć dniem dzisiejszym. Po prostu bądźmy przyjaciółmi - dodał pośpiesznie.

- To znaczy chciałem powiedzieć, że bardzo cię lubię. I cieszę się z twojego towarzystwa. A jeśli chcesz, to mogę zrezygnować ze swojego pokoju.

- Możesz się tym nie przejmować - spojrzała na niego z szelmowskim uśmiechem. - Po prostu zabarykaduję swoje drzwi.

- Jestem pewien, że byłabyś do tego zdolna - stwierdził sucho.

- Czy teraz, po śniadaniu, pojedziesz razem ze mną odwiedzić moją siostrę? Wynająłem samochód, to jest całkiem niedaleko stąd - jego oczy zwęziły się kpiąco. - Chyba że wolisz zasilic swoją obecnością uczestników seminarium?

- Nie - odpowiedziała radośnie. - Sądzę, że daruję sobie tę przyjemność.

Reesowi udało się wynająć kabriolet. Było to ze względu na klimat Kalifornii najlepsze możliwe rozwiązanie. Gdy jechali na północ wzdłuż wybrzeża, mijając niewielkie miasteczka,

Vanessa poczuła się szczęśliwsza. Gorący powiew wiatru i ostre promienie słońca potęgowały to uczucie. Od lat nie zaznała czegoś takiego. Być może miała na to wpływ ostatnia rozmowa z Reesem, która spowodowała pewnego rodzaju oczyszczenie. Ponadto cieszył ją fakt, że to on zrobił pierwszy krok. Jednak jednej rzeczy nie mogła pojąć.

- Opowiedz mi, proszę, o swojej siostrze. Czy jest podobna do ciebie?

Roześmiał się gwałtownie.

- Mam nadzieję, że nie. Jest osobą zdecydowanie przyjemniejszą we współżyciu.

- Młodsza?

Skinął potakująco głową.

- Dokładnie o pięć lat.

- Policzmy... Wychodzi na to, że ma około czterdziestki.

- Ejże! - zaprotestował gwałtownie. - Tylko spokój może nas uratować! Czy wyglądam na własnego dziadka?

- Przepraszam najmocniej - spojrzała na Reesa raz jeszcze. Profil jego twarzy odcinał się bardzo wyraźnie na tle błękitu nieba. - Wydaje mi się, że widzę kilka siwych włosów - wskazała na niewielkie pasemko za uchem, wyraźnie odcinające się od reszty ciemnych włosów. Machnął ręką i uśmiechnął się do niej szeroko.

- Wszystkich nas to czeka w swoim czasie.

- A jeśli chodzi o twoją siostrę. Czy jest mężatką? Czy jest także kobietą interesu?

- Ani to, ani to - odpowiedział ze spokojem. Właśnie dojeżdżali do przedmieść Lompoc i Rees

zmniejszył prędkość do czterdziestu kilometrów na godzinę. Gdy przystanęli na skrzyżowaniu ulic, odwrócił się do Vanessy i spojrzał na nią zażenowanym wzrokiem.

- Zanim tam dojedziemy sądzę, że powinienem ci coś powiedzieć o Susan. - Światło się zmieniło i Rees

ruszył powoli naprzód. - Niezbyt dobrze się czuje. Ma pewien rodzaj zwapnienia...

Vanessa oniemiała nie wiedząc, co odpowiedzieć. Wyczuła w jego głosie żal i smutek. Przez chwilę patrzyła tylko na niego. Rees skupił uwagę wyłącznie na prowadzeniu samochodu, a jego twarz przybrała zawzięty wyraz.

- O, Rees, bardzo cię przepraszam - powiedziała zmartwiona.

- Nie ma sprawy. Teraz jest lepiej - powiedział weselszym głosem. - W dodatku, jest bardzo uparta i wierzy w swoje siły. Jednak mimo wszystko jej choroba jest w takim stadium, że Susan wymaga stałej opieki i dlatego przebywa w sanatorium. Jest to dziwna dolegliwość, przebiega różnie w zależności od konkretnej osoby.

- A teraz jak się czuje? - spytała cicho Vanessa.

- Musisz wiedzieć, że ta choroba uszkadza kręgosłup i ogranicza możliwość poruszania się. Można ją zaleczyć, ale nigdy nie da się wyleczyć. Susan jeździ na wózku inwalidzkim, ma również czasami zaburzenia mowy. Nie da się przewidzieć, w jakim kierunku jej choroba się rozwinie. Lekarze twierdzą, że może nawet jutro Susan będzie w stanie stanąć na własnych nogach i zacząć chodzić, ale, między nami mówiąc, to mało prawdopodobne.

- Jak długo jej nie widziałeś?

- Staram się z nią zobaczyć w każdy weekend. Vanessa spojrzała na niego oszołomiona. A więc to tam znikał w każdy weekend! Ona go podejrzewała o jakieś miłosne związki z innymi kobietami, a on po prostu odwiedzał siostrę.

Znaleźli się teraz na krętej drodze biegnącej w kierunku niskich, gęsto zalesionych wzgórz, pokrytych wczesną odmianą dzikich kwiatów. Wkrótce zwolnili przed otwartą, żelazną bramą i wjechali przez nią na dróżkę, prowadzącą do niewielkiego, różowego budynku. Z każdej strony otaczały go zielone trawniki gęsto pokryte kwiatami. Rees zaparkował samochód tuż przed samym domem, który wyglądem bardziej

przypominał hiszpańską hacjendę niż sanatorium. Weszli do środka i znaleźli się w szerokim holu, gdzie znajdowało się kilka osób. Część na wózkach inwalidzkich, część chodziła o kulach. Natychmiast podjechała do nich na wózku śliczna dziewczyna o długich blond włosach.

- Rees! Przyjechałeś wreszcie!

Nachylił się i pocałował ją w policzek, po czym położył rękę na jej ramieniu, w momencie gdy odwracała się do Vanessy.

- Susan - zaczął powoli. - Chciałbym przedstawić ci moją przyjaciółkę. Vanessa Farnham. Los sprawił, że jest również moją szefową, więc bądź dla niej miła. Vanesso, pozwól, że ci przedstawię moją siostrę, Susan.

- Jest mi bardzo miło cię poznać, Vanesso. Rees, jak dotąd, ani razu nie przedstawił mi żadnej swojej przyjaciółki. Chodź, oprowadzę cię wszędzie!

Całe to miejsce urządzone było z niezwykle przepychem. Gdy je oglądali, Vanessa zastanawiała się w jaki sposób Rees mógł zapewnić siostrze tak luksusowe warunki leczenia. Prawdopodobnie musieli mieć bogatych krewnych albo odziedziczyć pieniądze po rodzicach.

Po godzinie postanowili pojechać do miasta i zjeść późny lunch w niewielkiej restauracyjce na plaży. Vanessa z uwagą patrzyła, jak Rees pomaga siostrze usiąść na tylnym siedzeniu. Następnie złożył jej wózek inwalidzki i schował do bagażnika. Zauważyła, że jego wszystkie ruchy były precyzyjne i wytrenowane. Widać było, że wykonuje je nie po raz pierwszy.

W czasie lunchu Vanessa nie miała wiele do powiedzenia. Tym niemniej była bardzo zadowolona, że brat i siostra mogą ze sobą porozmawiać. Rozmowa dotyczyła głównie choroby Susan i przebiegu rekonwalescencji. W pewnym momencie Susan odwróciła się w stronę Vanessy.

- Jestem pewna, że cała ta nasza rozmowa jest dla ciebie niesłychanie męcząca. Jednak kiedy widzę Reesa, jestem zawsze

taka szczęśliwa i mogę się zagalopować. Nie potrafię skończyć raz zaczętego tematu.

- Nic nie szkodzi - uspokoiła ją Vanessa. - Nie przeszkadzajcie sobie. Okolica jest cudowna. Ocean. Słońce. Jestem zachwycona, że widzę kwitnące kwiaty. Coś takiego w lutym w Oregonie jest nie do pomyślenia.

- Nigdy nie miałam okazji być w Oregonie. Jak tam jest?

Vanessa roześmiała się.

- O tej porze ze względu na pogodę nie najlepiej, ale za to w lecie cudownie. Domyślam się, że dokładnie odwrotnie niż tu.

- Zgadza się, upały w Kalifornii są czasami męczące. Gdy wrócili do sanatorium, Rees przeprosił obydwie kobiety i opuścił je na jakiś czas.

- Poszedł porozmawiać z moim doktorem - powiedziała Susan. - Bardzo się o mnie troszczy. Wie jednak, że nie ma najmniejszych zmian, jeśli chodzi o moją chorobę.

- To widać, że bardzo cię kocha - powiedziała miękko Vanessa.

Susan uśmiechnęła się.

- Myślę, że tak jest naprawdę. To znaczy, on zawsze jest szczęśliwy, kiedy mnie odwiedza i nigdy nie daje po sobie poznać, że robi to z obowiązku.

- Jestem pewna, że nie robi tego wbrew sobie - odparła Vanessa.

Były teraz w pokoju Susan, który bardziej przypominał salon niż szpitalny pokój. Większą jego część zajmowały regały z książkami i zbiory Susan, świadczące o jej różnorodnych zainteresowaniach. Stało tu również niskie łóżko przykryte narzutą, a pod oknem znajdowała się niewielka szafka i biurko z maszyną do pisania. Na szafce stał wazon z pięknym bukietem kwiatów, a na biurku leżało kilka książek. W ciszy, która zapadła po ostatnich słowach, Vanessa dokładnie obejrzała cały pokój. Następnie usiadła na tapczanie obok Susan, która spojrzała na nią z wahaniem.

- Mam nadzieję, że nie uznasz mojego pytania za natrętne, ale chciałabym się dowiedzieć, jakiego rodzaju

związek łączy ciebie i mego brata. Nie daje mi to spokoju odkąd przyjechaliście razem. Pytam, ponieważ jak dotąd jesteś jedyną kobietą, którą Rees zdecydował mi się przedstawić. Stąd nasuwa się wniosek, że jesteś dla niego kimś szczególnym. Vanessa zmieszala się.

- Och, nie jestem tego taka pewna. Pracujemy razem, czasem spędzamy wolny czas, ale - uśmiechnęła się - jak dotąd nie jestem do końca przekonana, czy twój brat jest moim partnerem na całe życie.

Susan westchnęła.

- Musisz mu wybaczyć tę jego chorobliwą manię bycia niezależnym - powiedziała gorączkowo. - Zawsze mu mówiłam, że powinien się ustakować, ale on każde moje słowo zbywał milczeniem. Wydaje mi się, że mógłby być wspaniałym ojcem - roześmiała się. - Wiem, że ma i wady, ale któż ich nie ma, poza tym to mój brat i bardzo go kocham. Powierzchność, co prawda arogancka, ale to bardzo wrażliwy mężczyzna.

- Iak - powiedziała powoli Vanessa. - Zdążyłam zauważyć. Ale to, co zamierza robić ze swoim życiem, zależy wyłącznie od niego.

- Patrząc na was wydaje mi się, że ci na nim zależy. Chyba się nie mylę? - zaatakowała Susan. - I jestem pewna, że jemu też na tobie zależy. W przeciwnym wypadku nigdy by tutaj z tobą nie przyjechał. Jest bardzo zamkniętym człowiekiem. Nawet wobec mnie.

W tym momencie w drzwiach ukazał się Rees. Stał tak przez chwilę, spoglądając kolejno na Susan i na Vanessę. Następnie uśmiechnął się i wszedł do środka.

- Oczekiwałyście mnie zapewne? - zapytał wesoło.

- Ach, ta męska próżność! - zawołała Susan. - Co sprawia, że wydaje ci się, iż jesteś aż tak interesujący?

Rees podszedł bliżej i położył rękę na jej jasnych włosach, gładząc je lekko.

- Zawsze znajdziesz sposób, by mnie przywołać do porządku, siostrzyczko - powiedział przyciszonym głosem i spojrział na Yanesę. - Komu w drogę, temu czas,

jeśli oczywiście jesteś gotowa? Nie chcę przemęczać Susan.

- Nie jestem ani trochę zmęczona - odpowiedziała z ożywieniem. Jednak gdy Vanessa spojrzała na nią, zobaczyła, że ma podkrążone oczy. Nie widziała tego w chwili przyjazdu. Poza tym Susan lekko się zgarbiła i zaczęła mieć również problemy z wysławianiem się, z czym uprzednio nie miała najmniejszych kłopotów.

- Tak - odpowiedziała wstając - jestem gotowa. W drodze powrotnej w ogóle ze sobą nie rozmawiali.

Vanessa wiedziała, że Rees lubi czasami pozostać sam na sam ze swoimi myślami. Przez cały dzień sprawiał wrażenie zadowolonego i szczęśliwego, ale zauważyła, że coś go trapi. Domyślała się, że martwi go stan zdrowia siostry. Tego nie był w stanie ukryć. Przynajmniej przed nią.

Zaczęło się ściemniać, gdy ponownie znaleźli się w Santa Barbara. Od oceanu zaczęła wiać zimna bryza i Rees włożył marynarkę. Vanessa była zadowolona z jego milczenia. Dzięki temu mogła się zastanowić nad zmianą, która dziś nastąpiła. Wizerunek Reesa w jej oczach uległ diametralnej przemianie. Przestał być zwykłym bawidamkiem, czego dotychczas najbardziej się obawiała. Zwróciła też uwagę na wyjątkową troskę, z jaką odnosił się do siostry. To było piękne. Rozmyślała również o rozmowie z Susan, w czasie gdy Rees był zajęty z lekarzem. Czy naprawdę była dla Reesa kimś szczególnym? Wyglądało na to, że kto jak kto, ale jego własna siostra zdążyła go już poznać na wylot. Więc skoro Susan miała takie podejrzenia, to powinna to być prawda. Ale Vanessa nadal nie wiedziała co naprawdę było między nią a Reesem. Była zmieszana i zdezorientowana. Zupełnie nie miała pojęcia jak

teraz ma się wobec niego zachowywać. Jedno było pewne. Obecnie znacznie bardziej go szanowała i podziwiała.

- O czym tak myślisz - przerwał milczenie Rees, parkując samochód przed hotelem. - Czy według ciebie powinniśmy pójść na dzisiejsze przyjęcie, czy też wybrać się na jakąś zabawę?

- Wydaje mi się, że zabawa to ostatnia rzecz, na którą możemy sobie pozwolić - odpowiedziała z uśmiechem. - Sądzę, że powinniśmy wymyślić coś co zadowoliłoby organizatorów. W końcu to oni opłacili naszą podróż.

Rees spojrzął na zegarek.

- Jest dopiero kilka minut po piątej, a przyjęcie ma być dopiero o godzinie ósmej. Czy masz w międzyczasie jeszcze coś do załatwienia?

- Nie sądzę. Jedyną rzeczą, której pragnę jest krótka drzemka. Ostatniej nocy spałam niezbyt dobrze.

Spojrzął na nią uważnie.

- I ja nie mam nic do roboty.

Vanessa była pewna, że Rees ma ochotę odpocząć od jej towarzystwa.

Zadumany pogładził się po policzku.

- Dziękuję ci, że mi towarzyszyłaś. Było bardzo miło. Zawsze jestem szczęśliwy, gdy mogę zobaczyć Susan w dobrej formie. Twoja obecność sprawiła, że czułem się jeszcze lepiej - chwycił za kławkę. - To chyba już pójdziemy?

Vanessa, już we własnym pokoju, zdjęła bawełnianą bluzkę i spódnicę i położyła się na łóżku. Była tak wyczerpana dzisiejszymi wydarzeniami, że zapadła w drzemkę. Jakiś czas potem obudziły ją odgłosy dochodzące z ulicy; jakieś głośne krzyki, odgłosy otwierania i zamykania drzwi samochodowych, klaksony. Zerwała się na równe nogi i spojrzała na zegarek. Było już po siódmej. Spała więc od ponad dwóch godzin i właśnie nadszedł czas na przyjęcie. Wzięła prysznic, włożyła krótką tunikę i podeszła do szafy. Na wyjazd kupiła sporo

nowych ubrań, między innymi jasnoniebieską, letnią sukienkę z najcieńszego jedwabiu, sznurowaną na wysokości stanika. Teraz, spoglądając na nią, doszła do wniosku, że nie jest to najlepszy pomysł. Oczywiście było, że mając na sobie coś takiego, musiała budzić pożądanie Reesa. Ostatecznie zdecydowała się na zwykłą, czarną sukienkę. Z odrobiną biżuterii mogła w tym iść wszędzie.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę wejść - drzwi otworzyły się i Vanessa zobaczyła Reesa. Miał na sobie ciemne spodnie i białą nie zapiętą koszulę, odsłaniającą dobrze umięśnioną klatkę piersiową. Jeden rękaw miał również rozpięty.

- Vanesso - powiedział, idąc powoli w jej kierunku. - Czy możesz pomóc mi zapiąć ten przeklęty rękaw, nigdy nie mogę sobie z nim poradzić... - Stał jak wryty i nagle Vanessa uświadomiła sobie, że jest ubrana jedynie w cieniutką, kuszą szatę. Byli tak blisko siebie, że mogła zobaczyć kropelki potu, iskrzące się na jego skroniach. Instynktownie podniosła dłoń, by zapiąć mu rękaw, ale jakiś wewnętrzny głos powiedział jej, że jest już na to zdecydowanie za późno. Rees wyglądał tak wspaniale, że nie mogła oderwać od niego oczu. W pewnym momencie uświadomiła sobie, że pragnie tego mężczyzny, zwłaszcza gdy poznała go lepiej w czasie wizyty u Susan. Zdała sobie również sprawę, że najgorsze już się stało. Była w nim zakochana. W chwilę później znalazła się w jego ramionach. Przylgnęła do niego całym ciałem, gotowa dać mu wszystko, czego od niej zażąda. Przyszłość przestała się liczyć. Rees objął ją i lekko odchylił jej głowę do tyłu tak, że musiała spojrzeć mu prosto w oczy.

- Czy jesteś tego pewna? - zapytał niskim głosem.

Nie była w stanie nic powiedzieć. Mogła jedynie skinać głową. Przycisnął ją mocniej do siebie i jego usta zaczęły powoli zbliżać się do jej warg.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Najpierw Rees delikatnie musnął wargi Vanessy. Nie był pewien jej reakcji, ale Vanessa przytuliła się do niego mocniej, ośmielając go. Oddychał szybko i pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Ramiona Reesa zaciskały się, nie pozwalając jej na żaden ruch. Przytulił ją mocno do swego dobrze zbudowanego ciała. W chwilę później przerwał pocałunek i zaczął muskać wargami jej twarz i oczy, zatrzymując się dłużej na płatkach uszu.

- Pragnę cię, Vanesso - zaczął powoli. - Obejmij mnie, dotknij...

Gwałtownie zaplotła ramiona na szyi Reesa. Jego usta ponownie zaczęły ją całować, tym razem znacznie gwałtowniej. Poczula jego język, który wsunął do jej ust tak namiętnie, że w pewnym momencie była bliska utraty tchu. Jednocześnie dotarł do Vanessy zapach pasty do zębów, który jeszcze bardziej spotęgował jej pożądanie. Ręce Reesa powoli zaczęły się poruszać. Dotyk jego dłoni był tak stanowczy, że nie była w stanie mu się oprzeć. Dotknął jej piersi. Nie zaprotestowała. Rees uznał to za przyzwolenie. Sięgnął wyżej i odsłonił jej ramiona. Jedna ręka spoczęła na jej szyi. Vanessa z trudem łapała oddech. Poczula jednocześnie, jak druga ręka Reesa powoli posuwa się niżej, aż spoczęła na jej piersi. Jego palce zaczęły ją delikatnie ugniatać. Następnie całował jej szyję, a ręka przesunęła się tak, że połączyli się w jednym, nierozzerwalnym uścisku. Ręce Vanessy zaczęły gładzić jego włosy, odchyliła się nieco i bez reszty poddała obeszwałniającej ekstazie. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że ich miłość może przybrać taką postać. Jej całe ciało zdawało się mówić: jeszcze, jeszcze... Nigdy dosyć. Była świadoma jedynie przyspieszonego oddechu i łomotu jego serca. Czula jak stapiają się w jedno. Była w nim zakochana bez reszty.

Rees zdjął koszulę. Spojrzała na niego kompletnie zauroczona jego dobrze zbudowaną klatką piersiową i silnymi ramionami. Nie mogła się im oprzeć. Delikatnie położyła na nich swoje dłonie. Rees zrozumiał ją bez słów, objął i ponownie z całej siły przycisnął do siebie. Vanessa głośno westchnęła i przyłgnęła do niego bez opamiętania. Jego ręce zsunęły się niepostrzeżenie w kierunku bioder i przyciągnęły jej ciało do siebie. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że chociaż inicjatywa należała do Reesa, to tak naprawdę ona miała nad nim całkowitą władzę. Śmiało spojrzała mu w oczy. W dyskretnym świetle lampki, stojącej obok łóżka, ujrzała w jego głębokich, zielonych oczach żar pożądania.

- Teraz, kochanie - szepnął. - Teraz...

- Och, Rees - westchnęła - tak.

Jego ramiona otoczyły ją w talii. Zaczęli powoli, krok za krokiem iść w kierunku łóżka. Rees położył ją delikatnie, rozpiął pasek i zdjął spodnie. Stał tak przez chwilę, patrząc na Vanessę. Następnie ostrożnie położył się obok niej, a ona przyłgnęła do niego z całej siły. Ich ciała zjednoczyły się w miłosnym uniesieniu.

Gdy już było po wszystkim, leżeli w milczeniu obok siebie. Kiedy podniecenie opadło, a oddech powrócił do normy, Vanessa poczuła się szczęśliwa niczym dobrze najedzona kotka. W pewnym momencie nie wytrzymała, podniosła rękę.

- Rees?

Otworzył oko i spojrzał na nią.

- O co chodzi, kochanie?

- A co z przyjęciem?

- Zapomnij o przyjęciu, najdroższa- - sięgnął ręką obejmując ją na wysokości szyi i zmuszając jednocześnie, by położyła głowę na jego piersiach. Poglądził delikatnie jej włosy.

Uwolniła się z jego uścisku.

- Wics., uważam, że powinniśmy się tam jednak pokazać.

Podniósł jedną brew.

- Naprawdę?

Skinęła potakująco głową. Nagle uświadomiła sobie, że jest całkiem naga. Wyskoczyła gwałtownie z łóżka i zaczęła zbierać bieliznę, którą wcześniej porzuciła na podłodze. Włożyła ją szybko, następnie podeszła do szafy i wyjęła niebieską i czarną sukienkę. Gdy ponownie odwróciła się w stronę Reesa, zobaczyła, że właśnie kończył zapinać spodnie.

- Co o tym myślisz? - spytała, trzymając ubrania, wyjęte z szafy.

Rees podeszedł do niej bliżej. Gładząc policzek, krytycznym wzrokiem ocenił części garderoby, które mu pokazywała. W końcu spojrzął na czarną sukienkę.

- Myślę, że ta będzie w porządku. Twarz Vanessy się rozpromieniła.

- Naprawdę? Jestem zachwycona... - spojrzała podejrzliwie. - Zawsze wydawało mi się, że wolisz te w kolorze nieba. Są seksowniejsze.

Skinął głową.

- Zgadza się. Dlatego właśnie wybrałem tę czarną - przyciągnął Vancssę do siebie i objął czule. - Gdy wyglądasz seksownie, chciałbym, żeby było to tylko dla mnie, a nie dla całego tłumu.

Nadszedł już czas na kolację, która miała się odbyć w ogromnej sali bankietowej hotelu. Gdy dotarli na miejsce okazało się, że wszystko jest już przygotowane, a prezes koncernu, otoczony grupą najbliższych współpracowników, zajął należne mu miejsce.

- Cóż - szepnął Rccs, gdy podeszli do dwóch pustych krzeseł w pobliżu wejścia. - Wygląda na to, że jesteśmy na czas. Zaraz zaczną się głupawe przemówienia.

- Och nic! - jęknęła Vanessa. - Mam tylko nadzieję, że dostaniemy coś do jedzenia.

Zajęli miejsca najdyskretniej jak potrafili. Na szczęście byli tak daleko od szczytu stołu, że nic musieli uczestniczyć w

spektaklu, który się niebawem rozpoczął. Dokładnie tak jak przewidywał Rees, nastąpił szereg nic nie znaczących przemówień i uwaga zebranych skupiła się na stole zarządu.

Podany posiłek był zimny, lecz wygłodniała Vanessa rzuciła się bez opamiętania na kurczaka a la King, jakby to był najznakomitszy kulinarny rarytas. Na deser spałaszowała doskonale cytrynowe ciastko. Potem spróbowała choć na chwilę skoncentrować się na przemówieniu, ale kolano Reesa, dotykające ją pod stołem, zupełnie odbierało jej spokój. Miało to swoje dobre strony, ponieważ na sali było wyjątkowo chłodno. W pewnym momencie, gdy poczuła na swoim udzie dłoń Reesa, ogarnęło ją coś nieokreślonego. Wiedziała, że powinna niezwłocznie stracić jego rękę, ale w sumie było to przyjemne, ponadto nikt nic nie widział. Zresztą pompatyczne i nudne przemówienia kompletnie ją znużyły.

W pewnym momencie światła przygasły i rozległy się przytłumione dźwięki starych, ale zawsze aktualnych przebojów. Dla młodszych gości przewidziano też nowsze hity. Rees chwycił rękę Vanessy i pociągnął ją na parkiet. Z ochotą i bez najmniejszych oporów przyłgnęła do niego uświadamiając sobie, że oprócz Reesa nie interesuje ją kompletnie nic. Mało tego, zupełnie nie zależało jej na tym, co ktoś o niej pomyśli. Była szczęśliwa. Gdy tak tańczyli, zaczęło narastać podniecenie. Po piętnastu minutach Rees nie wytrzymał, nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Wyjdźmy stąd, zanim skompromituję nas oboje.

Vanessa odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała mu prosto w oczy. Pojawił się w nich błysk szalonego pożądania. Była w stanie jedynie skinąć potakująco głową i zaczęli dyskretnie, ale tak szybko jak to było możliwe, przebijać się przez tłum w stronę wyjścia.

Następnego ranka Vanessa obudziła się po raz pierwszy w życiu wcześniej niż mężczyzna, z którym spędziła noc. Po powrocie do pokoju kochali się namiętnie aż do świtu. Patrząc

teraz na śpiącego Reesa, przypomniła sobie wydarzenia wczorajszego dnia i nocy, dokładnie godzina po godzinie. Rees był taki opiekuńczy i miły. Vanessa wyczuwała, że on ją kocha. Jednocześnie wiedziała już, że ich związek ma znaczenie również dla niej. Byli dla siebie stworzeni. Przypomniła sobie jednak, że jak dotąd on ani słowem nie wspominał o miłości. Już kilkakrotnie znajdowała się w takiej sytuacji, że mogła go o to spytać, ale zawsze gryzła się w język, obawiając się, że może wszystko popsuć. Wmawiała sobie, że tak naprawdę nie ma to większego znaczenia, że to tylko jej wybujała wyobraźnia, że miłość Reesa jest naprawdę szczerą, ale wciąż nie opuszczały jej stare obawy i lęki. Wstała z łóżka i poszła do łazienki, aby wziąć prysznic. Potem włożyła sukienkę i wróciła do pokoju, mając cały czas przewieszony na szyi ręcznik. Rees siedział na łóżku i opierając się o jedną z poduszek, patrzył jak Vanessa zaczyna rozczesywać włosy.

- Dziś jest ostatni dzień konferencji - zaczęła Vanessa siadając obok niego. - Czy nie uważasz, że powinniśmy choć raz pokazać się na odczycie? Ostatni jest o dziesiątej, a nasz samolot odlatuje dopiero późnym popołudniem.

- Nie - odpowiedział stanowczo. - Nie sądzę, abyśmy mieli tam coś do roboty.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym kpiącej surowości.

- Widzę, że bagatelizujesz swoje dotychczasowe zajęcie. Czy nie obawiasz się, że jak tak dalej pójdzie możesz stracić pracę?

- Nie - odpowiedział z uśmiechem. - Jest tyle innych możliwości. - Wyciągnął rękę odnajdując pod sukienką jej piersi. - Tak naprawdę w tej chwili interesujesz mnie tylko ty. Chodź - powiedział do niej pieszczotliwie i drugą ręką objął szyję Vanessy. - Wróc, proszę do łóżka.

Vanessa roześmiała się, wyrwała z jego ramion i wstała.

- Rees, jesteś nienasycony. Jednak jeśli naprawdę masz zamiar zrezygnować z pracy dla „Global Enterprises”, to przedtem, dokładnie tu, w tym pokoju, na godzinę przed

odlotem chciałabym zobaczyć sprawozdanie z naszego pobytu w Santa Barbara.

Odsunął ręką pościel i podniósł się.

- Nie zapominaj, że nie dalej jak wczoraj miałaś przyjemność pojechać ze mną na wycieczkę, czego więcej ode mnie oczekujesz?

Odwróciła się i odeszła kawałek.

- W tej chwili zgłodniałam i zamierzam zjeść śniadanie - powiedziała urzędowym tonem. - Następnie wybieram się na krótki spacerek brzegiem morza. A teraz bądź łaskaw się ubrać - puściła do niego oko.

Spokojnie zjedli śniadanie i pojechali na plażę, znajdującą się dokładnie na północ od niewielkiego portu. W niedzielny ranek plaża była zupełnie pusta, potencjalni plażowicze znajdowali się w kościele albo jeszcze w łózkach, zaś uczestnicy sympozjum na konferencji. Był piękny słoneczny dzień, nie za gorący, można rzec orzeźwiający. Od strony oceanu wiała lekka bryza. Szli boso po piasku, trzymając się za ręce, aż doszli do niewielkiej zatoczki otoczonej wianuszkami palm osłaniających ją od szosy.

- Może usiadzimy? - zaproponował Rees. Wzięli ze sobą duży plażowy ręcznik i kostiumy kąpielowe, na wypadek gdyby mieli ochotę popływać. - A może chciałabyś wykapać się w oceanie?

Vanessa podbiegła kawałek, do miejsca gdzie fale rozbijały się o brzeg, zdjęła sandały i zanurzyła stopy w wodzie. Aż zadygotała.

- Nie, nie sędzę - odpowiedziała bez wahania. - Jest zdecydowanie za zimna. A może ty się zdecydujesz?

Rees był właśnie zajęty rozkładaniem ręcznika w cieniu pod drzewem.

- Nie, dziękuję. Czasy, w których zwykłem kąpać się w lutym już dawno minęły. Lepiej chodź tu i usiądź.

- Aha, to pewnie ty byłeś jednym z tych szalonych kalifornijskich surferów, o których tak wiele słyszałam.

Roześmiał się.

- Żałuję, ale nie. Do nich należeli tylko ci, którzy mieszkali w tej okolicy - usiadł wygodnie na ręczniku, oparł się o pień drzewa i chwycił ją za rękę.

Przeciwstawiła mu się jednak zdecydowanie i spojrzała prosto w oczy.

- Jeśli ma pan zamiar kochać się ze mną tu, w publicznym miejscu, panie Malory, może pan o tym zapomnieć.

Popatrzył niewinnie.

- Nic miałem, najdroższa, najmniejszego zamiaru. Po prostu chciałem być bliżej Ciebie. To wszystko.

Odwróciła się i usiadła tuż przed nim. Ręce Reesa oplótł ją natychmiast. Westchnęła i położyła swoją głowę na jego ramionach. Siedzieli tak, w skupieniu patrząc na rozbijające się o brzeg fale i kołyszące się w oddali żaglówki. Dochodził do nich cichy łopot żagli i krzyk mew. Tak musi być w niebie, pomyślała Vanessa i w tym momencie uświadomiła sobie, że jest szczęśliwa, tuląc się do jego szorstkiej klatki piersiowej. Był tylko jeden, niewielki problem, który cały czas nie dawał jej spokoju. Zastanawiała się, co im obojgu przyniesie przyszłość? Czy w ogóle ich związek miał rację bytu i czy to był ten wymarzony mężczyzna? Zdała sobie jednak sprawę, że tego typu myśli wprowadzają jedynie zamęt. Zresztą już nieraz tego doświadczyła. Dlatego postanowiła solennie po prostu cieszyć się chwilą obecną i nie myśleć o tym, co będzie jutro.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy - powiedział w końcu Rees, jakby odgadując myśli Vanessy. Odwróciła się w jego stronę i uśmiechnęła.

- Zgadza się, to w końcu nie jest takie istotne. Jest mi bardzo przykro. Myślę, że po prostu widok oceanu tak mnie zafascynował. Jest taki dziewiczy. Rees, nie chcę, by to się kiedyś skończyło.

- Dlaczego miałoby się kiedykolwiek skończyć? - odpowiedział pytaniem, jednocześnie obejmując Vanessę z całych sił. Pocałował ją czule. - Czy myślisz, że Bóg zamierza cię ukarać, w momencie gdy opuścisz tę plażę?

Roześmiała się.

- Może coś w tym rodzaju. Po prostu wszystkie dotychczasowe doświadczenia jednoznacznie wskazują na to, że moje życie charakteryzuje się niezwykle zmiennym szczęściem.

- Czy jesteś szczęśliwa, Vanesso? Skinęła potakująco głową.

- Teraz tak. - Zawahała się przez moment, a następnie zdecydowała się zapytać go o to samo. - A ty?

- Wiesz dobrze, że jestem. Dajesz mi coś, czego żadna inna kobieta nie była mi w stanie zapewnić. I to nie tylko pod względem fizycznym. Pod każdym - chrząknął. - Myślę, że byłem stracony już pierwszego dnia, gdy pojawiłem się w twojej firmie i powiedziałaś, że potrzebujesz kierowcy na kurs do Portland, bo w przeciwnym razie będziesz zmuszona pojechać tam osobiście. Już wtedy wiedziałem, że takiej kobiecie jak ty nie mogę pozwolić uciec. - Wtem przerwał i jego twarz się zachmurzyła. - Ale mam jeden nie dokończony interes, którym najpierw muszę się zająć.

Vanessa skupiła wszystkie myśli. Jej wyobraźnia zaczęła pracować na najwyższych obrotach. Jaki nie dokończony interes mógł mieć Rees? A może powinna go zastopować? Wreszcie zdecydowała się.

- Mam nadzieję, że nie żona i dzieci, które gdzieś na ciebie czekają?

- O mój Boże, nie, naprawdę nie! - wyrzucił z siebie z pasją. - Nic podobnego. Nie przejmuj się tym, to naprawdę nic poważnego. Po prostu mi zaufaj. Nic więcej.

Czekała na dalsze słowa, ale zamiast tego Rees ponownie ją pocałował i zamknął oczy.

Patrzyła na niego przez chwilę, skupiając się na regularnych rysach jego twarzy. Był bardzo przystojnym mężczyzną. Och,

kocham cię, Rees, pomyślała. Modłę się tylko, aby zależało ci na mnie choć w połowie tak, jak mnie zależy na tobie.

Tego samego wieczora polecili z powrotem do Oregonu. Minuta po minucie, euforia i zauroczenie Vanessy opadały i coraz bardziej zaczęła uświadamiać sobie realia. Ale przecież Rees był rzeczywistością. Spojrzała na mężczyznę siedzącego obok. Niby dlaczego miała mu ufać?

Wkrótce potem znaleźli się w samochodzie Reesa, pozostawionym na lotniskowym parkingu. Droga do domu minęła im w milczeniu, podobnie zresztą jak większa część lotu. Zresztą od momentu wyjazdu z Santa Barbara, Rees stał się jakiś milczący i daleki, jakby interesowały go zupełnie inne, niepojęte dla Vanessy sprawy. Zastanawiała się nawet, czy nie zapytać, co go tak zajmuje, ale w końcu zdecydowała się nic nie mówić. Przecież prosił ją, by mu zaufała. Kochała go, wiedziała o tym doskonale. Reszty miał dokonać czas. Gdy znaleźli się przed domem, zaskoczyło ją, że jej nie pocałował, nawet nie dotknął. Powiedział tylko: „zobaczymy się jutro w biurze, kochanie” i poszedł do samochodu. Ruszył z miejsca tak gwałtownie, że Vanessa pomyślała, iż on niczego innego nie pragnie, tylko czym prędzej uciec od niej. Natychmiast twardo postanowiła, iż nie pozwoli na to, by zawładnęły nią takie myśli.

Weszła spokojnie do środka i postawiła w holu walizki. Jednocześnie usłyszała brzęk naczyń dochodzący z kuchni. Podeszła więc bliżej i zobaczyła odwróconą tyłem ciotkę.

- Cześć, ciciu - zawołała podchodząc bliżej.

- Wróciłam.

Harriet obejrzała się, a na jej twarzy pojawił się radosny uśmiech.

- Och, Vanesso! - wytarła ręce o brzeg fartuszka i podeszła do siostrzenicy. - Jak minęła konferencja?

- W porządku - odparła lekko znużonym tonem.

- Było bardzo nudno. C ale szczęście, że był tam ze mną Rees.

Harriet pokręciła głową z powątpiewaniem.

- Zupełnie nie wyglądasz mi na znudzoną. Tak naprawdę, cała emanujesz radością.

Vanessa spojrzała na nią z ironią. Z miejsca spostrzegła, co kryło się za tą aluzją. Była bardziej niż pewna, że Harriet już wie, co zaszło podczas tego weekendu.

- Jesteś pewnie bardzo głodna, kochanie? Przygotowałam na kolację znakomitą zupę warzywną.

- Brzmi zachęcająco. Ale pozwól mi się rozpakować. Jeśli chcesz, możesz sama zacząć.

- Nonsens! - zabrzmiała sucha replika ciotki. - Jeszcze nie jest gotowa. Specjalnie dla ciebie kupiłam też razowiec. Twój ulubiony.

- W porządku, jeśli tak nalegasz. Ale najpierw zaniosę na górę walizki i wezmę kąpiel.

Zaniosła bagaże do sypialni, rozebrała się i poszła do łazienki. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wreszcie zrozumiała, dlaczego Harriet powiedziała, że wygląda radośnie. Oczy jej błyszczały, policzki były rozpalone, nawet ciemne włosy zdawały się promieniować. Nie ma co, to są uboczne skutki miłości, pomyślała z rezygnacją, schodząc po schodach. Zająła swoje zwykłe miejsce przy stole, gdzie Harriet postawiła już talerz pełen gorącej zupy. Ciotka zadowolona się jedynie filiżanką kawy.

- A teraz opowiedz mi coś o konferencji.

- Cóż, było tak, jak już zdążyłam ci wcześniej powiedzieć, okropnie nudno. Oczywiście jeśli chodzi o sprawy związane z konferencją. Ale Santa Barbara to piękne miasteczko i pogoda trafiła się znakomita.

Harriet machnęła ręką.

- Daj spokój z tą konferencją, moja droga. Chciałam dowiedzieć się czegoś o Reesie.

Vanessa spojrzała na ciotkę badawczym wzrokiem, ale gdy tylko zobaczyła łagodne i pełne ufności szare oczy ciotki, natychmiast się opamiętała i zrozumiała, że nie może jej

odmówić. Zresztą, sama też bardzo pragnęła z kimś o tym porozmawiać. A ponieważ to właśnie Harriet aranżowała od samego początku romans

z Reesem, ona jedna miała prawo dowiedzieć się o wszystkim pierwsza.

- W porządku, ciociu - powiedziała w końcu z westchnieniem.
- Jakkolwiek to rozumiesz, masz rację.

- Aha! - zawołała ciotka z satysfakcją. - Wreszcie zrozumiałaś, o co w tej całej sprawie chodzi - podeszła bliżej. - Powiedz mi więc, co tak naprawdę zaszło między wami.

Omijając co bardziej intymne szczegóły, Vanessa opowiedziała o podróży do Lompoc i odwiedzinach u siostry Reesa, o spacerach wzdłuż plaży, o wszystkich ich rozmowach i wątpliwościach, jakie ją ogarniały. Swoją relację zakończyła wzmianką, że tańczyli razem i oboje byli szczęśliwi.

- Brzmi to tak, jakbyście w ogóle nie odstępowali się na krok.

Vanessa wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się z niewinnym wyrazem twarzy.

- Myślę, że można tak powiedzieć.

Harriet podniosła się z miejsca i zaniósła naczynia do kuchni, po czym odezwała się stamtąd:

- Ja mogę tylko dodać, że jestem oczarowana. Wróciła niosąc filiżankę kawy dla Vanessy. Postawiła ją przed siostrzenicą i powiedziała z satysfakcją:

- A nie mówiłam ci, że to właściwy człowiek.

- Zgadza się, ciociu - odpowiedziała z uśmiechem. - Jestem ci bardzo wdzięczna.

Harriet usiadła zamyślona nad swoją kawą.

- A co teraz? - spytała po chwili. - Czy macie już jakieś konkretne plany?

Vanessa pokręciła głową.

- To znaczy, kiedyś na pewno przyjdzie na to pora. Na razie trzeba poczekać.

Harriet spojrzała na nią niewyraźnie.

- Czy coś cię niepokoi?

Vanessa zdecydowała się grać na zwłokę.

- O, nic poważnego, poza tym, że nie wiem, jak mam teraz zachowywać się w pracy. Po tym wszystkim...- głos Vanessy załamał się. Uświadomiła sobie, że ostatnie zdanie powiedziało ciotce wszystko.

- Och, nie jesteście już przecież dziećmi - rzuciła niedbale Harriet. - Jestem pewna, że znajdziecie wspólny język.

Nastąpiło krótkie milczenie i padły słowa, których Vanessa najbardziej się obawiała:

- Ale między wami zaszło coś więcej, co to takiego? Vanessa obróciła filiżankę na spodeczku i spojrzała na powierzchnię kawy.

- Nie jestem pewna - podniosła wzrok. - Jest wobec mnie bardziej otwarty niż kiedyś, opowiadał mi o swoim życiu, ale mimo to jest jeszcze wiele niejasności. Jedno już wiem, zależy mu na mnie co najmniej tak, jak mnie na nim - dodała pospiesznie. - Ponadto myślę, że jego intencje są naprawdę szczerze, jeśli to chciałaś wiedzieć. Ale w tym momencie nie mogę powiedzieć, co przyniesie przyszłość.

Zaskoczyło ją, że Harriet jedynie skinęła głową nie komentując ani słowem.

- Jestem w stanie to zrozumieć - rzekła w końcu ciotka. - W jednym masz z całą pewnością rację. Twoje wszystkie posunięcia powinny być przemyślane.

- Zrozumiałam, że nie powinnam go do niczego zmuszać, pozostawiając wszystko naturalnemu porządkowi.

Harriet zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.

- Nie, z całą pewnością, nie. Sądzę, że problem polega na tym, czy naprawdę go kochasz? Kochasz go?

- Tak - odpowiedziała Vanessa miękko. - Tak, z całą pewnością go kocham.

- A czy on ciebie kocha? Zawahała się przez moment.

- Mam nadzieję, że tak.

- To w takim razie nie widzę żadnego problemu - orzekła ciotka.

- Nie - odpowiedziała powoli. - Ale z Davidem było bardzo podobnie. Też myślałam, że mnie kocha.

- Vanesso, to dawna historia. Byłaś wtedy jeszcze dzieckiem. Zobaczysz, wszystko samo się wyprostuje.

- Harriet wstała z krzesła. - Teraz zaczyna się mój ulubiony program telewizyjny i nie mam najmniejszego zamiaru go przegapić.

Vanessa się uśmiechnęła. Tak, pomyślała. Był to pewnie jeden z tych katastroficznych filmów, które ciotka tak namiętnie oglądała.

- Sądzę, że lepiej będzie jak pójde do siebie - odpowiedziała Vanessa i odniosła filiżankę do zlewu. - Jutro czeka mnie praca, a w tej chwili potrzebuję tylko gorącej kąpieli. - Ruszyła do wyjścia, ale zanim dotarła do drzwi powstrzymał ją głos ciotki:

- Prawie zapomniałam - powiedziała Harriet.

- Robert wrócił i pytał o ciebie. Wygląda na to, że wszystkie jego sprawy w Denver zostały zakończone...

Robert! Zupełnie o nim zapomniała. Natychmiast poczuła się winna. Uświadomiła sobie jednak, że przecież niczego mu nie obiecywała. Jego zaangażowanie było jednostronne. Ceniła ich przyjaźń, ale jak dotąd, ani razu nie pozwoliła mu na nic, co mogłoby świadczyć, że między nimi może dojść do czegoś więcej.

- W porządku, zadzwonię do niego.

- Tak, moja droga, lepiej będzie jak zrobisz to pierwsza. Vanessa podeszła do telefonu, po czym wykręciła numer. Czekając na połączenie, zastanawiała się, co mu powiedzieć. Czy wspomnieć o Reesie? Zdecydowała, że na razie nie. Zresztą tak naprawdę niewiele miała mu do powiedzenia. W końcu usłyszała głos Roberta:

- Halo!

- Witaj, Robercie. Tu Vanessa. Harriet powiedziała mi, że dzwoniłeś.

- Zgadza się. Zakończyliśmy sprawy w Denver i jestem z powrotem. Mam nadzieję, że wszystko ułoży się jak należy. Jak minęła konferencja?

- Było straszliwie nudno - odpowiedziała szczerze.

- Wiesz zresztą, jak to się odbywa. Nędzne jedzenie i głupawe przemówienia.

- Czy udało ci się nawiązać jakieś nowe kontakty?

- Niezupełnie. Do tej pory nie mogę pojąć, dlaczego szefostwo „Globalu” zażyczyło sobie mnie tam widzieć? Ale z uwagi na fakt, że to oni wszystko przygotowali i wykonali pierwszy ruch, doszłam do przekonania, że się tam wybiorę.

- Tak naprawdę to jest główny powód, dla którego zdecydowałem się do ciebie zadzwonić. Choć nie tylko. Znalazłem trochę informacji o twoim znajomym. Pan Malory nadal cię interesuje, chyba się nie mylę?

Vanessa na chwilę straciła mowę.

- Zgadza się, jak najbardziej. I czego się o nim dowiedziałeś?

- Wygląda na to, że to bardzo tajemniczy typ. Nie domyśliłabyś się, że jest współwłaścicielem firmy?

Vanessa z wrażenia aż przysiadła na krześle i wzięła głęboki oddech.

- Firmy, powiadasz? - wydusiła z siebie w końcu. - Masz na myśli „Global Enterprises”?

- Zgadza się. Jest to rodzinny interes, założony przez jego dziadka, następnie prowadzony przez ojca i kilku kuzynów. Tak się jakoś złożyło, że Rees jest już ostatnim Malorym, który zajmuje się tym biznesem i chociaż ostatnio część akcji została sprzedana innym udziałowcom, nadal posiada pakiet kontrolny.

W tym momencie do Vanessy przestało cokolwiek docierać. Uświadomiła sobie, że Rees od samego początku ją okłamywał i zwodził. W Farnham Trucking znalazł się jako szpieg. Dokładnie tak, jak się obawiała.

- Czy jesteś tego zupełnie pewien, Robercie? - zdołała wreszcie wykrztusić.

- O tak, bez wątplenia. Zajęło mi to sporo czasu, musiałem zabawić się w detektywa, ale z całą pewnością jest tak, jak mówię. Mam tu zresztą jego wizytówkę. Rees Malory, wiceprezes do spraw ekonomicznych - oznajmił. - Ta wizytówka to tylko jeden z jego sposobów maskowania swojej rzeczywistej rangi. Tak więc - kontynuował Robert - jest tak, jak od samego początku podejrzewałaś. Jego głównym celem było skontrolowanie Farnham Trucking - roześmiał się głośno. - Mam nadzieję, że dobrze się zachowałaś.

Dobrze się zachowałaś! Zrobiła z siebie idiotkę, uważając tego człowieka za ucznia przysłanego na szkolenie. Na miły Bóg, przecież on faktycznie jest właścicielem mojej firmy, uświadomiła sobie nagle.

- Dziękuję ci, Robercie, za cenne informacje - wykrztusiła w końcu, mając nadzieję, że Robert nie zauważy drżenia w jej głosie. - Oddałaś mi nieocenioną przysługę. Jestem ci bardzo wdzięczna.

Odłożyła słuchawkę i zapatrzyła się w sufit. Z drugiej strony mieszkania dochodziły odgłosy ulubionego programu Harriet, na który składały się głośna muzyka, śmiech i brawa widowni. Vanessa wzięła się w garść i podniosła się. Następnie podeszła do barku i naląła sobie pełną szklankę sherry. Potrzebowała czegoś, co mogło jej ulżyć. Alkohol w tym momencie był najlepszym lekarstwem. Gdy opróżniła większą część szklanki, przysła chwila refleksji. Była na siebie wściekła. Opanowała ją jedna, jedyna myśl: nigdy się nie nauczę! Ponownie dałam się nabrać! Pozwoliła, by znów jakiś buńczuczny mężczyzna zadzwonił sobie z niej, zwiódł, a przecież ona od samego początku była pewna, że tak się to może skończyć.

Opróżniła szklankę i zaniósła do kuchni. Zaczęła ją myć bardzo starannie. Wtem skonsternowana usłyszała kroki schodzącej po schodach ciotki. Było za późno na ucieczkę.

Musiała jej spojrzeć prosto w oczy. Odwróciła się powoli w stronę schodów i zebrała myśli. Wreszcie pojawiła się Harriet i już miała opowiedzieć siostrzenicy oglądane przed chwilą gagi, gdy zobaczyła zacięty wyraz twarzy Vanessy i przystanęła.

- Moje dziecko - powiedziała w końcu, zbliżając się ostrożnie.
- Co się stało? Wyglądasz tak, jakbyś przed sekundą zobaczyła ducha.

Vanessa uśmiechnęła się blado.

- Prawdopodobnie tak się stało - zaczęła cała drzeć i nogi się pod nią ugięły.

Harriet natychmiast ją podtrzymała.

- Chodź, kochanie, opowiedz mi o tym, zobaczysz, wszystko będzie w porządku.

Uspokajający ton głosu ciotki poskutkował. Łzy, które pojawiły się w oczach Vanessy, obeschły, ale nadal jej ciałem wstrząsały gwałtowne ataki dreszczy. Dopóki spazmy nie znikły, Harriet cały czas stała obok, obejmując Vanessę i lekko poklepując ją po plecach. Na koniec sięgnęła po leżące na pobliskim stoliku serwetki i podała jedną siostrzenicy.

- Bardzo mi przykro, ciociu - powiedziała Vanessa trzęsącym się głosem i pokręciła głową. - Po prostu nie mogę sobie z tym poradzić.

- Chodź tu i usiądź - powiedziała ciotka, biorąc ją za rękę i prowadząc do stołu. - I opowiedz mi o wszystkim.

Było już za późno, by się wycofać. Harriet widziała najgorsze i nie mogło zaszkodzić jeśli opowie jej o wszystkim. Ale Vanessa przez cały czas nie potrafiła dobrać właściwych słów. Nie wiedziała od czego ma zacząć. Za każdym razem, gdy próbowała coś powiedzieć, głos jej się załamywał, a w oczach pojawiały się łzy. W końcu Harriet westchnęła.

- Przychodzi mi na myśl tylko jedna rzecz, która mogła cię aż tak załamać. Ta sprawa musi dotyczyć Reesa, mam rację?

Vanessa przez cały czas nie mogła wydobyć z siebie ani jednego słowa. Wreszcie skinęła potakująco głową.

- Jest żonaty - zaczęła nieśmiało Harriet. Vanessa pokręciła przecząco głową.

- Pewnie ma już kogoś.

Odpowiedziało jej milczenie. Harriet nie wytrzymała:

- Kryminalista? A może woli mężczyzn?

W tym momencie Vanessa nie mogła powstrzymać uśmiechu. Sięgnęła po drugą serwetkę, wytarła nos, a następnie usiadła na fotelu. Odrobinę się rozluźniła. Do tego stopnia, że mogła wreszcie wydobyć głos.

- Właśnie rozmawiałam z Robertem - rozpoczęła powoli. - Jakiś czas temu poprosiłam go o pomoc i dostarczenie informacji dotyczących pozycji Reesa w firmie. I wyobraź sobie, że nasz Rees nie jest uczniem, jak starał się nam to cały czas wmówić, ale szefem całej firmy, jej głównym udziałowcem. Innymi słowy, to nie ja jestem jego pracodawcą, ale on jest moim. Taka jest prawda.

Oczy Harriet aż rozszerzyły się ze zdumienia.

- Na miły Bóg - wykrztusiła wreszcie, po czym uśmiechnęła się zadowolona. - Wiedziałam, że to nie jest zwykły pracownik. On jest... Jak oni to nazywają? Szef nadzoru do spraw handlowych. Mój Boże, czy to nie zachwycające? - spojrzała na Vanessę trochę zadziornie.

- Ale dlaczego cię to aż tak zmartwiło?

- Ależ, Harriet! - wybuchła Vanessa. - On mnie oszukiwał! Zwodził mnie! I to od samego początku.

Harriet wstała całkowicie zaskoczona.

- Cóż - zaczęła powoli. - Pewnie możesz i tak widzieć całą sprawę.

- A w jaki inny sposób mogę ją widzieć? - zawołała z pasją Vanessa. Zerwała się na równe nogi i zaczęła przechadzać po kuchni. - Co więcej... - ciągnęła z rozpędu. - Nie kto inny, tylko on mógł zaaranżować ostatni weekend i całą konferencję w Santa Barbara. Do tego te nasze połączone ze sobą pokoje... - dodała cicho.

- A teraz, moja droga - przerwała jej Harriet.

- Naprawdę uważam, że jesteś przewrażliwiona. To znaczy, chciałam powiedzieć, że nie ma w tym nic złego, jeśli mężczyzna stara się zabezpieczyć swoją własność - uśmiechnęła się. - Nawet jeśli masz rację z tą konferencją w Santa Barbara, zwołaną ze względu na ciebie, czy nie sądzisz, że powinno ci to raczej schlebiać?

- Nie! - krzyknęła z furią Vanessa, podchodząc bliżej ciotki. - Jestem zupełnie odmiennego zdania! Jego jedynym celem było przejęcie kontroli nad Farnham Trucking i pozbawienie mnie kierownictwa.

- Dlaczegoż miałby to zrobić?

- Tylko dlatego, że jedynym celem wszystkich mężczyzn jego pokroju jest wygrana. Na każdej płaszczyźnie.

Moc. Władza. Ponadto kłamstwo zawsze pozostaje kłamstwem! Jeśli oszukiwał mnie co do swojej prawdziwej pozycji w „Globalu”, to może oszukać mnie w każdej innej sytuacji! Czyja nigdy się nie nauczę? Jego postępowanie jest identyczne jak Davida.

- Naprawdę nie widzę żadnego podobieństwa między nimi - oświadczyła Harriet. - Rees mógł zataić swoją prawdziwą pozycję, ale tak naprawdę, to nie ma w tym nic zdrożnego. Prawdopodobnie chciał zobaczyć, czy dobrze sobie radzisz z prowadzeniem firmy i mieć świadomość, że w żaden sposób nie zamierzasz, mu się przypodobać. Nie, moja droga. Między nim a Davidem nic ma żadnego wspólnego mianownika. Takie jest moje zdanie. A ja rzadko się myślę.

- Ależ, ciociu, oni mogliby być bliźniakami! Nie znasz go. Te same słodziutkie tekściki, ten sam rodzaj nonszalanckiej arogancji - Vanessa odwróciła się. - Nie ma sposobu, bym mogła się z tobą zgodzić. Czuję się po prostu wykorzystana. I jest mi bardzo przykro.

Harriet westchnęła i podeszła do siostrzenicy. Objęła ją

- Dlaczego nie weźmiesz kąpieli? Przygotuję ci filiżankę gorącego kakao, pójdziesz spać, a jutro zobaczysz, że wszystko będzie w porządku.

Vanessa spojrzała na nią oniemiała. Gdyby to było takie proste! Przecież jutro rano miała się z nim spotkać!

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego ranka, po nie przespanej nocy, żal i szok zmieniły się w chłodną złość. Vanessa przelknęła szybko śniadanie i czym prędzej wybiegła z domu, by uniknąć dyskusji z ciotką. Miała także nadzieję, że znajdzie się w biurze sam na sam z Reesem, zanim pojawi się Sandra. Gdy dotarła na miejsce, z zadowoleniem stwierdziła, że peugeot Reesa stoi samotnie na parkingu. Wsiadła z samochodu, zatrzasnęła drzwi i z kamienną twarzą poszła prosto do biura. Była zdecydowana zakończyć całą sprawę tak szybko, jak to było możliwe. Przecież głównym celem jego przyjazdu tutaj było szkolenie. A jak dotąd, nie miała wielu okazji, by przekazać mu swoje doświadczenie. Wręcz przeciwnie, to on jej pomagał. Wyglądało nawet, że mógł ją pozbawić kierownictwa i narzucić jej swoją wolę. A częścią jego strategii było zamydlenie jej oczu, prawienie słodkich komplementów w celu rozwiania wszelkich podejrzeń. W ten sposób mógł znacznie łatwiej osiągnąć swój cel. Gdy weszła do pokoju, Rees stał odwrócony do niej tyłem. Chrząknęła.

Uśmiechnął się przyjaźnie i podszedł do niej.

- Dzień dobry - powiedział miękko. - Czy dobrze spałaś? - wyciągnął rękę w jej stronę, ale zanim zdążył ją dotknąć, Vanessa odwróciła się i podeszła do swego biurka. Położyła na nim torebkę, a następnie spojrzała na niego, zakładając ręce na piersiach. Z jej oczu tryskały gniewne iskry. Jednak gdy zobaczyła zaskoczenie na twarzy Reesa, ogarnęły ją wątpliwości. Przecież kochała tego człowieka, ufała i wierzyła mu, oddała mu siebie. Przypomniała sobie jednak jego postępowanie, i pasja i zaciętość powróciły ze zdwojoną energią.

- Rozmawiałam z Robertem ostatniej nocy - powiedziała ściszym głosem. - Miał dla mnie bardzo ciekawe informacje.

Na twarzy Reesa pojawił się wyraz niepokoju i wyczekiwania.

- Tak? Czego dotyczyły?

- Ciebie. Twojej rzeczywistej pozycji w „Global Enterprises”.

Rees spojrział na nią przestraszony, a następnie spuścił wzrok. Włożył ręce do kieszeni spodni, odwrócił się i przeszedł kawałek w stronę swojego biurka. Przysiadł na nim i wyprostował nogi.

- Rozumiem - rzekł w końcu zdławionym głosem. - Posłuchaj mnie, Vanesso, jest mi bardzo przykro. Miałem zamiar ci o wszystkim powiedzieć, ale nie wiedziałem jak, a chciałem, abyś mnie dobrze zrozumiała.

Roześmiała się ironicznie.

- Podejrzewam, że to jest ten twój „nie zakończony interes”

Skinął potakująco głową, ale Vanessa ciągnęła niewzruszenie:

- Nie musisz się już wysilać. Wygrałeś bez walki. Nie tylko przejąłeś kontrolę nad Farnham Trucking, ale udało ci się zrobić ze mnie idiotkę.

W tym momencie Rees się wyprostował.

- Nie! - krzyknął. - Nie o to chodzi. Vanessa spojrziała na niego uważnie.

- Przyznaj, Rees, że mnie oszukiwałeś, zwodziłeś.

- W porządku - powiedział. - Masz rację. Jednak przybyłem tutaj w innym celu. Cały czas wydawało mi się, że to dobry pomysł. Przejęliśmy niedawno twoją firmę, więc ktoś i tak musiał sprawdzić jej kondycję i upewnić się, czy jest właściwie zarządzana. Postanowiłem zrobić to osobiście, głównie dlatego, że byłbym bliżej Kalifornii. Dzięki temu mogłem częściej widywać się z Susan. Zainwestowaliśmy tu sporo pieniędzy i przyznasz, że mamy do tego prawo.

- Nie wierzę ci - powiedziała głucho. - Twoim jedynym celem było przybycie tutaj, by szpiegować mnie i przejąć firmę.

- Vanesso, nie bądź dziecinna! Jeśli miałbym taki zamiar, mogłem to zrobić w każdej chwili. Nie oszukuję cię. Po prostu chciałem sprawdzić, czy nasza inwestycja jest bezpieczna.

- W takim razie jaki cel miało uwodzenie mnie? Czy tylko taki, że musisz osiąść każdą kobietę, którą napotkasz? Czy twój egocentryzm jest tak kruchy? Jest dla mnie oczywiste, że nie kto inny, a tylko ty zaaranżowałeś całą tę imprezę w Santa Barbara!

Rees zmarszczył brwi.

- Nawet te połączone ze sobą pokoje - ciągnęła Va-nessa. - To nie przypadek. Chyba się nie mylę?

- W porządku - stwierdził. - Przyznaję, że tak było. Pragnąłem cię. Wierzyłem, że jesteś tą jedyną. Ale żeby nasz związek stał się bardziej intymny, musiałem jakoś wyciągnąć cię z tego przeklętego biura.

- Tak się jakoś składa, że to „przeklęte biuro” to moje życie! - zawołała z pasją.

- Jeśli naprawdę tak myślisz, to bardzo mi Ciebie szkoda.

Stali przez chwilę, patrząc na siebie w milczeniu, w końcu Rees nie wytrzymał, machnął ręką i podszedł do niej bliżej.

- Posłuchaj mnie, Vanesso - powiedział miękko. - Weekend był wspaniały, wiesz o tym doskonale, nie możesz zaprzeczyć. Nie pozwolisz chyba, żeby tak drobny incydent zniszczył naszą przyszłość? Czy nie mam racji?

- Drobny incydent? Chyba sobie ze mnie żartujesz! To było jedno wielkie oszustwo od momentu, gdy tu się pojawiłeś. Cóż, osiągnąłeś już wszystko, co chciałeś. W tej chwili czuję się oszukana i zawstydzona tym, że dałam się nabrać. Musisz wiedzieć, że ci wierzyłam, ufałam - posłałam mu miazdzące spojrzenie. - Ponieważ przerabiałam to już kilka razy, sądzę, że i teraz też przeżyję.

Zbliżył się do niej, spoglądając zdecydowanie.

- A może chciałabyś poznać moje zdanie na ten temat? - rzucił oschle.

- Nie bardzo.

- Wobec tego powiem ci i tak. Uważam, że twój paranoiczny sposób postrzegania mężczyzn jest przyczyną tego, co się teraz dzieje.

- O, tak uważasz? Nawet jeśli to prawda, musisz wiedzieć, że mężczyzna taki jak ty doprowadził mnie do obecnego stanu. - Nie mogła już dłużej znieść jego obecności. Wzięła torebkę i ruszyła do drzwi. Już przy wyjściu, odwróciła się jeszcze na moment. - Miałaś we mnie przyjaciółkę - rzuciła. - Powiem więcej, stało się nawet tak, że się w tobie zakochałam. Ale teraz możesz robić co ci się żywnie podoba. Po prostu nie chcę cię już więcej widzieć na oczy!

Wsiadła do samochodu i zupełnie bez celu zaczęła krążyć po okolicy. Wydawało się jej, że trwało to co najmniej dwie godziny. Nie mogła wrócić do domu, bo musiałaby spotkać się z Harriet, a z kolei nie chciała ponownie pokazać się w biurze. Wkrótce jednak zaczęło brakować jej benzyny. Dlatego skierowała samochód w stronę miasta. Gdy mijała swoją firmę, zobaczyła, że peugeot Reesa już nie ma na parking. Wciąż była wściekła, ale oprócz tego pojawiły się przypuszczenia, że być może to był jednak przypadek. Jeśli tak, to przez ten przypadek właśnie straciła pracę, bo jeżeli nawet koncern Reesa dotychczas nie przejął całkowicie jej firmy, to z całą pewnością nastąpi to teraz, po tym wszystkim, co powiedziała. Spojrzała na zegarek. Minęło południe. Sandra powinna być już na lunchu, tak jak Rees. Pod wpływem impulsu zjechała na parking. Drzwi biura były zamknięte. Gdy weszła do środka, nie było tam nikogo. Obejrzała dokładnie całe pomieszczenie, które było dotąd jej drugim domem. Zauważyła, że biurko Reesa zostało całkowicie opróżnione, a wszystkie papiery, których nie zabrał, zostały skrupulatnie uporządkowane. Po charakterze pisma widać było, że to są jego dokumenty.

Szybko przeszukała szuflady, ale nie znalazła tam nic, co wskazywałoby, że kiedykolwiek ktoś z nich korzystał. Ani śladu

jego obecności. Najwyraźniej opuścił Farnham Trucking i to na dobre. Zrobił dokładnie, co mu kazała i tym razem Vanessa mogła winić wyłącznie siebie. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że nie chciałaby być w tej chwili w pokoju, gdyby Rees jednak zdecydował się wrócić. Zamknęła ponownie biuro, wsiadła do samochodu i ruszyła do domu.

- Co tu robisz o tak wczesnej porze? - zawołała Harriet ze swojego pokoju.

- Sądzę, że zakończyłam swoje sprawy z tym człowiekiem. Jestem skrajnie wyczerpana... - odpowiedziała wchodząc szybko po schodach w nadziei, że uniknie rozmowy z ciotką. I eż w połowie drogi w holu pojawiła się Harriet i spojrzała na nią badawczo.

- Jakiego człowieka masz na myśli? A może powinnam zawołać lekarza?

- Nie, to nic poważnego - odpowiedziała spokojnie, siląc się na uśmiech. - Po prostu chwilowe osłabienie. Sądzę, że mi przejdzie, jeśli się położę.

- A może ci coś przynieść? Nie jadłaś obiadu. Myśl o jedzeniu przyprawiła Vanessę o mdłości.

- Nie, dziękuję, nie martw się o mnie. Spróbuję się teraz położyć i może uda mi się zasnąć.

- W porządku, jeśli jesteś tego pewna. Może mi dnak powiesz, gdzie byłaś? Pytam dlatego, że Rees wydzwaniał do ciebie cały rano.

Na twarzy Vanessy pojawiło się skupienie.

- Nic zamierzam w ogóle z nim rozmawiać. Nigdy! Zanim Harriet mogła znaleźć jakiś kontrargument,

Vanessa odwróciła się i poszła prosto do swojego pokoju. W tej chwili nieznośny ból głowy nieco ustąpił. Weszła jeszcze do łazienki po aspirynę, po czym zdjęła spodnie i bluzkę i włożyła piżamę. Wreszcie padła na łóżko i zamknęła oczy. Niestety, natychmiast pojawiły się wspomnienia weekendu z Reesem. Nie dawały jej zasnąć i dręczyły niczym najbardziej wymyślne

tortury. Po jakimś czasie jednak aspiryna i wyczerpanie nerwowe zrobiły swoje i Vanessa zapadła w mocny sen.

Gdy się obudziła, za oknem było już ciemno. Odwróciła się do stojącej przy biurku lampki, zapaliła ją i spojrzała na zegarek. Za pięć szósta. Spała więc co najmniej pięć godzin. Ociężała wstała z łóżka i poszła do łazienki. Gdy wróciła do pokoju, usłyszała cichutkie pukanie do drzwi. Tylko ciotki tu brakuje, pomyślała. Z westchnieniem rezygnacji weszła ponownie do łóżka i zakryła się szczelnie kołdrą.

- Wejdz, proszę! - zawołała.

Drzwi się otworzyły i pojawiła się Harriet, trzymając tacę z talerzem parującej zupy i pudełkiem krakersów.

- Pomyślałam sobie, że powinnaś teraz coś przekąsić. - To mówiąc postawiła na stole trzymany w rękę posiłek. - Dobry rosół to stare lekarstwo na wszelkie dolegliwości.

- Dziękuję ci, ciciu - odpowiedziała Vanessa siadając wygodnie. - Pachnie znakomicie.

- I jeszcze jedno. Rees właśnie przed chwilą telefonował. Powiedziałam mu, że źle się poczułaś i że zadzwonisz do niego jak tylko będzie ci lepiej.

Vanessa spojrzała na nią groźnym wzrokiem.

- Jeśli zadzwoni raz jeszcze, powiedz mu, że nie żyję - oznajmiła posępnie.

- A teraz, kochanie, posłuchaj mnie uważnie. Nie rób nic pochopnie. Odczekaj, bo możesz potem tego żałować. Przypomnij sobie, że nie dalej jak zeszłej nocy byłaś w nim zakochana.

Vanessa machnęła ręką.

- Vanesso, nie chcesz mi chyba powiedzieć, że zrezygnowałaś z niego tylko dlatego, że...?

- Dlatego, że mnie oszukiwał. Oczywiście, że tak! - przerwała jej gwałtownie. - A teraz ty posłuchaj mnie uważnie - syknęła ostrzegawczym tonem. - Nie zamierzam z tobą o tym dyskutować. To moja osobista sprawa!

Harriet popatrzyła na siostrzenicę oniemiała. Następnie pokręciła głową z dezaprobatą, a na jej twarzy pojawił się wyraz rozpaczy.

- W porządku - powiedziała w końcu. - Niech będzie tak jak chcesz, więcej nie będę się wtrącać.

Minał dzień, a z „Globalu” nie nadchodziły żadne nowe dyrektywy dotyczące pozycji Vanessy w Farnham Trucking. Jej lęki i obawy zmniejszyły się nieco. W końcu wypełniała swoje obowiązki bez zastrzeżeń i niewątpliwie przyczyniła się do rozwoju „Globalu”. Tak, to nie podlegało dyskusji. Dlaczegoż więc w ogóle miała się obawiać, że mogliby chcieć z niej zrezygnować? To nie było najlepsze rozwiązanie z punktu widzenia firmy, pragnącej dobrze prosperować. Co do tego nie było wątpliwości! Po wczorajszych wydarzeniach Rees w ogóle nie pojawił się w biurze, co bardzo zmartwiło Sandrę, gdyż przybyło jej mnóstwo nowych obowiązków, z którymi do tej pory on znakomicie sobie radził. Narzekanie Sandry nie ustawało i w pewnym momencie Vanessa zdała sobie sprawę z tego, że zacznie głośno krzyczeć, jeśli jeszcze raz usłyszy jego imię.

Kiedy minęły następne dni i tygodnie bez Reesa w biurze, Vanessa powiedziała do sekretarki:

- Sandro! Ten człowiek zrezygnował z pracy w naszej firmie. Taka jest prawda. Czy nie możesz tego zrozumieć? I nie ma zamiaru już do nas wrócić.

- Ale brakuje mi go. Był taki miły - głos dziewczyny stał się smutny. - I nawet nie pożegnał się z nami.

Vanessa w milczeniu zacisnęła zęby. Miły! Też coś. Gdyby Sandra знаła całą prawdę...

- Zgadza się, nawet się z nami nie pożegnał - odwar-knęła. - A teraz zajmij się swoimi sprawami i przestań o nim mówić. Mdl mi nie na sam dźwięk jego imienia.

O dziwo, tym razem Sandra zdobyła się na wyrażenie swojej opinii.

- Jest mi bardzo przykro, ale nie musisz podnosić na mnie głosu.

Vanessa przymknęła oczy, zmuszając się do spokoju.

- Mnie też jest przykro, Sandro - odparła w końcu.

- Nie chciałam podnosić na ciebie głosu. A teraz, proszę, zapomnij o Reesie Malorym i postaraj się czymś zająć. To jest chyba najlepsze wyjście.

Podczas tych kilku tygodni Vanessa próbowała jakoś radzić sobie przez wszystkie długie dni i noce. Z całych sił starała się wymazać Reesa ze swojej pamięci. Całe szczęście, że ciągle miała gdzie pracować. Była to jedyna rzecz, która trzymała ją przy zdrowych zmysłach i pozwalała myśleć o przyszłości, choć teraz straciła ona wszelki blask. Harriet tak jak obiecała, ani słowem nie wspominała o Reesie, ale Vanessa była świadoma pełnych dezaprobaty spojrzeń rzuconych jej od czasu do czasu przez ciotkę, które wyraźnie wskazywały winowajcę. Ponadto sposób, w jaki Harriet krzątała się po domu jednoznacznie mówił, że ktoś tu powinien umrzeć. Cóż, ktoś albo coś z całą pewnością już umarło. Co gorsza, czas upływał, a Vanessa do tej pory nie miała żadnych informacji z „Globalu”. Zaczęły ją nachodzić niejasne podejrzenia, że Harriet miała rację, że prawdopodobnie to właśnie ona była winna. Być może za szybko zwolniła Reesa, odmawiając mu nawet prawa do obrony i nie pozwalając nic wyjaśnić. Zaczęła zdawać sobie sprawę, że zrobiła błąd. Coraz boleśniej to odczuwała. Co innego, gdyby rzeczywiście wszystko było efektem jakiegoś diabolicznego spisku, ale jeśli winna była ona sama? Teraz już niczego nie była zupełnie pewna. Całkiem możliwe, że Rees miał rację mówiąc jej, że postępuje paranoicznie.

Tego wieczoru podczas kolacji oparła głowę na ręce i patrząc bezmyślnie w przestrzeń, przerzucała widelcem jedzenie.

- Vanesso! - zawołała Harriet ostrym głosem. Przestraszona, podniosła głowę i spojrzała na ciotkę.

- Vanesso - powtórzyła, tym razem łagodniej.

- Wiem, że obiecywałam nie wspominać ci już o Reesie, ale nie mogę dłużej patrzeć, jak się zamartwiasz. Spójrz na siebie. Jesteś wrakiem. Snujesz się bez celu po domu, pracujesz za ciężko, straciłaś na wadze, ukryłaś wszystkie swoje nowe ubrania, zaniedbałaś swój wygląd...

- Harriet musiała przerwać wyliczanie, bo zabrakło jej tchu.

Vanessa uśmiechnęła się zjadliwie.

- Dziękuję ci. To bardzo podnosi mnie na duchu.

- Powiem ci teraz kilka słów prawdy. I wysłuchasz mnie, czy to ci się podoba czy nie!

- Ależ, ciociu - powiedziała Vanessa pojednawczo.

- Wiem, co zamierzasz mi powiedzieć i jeśli mam być szczerą, to głównym powodem, dla którego nie chcę tego wysłuchiwać, jest obawa, że możesz mieć rację.

Szare oczy Harriet rozszerzyły się z niedowierzaniem.

- Tak uważasz?

Vanessa skinęła potakująco głową.

- Ale w tej chwili nie ma to najmniejszego znaczenia, jest już za późno.

- Niezupełnie się z tobą zgadzam - odpowiedziała stanowczo Harriet. - Jeśli go naprawdę kochasz, czy nie warto jeszcze powalczyć?

- W tej chwili już nic nie mogę na to poradzić. Czy nie rozumiesz? - w oczach Vanessy pojawiły się łzy.

- Zniszczyłam to, ja i moja głupia duma.

- Jeszcze dzisiaj możesz do niego zadzwonić lub spróbować się jakoś z nim skontaktować.

- Po tym co mu naopowiadałam? - pokręciła głową.

- Zapomnijmy o tym, dobrze? Co ty na to, jeśli obejrzymy razem twój ulubiony program telewizyjny?

Trzy dni później, po powrocie z pracy, Vanessa wchodząc do domu, usłyszała telefon. Podniosła słuchawkę.

- Vanessa? - usłyszała kobiecy głos.

- Tak, przy aparacie. - Głos dochodzący ze słuchawki wydawał jej się znajomy, ale jakoś nie potrafiła sobie przypomnieć skąd go zna.

- Mówi Susan Malory, siostra Reesa. Jeśli pani pamięta, spotkałyśmy się kilka tygodni temu, gdy razem z Reesem byliście u mnie z wizytą.

- Oczywiście, że cię pamiętam, Susan. Co u ciebie słyszeć?

- Miło mi to powiedzieć, czuję się znacznie lepiej. Lekarze twierdzą, że wkrótce będę w stanie podnieść się z wózka.

- To wspaniale, moja droga. Bardzo się cieszę. - Nastąpiła krótka przerwa, podczas której Vanessa zastanawiała się, co skłoniło Susan, że do niej zadzwoniła. W końcu Susan nie wytrzymała i zaśmiała się nerwowo.

- Prawdę mówiąc, to chciałabym cię zapytać, co takiego zrobiłaś mojemu bratu? To jest główny powód, dla którego dzwonię. Nie dlatego, że mam w tym jakikolwiek interes - dodała pospiesznie. - Ale przez ostatnie kilka tygodni Rees był w tak podłym nastroju, że zaczęłam się o niego obawiać. Myślałam nawet, że może jest chory, ale nic mi o tym nie mówił. Więc w końcu, niby przypadkiem, zapytałam go o ciebie, a on o mało mnie nie rozerwał na strzępy. To nie w jego stylu.

Vanessa aż zaniemówiła. Zdała sobie sprawę, że Rees również został zraniony i to bardzo boleśnie, skoro jego siostra zdecydowała się zadzwonić i sama o to zapytać. Wielki ciężar przytłaczający Vanessę zaczął powoli ustępować, a jej serce wypełniła nadzieja.

- Tak czy inaczej, zdecydowałam się w końcu coś z tym zrobić. Wprawdzie jest bardzo prawdopodobne, że w ogóle ci na nim nie zależy, ale gdy byliście tutaj razem, wydawało się oczywiste, że jesteście w sobie zakochani. Dlatego stwierdziłam, że moim obowiązkiem jako jego siostry jest pomóc wam, o ile nie jest już za późno - nastąpiła krótka

przerwa. - Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie wściekła z tego powodu.

- Nie - odpowiedziała Vanessa. - Nie jestem wściekła. Zupełnie nie. Tak naprawdę, to jestem ci nawet bardzo wdzięczna. Ale obawiam się, że jest już za późno. Nasze ostatnie spotkanie było bardzo bolesne. Tak naprawdę potraktowałam Reesa zdecydowanie źle i nie widzę w tej chwili możliwości, żeby to naprawić.

- Czy mogę wtrącić swoje trzy grosze?

- Możesz. Oczywiście.

- Dlaczego nie wsiądziesz w samolot i nie przylecisz do mnie na weekend?

Vanessa była oszołomiona. Nie mogła tego zrobić. A może jednak? Co w końcu miała do stracenia? Rees mógł co najwyżej powiedzieć jej, żeby wracała z powrotem. Jeśli naprawdę go kochała, warto było o niego walczyć. Wyszło na to, że ciotka znów miała rację.

- Dobrze - powiedziała wreszcie zdecydowanym głosem. - Myślę, że zrobię dokładnie tak jak mówisz.

W sobotni wieczór znalazła się w samolocie lecącym do Santa Barbara. Na lotnisku wynajęła samochód i pojechała wybrzeżem w stronę Lompoc. Nie miała żadnego planu ani nawet pomysłu na to, gdzie będzie nocować. Czy spędzi noc w Lompoc? Wiedziała tylko, że powinna go zobaczyć. To, co mogło się stać potem, przerastało jej najśmielsze wyobrażenia. Gdy tylko przejechała przez żelazną bramę, jej serce zaczęło bić mocniej i coraz mocniej, tak że aż przestraszyła się, że nigdy nie przestanie przyspieszać. Zaczęła się zastanawiać, czy Rees jest tam razem z siostrą? A jeśli tak, to co mu powie ?

Zaparkowała samochód przed budynkiem, a następnie, ciągle bardzo zdenerwowana, ruszyła rozglądając się wokół i zastanawiając się, w jaki sposób znaleźć Susan. Minęło już południe. Zdecydowała się wejść do środka i zapytać o nią w recepcji, ale gdy dotarła do wejścia, zobaczyła Susan i Reesa

wychodzących na zewnątrz. Teraz dzieliła ich odległość najwyżej sześciu metrów. W tym momencie wzrok Reesa padł na Vanesę. Na jego twarzy pojawił się grymas. Nie powiedział ani słowa. Vanessa zebrała w sobie wszystkie siły i zaczęła powoli iść ku nim. Serce nie przestawało mocno bić, a jej oczy skupiły się na wysokim mężczyźnie. Gdy podeszła bliżej, przekonała się, że Susan miała rację. Jego zielone oczy straciły całkowicie blask, twarz była wychudzona i wymizerowana. Wyglądał tak jakby od kilku dni nie zmrużył oka.

- Och, Vanesso! - zawołała Susan, jadąc powoli w jej kierunku. - Jak dobrze, że przyjechałaś! Tak miło cię znowu widzieć. - Odwróciła się do brata. - Nie stój tak, Rees. Podejdz i przywitaj się z Vanesą. Sądzę, że wrócę teraz do pokoju i włożę sweter. Jest chłodniej, niż myślałam - spojrzała kątem oka na Vanesę, obróciła swój wózek i skierowała się do wejścia.

- Witaj, Rees! - zaczęła Vanessa.

- Vanesso - jęknął głucho. - Co tu robisz?

- Twoja siostra mnie zaprosiła - odpowiedziała.

- I pomyślałam sobie, że ta podróż dobrze mi zrobi.

- A kto wobec tego zajął się twoim cennym interesem? - Ton jego głosu nie był zdecydowanie szyderczy, ale dała się w nim wyczuć nutka sarkazmu.

Vanessa wruszyła ramionami.

- Nic się nie stanie przez te kilka dni - spojrzała mu prosto w oczy, których wyraz był teraz tak stanowczy i zacięty, jakby były wykute w zielonym marmurze.

- Mam w tej chwili ważniejsze sprawy na głowie.

- A mianowicie?

Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Czego on od niej oczekiwał? By padła u jego stóp, by się jeszcze bardziej upokorzyła? Chyba powinna darować sobie to wszystko. Przyjeżdżając tu popełniła następny błąd! On już jej nie pragnął. Nie mogła go za to winić.

- Nie, nic takiego - wydusiła z siebie zupełnie zaskoczona. - Niepotrzebnie tu przyjechałam. Mogę zobaczyć się z Susan kiedy indziej. - Odwróciła się i zaczęła iść z powrotem do samochodu, gdy nagle poczuła na swoim ramieniu jego rękę. Zatrzymała się. Serce podeszło jej do gardła. Czekwała na jego następne posunięcie. Rees położył drugą rękę na jej ramieniu i powoli odwrócił ją do siebie.

- Powiniennem cię ukarać - powiedział surowo. Wzruszyła ramionami.

- Wydaje mi się, że nie mogłabym cię winić. Kąciki jego ust drgnęły leciutko. Prawie się uśmiechnął.

- Chodź! Sądzę, że przyda nam się spacer. Przeszli kawałek wzdłuż budynku i znaleźli się na alejce osłoniętej wiekowymi drzewami. Trochę dalej znajdowały się jeszcze trzy niewielkie budynki. Wokół były klomby czerwonych róż. Przy alejce co kilka metrów ustawiono drewniane ławki. Gdy dotarli do jednej z nich, Rees spojrzął na Vanessę i zaproponował:

- Może usiądziemy na chwilę? Skinęła głową.

Usiedli blisko siebie w milczeniu. Rees oparł głowę na rękę i patrzył przed siebie. Vanessa spojrziała na niego ukradkiem i stwierdziła, że jest pod silnym wrażeniem tego mężczyzny i jego magnetyzmu. Przypomniała sobie chwile, które spędziła z nim w Santa Barbara i zapragnęła go dotknąć. Wciąż jednak dawało się wyczuć pomiędzy nimi wyraźny dystans, który przedtem nie istniał. Gdyby przynajmniej odezwał się choć słowem. W końcu milczenie stało się nie do zniesienia. Postanowiła je przerwać.

- Myślałam, żeby napisać do ciebie list, ale nie wiedziałam, gdzie dokładnie cię szukać. Prawdopodobnie ciągle mieszkasz w hotelach, chyba się nie mylę?

- W tej chwili tak - odpowiedział i spojrzął na nią. - Ale teraz negocjuję kupno domu w Santa Barbara.

- Co? Aż trudno mi w to uwierzyć, taki obieżyświat jak ty.

Wzruszył ramionami.

- Pomyślałem sobie, że powinienem się ustatkować.

- A co z twoją pracą? Przecież główne biuro „Global Interprises” znajduje się w Nowym Jorku?

- To nie ma najmniejszego znaczenia. Nie muszę codziennie być w pracy. Mam kompetentny personel. Moja obecność jest konieczna tylko na zebraniach szefów oddziałów regionalnych. Poza tym, w erze odrzutowców Nowy Jork to nie koniec świata, chyba się nie mylę? - ponownie nastąpiła długa cisza.

W końcu Vanessa spróbowała raz jeszcze.

- Susan całkiem dobrze wygląda - zaczęła powoli.

- Powiedziała mi, że lekarze twierdzą, iż wkrótce będzie w stanie podnieść się z wózka. Ja...

- Niech to diabli! - przerwał jej gniewnie i spojrzał prosto w oczy. - Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego naprawdę przyjechałaś?

Już miała zamiar ponownie się wycofać, powtórzyć, że przyjechała z wizytą do Susan, ale zobaczyła coś niepokojącego w jego oczach. W tej sytuacji kłamstwo nie miało sensu. Przyjechała tu przecież po to, żeby spróbować naprawić ich związek. To była ich ostatnia szansa, nie miała co do tego najmniejszej wątpliwości. Dlaczego nie miałyby po prostu mu o tym powiedzieć?

- No, dobrze. Przyjechałam tu tylko po to, aby cię zobaczyć. Gdy Susan zadzwoniła do mnie, dała mi do zrozumienia, że będziesz tutaj w ten weekend.

- Po co? - zapytał spokojnie. - Czy to, co mi powiedziałaś ostatnim razem nie jest wystarczające?

Vanessa westchnęła zaskoczona.

- Cóż, chciałam cię po prostu przeprosić. To znaczy, nawet jeśli ty wprowadziłeś mnie w błąd, co do swojej prawdziwej pozycji w „Globalu”, moją winą było niewysłuchanie twoich racji. Ale wtedy widziałam tylko jedno, że wykorzystałeś mnie i chciałam to przerwać.

- Nigdy cię nie okłamywałem - powiedział powoli.

- Zresztą jaką miałbym z tego korzyść? Czy nie przyszło ci do głowy, że gdybym chciał przejąć kontrolę nad Farnham Trucking, po prostu bym to zrobił. Częścią mojej pracy jest sprawdzanie kondycji finansowej naszych nowych filii, a ponieważ do tej pory nie mieliśmy firmy przewozowej, rzeczywiście przyjechałem na szkolenie. Taka jest prawda i nie okłamywałem cię.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego od razu?

- Doświadczenie. Nauczyło mnie ono, że gdy ludzie dowiadują się kim jestem, zaczynają się skomplikowane gierki albo podejrzenia, że przyjechałem po to, by przejąć firmę.

- Dokładnie tak, jak w moim przypadku.

- Zgadza się - chwycił ją za rękę. - Nigdy nie chciałem twojej firmy, chciałem ciebie!

Spojrzała na niego uważnie.

- I miałeś mnie, czyż nie? Prawdę mówiąc, gdybyś mi o tym powiedział w czasie weekendu w Santa Barbara, nie miałbym ci za złe. Oddałabym ci się tak czy inaczej. Być może jestem paranoiczką, ale z całą pewnością nie jestem głupia! - Jej uśmiech nieco przygasł. - Jednak wszystkiego dowiedziałam się od Roberta, a to jest zasadnicza różnica.

Zacisnął mocniej dłoń na jej rękę i zbliżył się tak, że ich ciała się dotknęły.

- W tej chwili już wiem. Ale wtedy bardzo się obawiałem, że cię stracę i nie miałem najmniejszego pojęcia, jak z tego wybrnąć - powiedział zduszonym głosem. - To wszystko zaczęło się niewinnym romanssem, a skończyło tym, że się w tobie zakochałem. Po raz pierwszy w życiu. Po prostu wpadłem w panikę. To wszystko.

Teraz Vanessa mogła tylko przyglądać mu się w skupieniu, nie wierząc własnym uszom. Obok niej był mężczyzna dysponujący wszystkim. Miał władzę, pieniądze, był przystojny. A przestraszył się, że może ją stracić. Była tym oszołomiona. Jednocześnie zdała sobie sprawę, jaką wielką ma nad nim

władzę i jak podatny był na najmniejszy kaprys z jej strony. Dotknęła ręką jego policzka i spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy nie zauważyłeś jak bardzo się w tobie zakochałam? Jak mogłeś tego nie dostrzec?

Jego zielone oczy rozbłysły ponownie seledynowym blaskiem.

- Nie miałem do tej pory większych miłosnych doświadczeń - powiedział głucho. Jego głos aż zadrżał z emocji. Uniósł jej dłoń. Dotknął ustami. Całe ciało Vanessy przeszło ciepło. Obudziło się pożądanie. Rees kochał ją. Tylko to się w tej chwili liczyło.

Nagle, kątem oka, zobaczyła grupkę ludzi idących alejką, śmiejących się i głośno rozmawiających. Rees odwrócił się i wstał, cały czas trzymając ją za rękę.

- Chodź, wynosimy się stąd - powiedział rozkazującym tonem.

- Gdzie? - zapytała, wstając równocześnie z nim i dając się prowadzić w głąb parku.

- Zatrzymałem się w jednym z bungalowów przeznaczonych dla gości - pokazał ręką przed siebie. - Dokładnie tam, za tymi drzewami.

Nie było to daleko. Gdy dotarli na miejsce, Rees otworzył drzwi i znaleźli się w niewielkim, chłodnym i zaciemnionym pomieszczeniu, które mimo iż nie było urządzone z przepychem, było nadzwyczaj wygodne. Chwilę potem zamknął kopniakiem drzwi i przyciągnął Vanessę mocno do siebie. Stali tak w miejscu, bez ruchu, obejmując się mocno przez kilka cudownych chwil. Poczuli się wreszcie szczęśliwi w ramionach kochającego ją mężczyzny. Odetchnęła z ulgą. Jakby w odpowiedzi na to jego ręka zaczęła szukać drogi do jej ciała poprzez cieniutki materiał bluzki. Musnął lekko wargami jej szyję i nieokreślone ciepło ponownie ogarnęło Vanessę. Ciągłe trzymając ją w ramionach, uniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Przebaczysz mi, kochanie? - zapytał cicho.

- Nie mam ci co przebaczać - szepnęła.

Chwilę później jego twarz zbliżyła się do jej, a usta odnalazły jej usta. Najpierw delikatnie, a potem coraz silniej, aż do bólu, przyłgnęły szczelnie i zespoliły się we wszechogarniającym pocałunku. Objęła gwałtownie szyję Reesa, pragnąc z całej mocy poczuć jego silne i muskularne ciało. Zaczęła głaskać jego ciemne włosy. Każdą cząstkę jej ciała przenikała namiętność, aż w końcu przyłgnęła do niego bez opamiętania. Przerwał pocałunek. Położył ręce na jej ramionach i popatrzył na nią. Zobaczyła w jego oczach blask i pożądanie. Wzrok Reesa wciąż utkwiony był w jej oczach, gdy jego ręce zaczęły rozpinąć bluzkę. Znieruchomiały na jej piersiach.

- Chcę cię zobaczyć, Vanesso - zażądał krótko. Odetchnęła głęboko i skinęła głową. Stała przed nim wyprostowana i bez ruchu, pozwalając się rozbierać.

Pomalutku zdjął z niej wszystko, co miała na sobie i rzucił na podłogę. Jej nagie ciało znalazło się wreszcie w zasięgu jego roznamiętnionego spojrzenia. Spuściła wzrok, czując nagły przypływ wstydu. Jego dłonie ogarnęły jej piersi, a silne palce zaczęły je pieścić. Z ust Vanessy wydobyło się przeciągłe westchnienie. Za chwilę, już bliska szaleństwa, zaczęła z pasją zrywać z Reesa koszulę. Pragnęła nasycić wzrok potężnie zbudowaną klatką piersiową kochanka. Zaczęła namiętnie gładzić mu włosy. W pewnej chwili nie wytrzymała i pochyliwszy się zaczęła całować jego tors. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Wyczuwała naprężone mięśnie i podniecenie Reesa. Chwycił ją znowu w ramiona, przyciskając do siebie mocno, aż do utraty tchu.

- Chodźmy do sypialni, kochanie - szepnęła jej do ucha. - Kocham cię, Vanesso i pragnę bardziej niż czegokolwiek w całym moim życiu.

- Także cię kocham, Rees, i wiem, że zdajesz sobie z tego sprawę - zawahała się przez moment, a następnie odważnie

zaczęła odpinać mu pasek. Rees opuścił ręce i stał bez ruchu, gdy zdejmowała mu spodnie. Potem zaczęła powoli dotykać jego nóg, wolniutko zmierzając ku górze, aż dotarła do mocno umięśnionego brzucha. W chwilę później zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła do niego z całej siły, świadoma jego pożądania i podniecenia. Otoczył ją silnymi ramionami. Ich twarze raz jeszcze zbliżyły się do siebie, a usta połączyły w gwałtownym pocałunku. Jeszcze sekunda i oboje znaleźli się w łóżku.

Vanessa oddała mu się całkowicie, zdając sobie sprawę z ich absolutnego zespolenia i świadoma, że Rees jest bez reszty w niej zakochany.

Gdy się obudziła, zobaczyła go opartego na łokciu i wpatzonego w nią.

- Teraz mnie nie opuścisz - powiedział surowo, w chwili gdy otworzyła oczy. - Zostaniesz ze mną.

Roześmiała się.

- Ależ, Rees, nie możemy zostać tu, w gościnnym hoteliku sanatorium.

- Tak się składa, że wynajmuję także pokój w naszym hotelu w Santa Barbara.

- Chodzi ci zapewne o te dwa połączone ze sobą pokoiki? - zapytała, a w jej oczach pojawiły się wesołe iskierki.

- Nie. W tej chwili odbywa się następna konferencja i bardzo wątpię, czy udałoby się wynająć tamten pokój. Musielibyśmy raczej podzielić ten wynajęty przeze mnie - spojrzął na nią z ukosa. - Jeśli ciągle mi nie ufasz, możemy najpierw wziąć ślub. Oczywiście, sama doskonale rozumiesz, musielibyśmy poczekać z tym trzy dni. Takie są przepisy w Kalifornii.

- Mówisz to takim tonem jakbyś już wszystko sprawdził.

Odpowiedzią Reesa był tylko tajemniczy uśmiech. Spróbował się do niej zbliżyć, ale Vanessa była szybsza i zwinnie się od niego odsunęła.

- A powiedz mi, co się stanie z moją firmą? - zapytała.

Machnął nonszalancko ręką.

- Szczegóły dopracujemy później. Lubię Oregon. Możemy tam zamieszkać, jeśli tego pragniesz. Najważniejsze byśmy już zawsze byli razem - ponownie się do niej zbliżył. - Teraz przestańmy rozmawiać i dłużej mi się nie opieraj.

Znowu była szczęśliwa w jego silnych ramionach. Teraz wiedziała już, że uczyć się miłości, znaczy uczyć się ufać ukochanemu, nawet za cenę bólu i największych wątpliwości. To niezbędne ryzyko, bo życie bez miłości trudno nazwać życiem.

RS